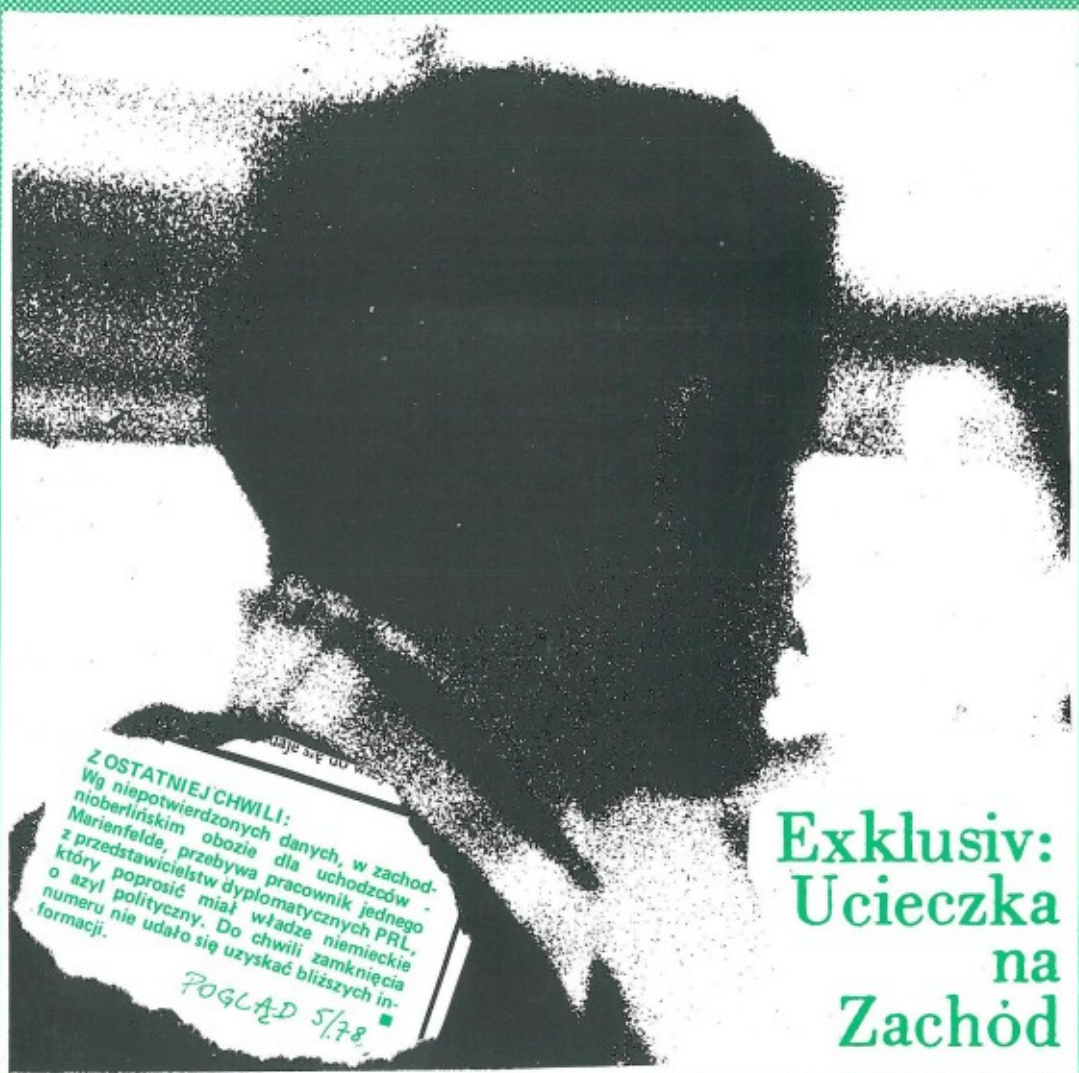


• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Pogląd

1.04.1985r. · BERLIN · Rok IV Nr 6/79



Ważne się do was

Z OSTATNIEJ CHWILI:
Wg niepotwierdzonych danych, w zachodnioberlińskim obozie dla uchodźców - Marienfelde, przebywa pracownik jednego z przedstawicielstw dyplomatycznych PRL, który poprosił władze niemieckie o azyl polityczny. Do chwili zamknięcia numeru nie udało się uzyskać bliższych informacji.

POGLĄD 5/78

**Exklusiv:
Ucieczka
na
Zachód**

<i>red</i>	
Imperium kontratakuje	1
<i>AL</i>	
Felietyony z wolnej zony	8
Zostaje na Zachodzie	9
Wywiad z Jackiem Knapakiem	13
<i>Maciej Rađwan</i>	
Prywatne rozmyślania	17
<i>Władimir Wojnowicz</i>	
Antysowiecki człowiek radziecki	20
<i>Stanisław Gałęziowski</i>	
Klucz do Europy wolnej	23
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI	
<i>Małgorzata Laasphe</i>	
Metafora i rzeczywistość	26
<i>Joerg Bremer</i>	
Muzeum w mieszkaniu	29
„r”	
Zbigniew Namysłowski w Berlinie	32
Setny numer „CDN”	38
„POBŁĄD”	39
WOLNA TRYBUNA	
<i>Adam Wężyk</i>	
<i>i Julian Turowski</i>	
Sprawa polska albo bal na kwaterze...	43
KRONIKA EMIGRACYJNA	44
List z Paryża	46
List z Londynu	46
List z N.Y.	47
List ze Sztokholmu	48
LISTY DO REDAKCJI	49
Armia amerykańska zabrania	51
Zdaniem innych	52

Oddano do druku dn. 29.3.1985 r

interlinie

Dotyczy: 7-8 kwietnia b.r.

NASZYM CZYTELNIKOM I PRZYJACIÓŁOM
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ZDROWYCH
I UDANYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

składają redakcja oraz wydawca
"Poglądu".

Dotyczy: śmierć majora Nicholsona

23 marca b.r. około godziny 15.50, pracownik amerykańskiej misji wojskowej w Poczdamie - major Nicholson, zastrzelony został przez żołnierza sowieckiego, podczas próby fotografowania obiektów wojskowych w okolicach miejscowości Schwerin (Niemcy Wschodnie).

Amerykańskie MSZ oświadczyło, że Nicholson n i e znajdował się na terenie "zamkniętym" (odpowiednie zarządzenie sowieckie cofnięte zostało 20 stycznia), a więc jego działalność zgodna była z umowami czterech mocarstw z roku 1947, w sprawie zadań i działalności alianckich misji wojskowych na terenie Niemiec.

Śmierć oficera nastąpiła w wyniku ran postrzałowych, oddanych z odległości 150 m. z karabinka AK-47. Żołnierz sowiecki oddał trzy strzały, z czego dwa bezpośrednio w pierś ofiary. Sowieci zdecydowali się na udzielenie pomocy lekarskiej dopiero po upływie godziny - a więc w momencie, kiedy major Nicholson już nie żył.

Imperium kontratakuję

Czyli „marszu młodych” ciąg dalszy

1.

Tradycją już Europy Zachodniej stało się polowanie na Amerykanów. Naturalnie nie muszą to być od razu turyści, przedstawiciele amerykańskich firm czy koncernów. Na początek wystarczą dyplomaci, żołnierze czy oficerowie stacjonującej na zachód od Łaby „okupacyjnej” US-Army. Wyszadzanie więc w powietrze lini energetycznych – zasilających jednostki wojskowe (ale i okoliczne miasta i wioski), urządzenie fajerwerków z rurociągów naftowych (jak ostatnio w Belgii), czy odpalanie pocisków przeciwpancernych sowieckiej produkcji w stronę amerykańskich generałów, przybiera rozmiary choroby na tyle niebezpiecznej, że coraz to bardziej zaraźliwej. Polowania, o których wspominam, odbywają się z reguły w RFN oraz Belgii (sztab „okupacyjnych” wojsk NATO) i wytłumaczyć je można stosunkowo łatwo wrodzoną niechęcią każdego człowieka do wszystkiego co obce – w Niemczech Zachodnich zaś dodatkowo stresem wywołanym przegraną wojną. Któż bowiem lubi najeźdźców, szczególnie, gdy ci swym zachowaniem, tubylców do siebie dodatkowo zrażają. Tacy Anglicy – na przykład – od lat niszczą wrzosowiska i łąki okolic Lueneburga, nie pomni nawet faktu, że poprzedni prezydent RFN – Carstens, odrywając przykutych do samochodów od lat Niemców, wzbudził w narodzie na nowo chęć do spacerów.

Francuzi wydają się być stosunkowo najmniej groźni. Ich status zwycięzcy-okupanta ogranicza się zasadniczo do bałamućenia niewiast po wschodniej stronie Renu oraz organizowania raz w roku w Berlinie jednego z najbardziej okazałych festynów ludowych.

Inaczej z Amerykanami – stanowią oni dla Niemców zagrożenie największe: mordują Indian Moskito w Nikaragui, strzelają do katolickich biskupów w El Salvador, udzielają sowieckim dyplomatom azylu, a ostatnio nawet porywają Żydów z Etiopii. W samej Republice Federalnej zachowują się gorzej niż u siebie w domu. Ich czołgi stacjonujące w Berlinie Zachodnim niszczą świeżo położone chodniki; uganiając się za miejską partyzantką, zamieniają uroczą dzielnicę Kreuzberg w poligon, a domy handlowe Woolworth oraz sieć *Plastic-Hamburger Shops* niszczą niemieckie rzemiosło i niemiecką kuchnię.

Amerycanie są więc wszelkiego zła zaczynem i dziwić się nie ma co, że od czterdziestu lat przeszło trzymają kraj w żelaznych kleszczach.

2.

Zaraźliwość choroby daje o sobie znać nieregularnie i nie z jednakowym natężeniem. Ostatnio wirus anty-amerykanizmu przedostał się przez mur dzielący oba państwa niemieckie i jak filipińska grypa opadł na sowieckie garnizony w Niemczech Wschodnich.

Z prasy podziemnej



CO SŁYCHAĆ W CENZURZE

W okresie przedgrudniowym, społeczeństwu udało się przeformować nowe, nieco liberalniejsze zasady funkcjonowania cenzury. Nowe przepisy prawne nałożyły na cenzurę obowiązek zaznaczania miejsca w którym nastąpiła ingerencja, a także podawanie podstawy prawnej. W zreformowanej cenzurze miało nie być miejsca na tzw. „zapisy”, tzn. arbitralnie określane przez władze tematy, o których nie wolno pisać ani mówić publicznie. Dziennikarze prasy podlegającej cenzurze informują, że cenzura po prostu ignoruje ustawę z dn. 31.12.81.r. i zaczyna wracać do trybu funkcjonowania z lat siedemdziesiątych i sześćdziesiątych. Ogromnej większości redakcji (wyjątkiem są jedynie niektóre pisma katolickie) nie wolno zaznaczać w tekście konfliktu i ingerencji cenzury. Cenzorzy nie podają już podstaw prawnych swej decyzji; kontrola prasy działa wypróbowaną metodą „na telefon” – kategorycznie odmawia się wydawania decyzji na piśmie. Wróciły oczywiście „zapisy”. Częściowo są to zapisy znane z poprzednich lat – np. nie wolno ujawniać danych o ciężkich wypadkach przy pracy, nie wolno pisać o minimum socjalnym, o zarobkach milicji itp. – częściowo pojawiły się zapisy całkiem nowe. Pojawił się np. zapis na temat „Międzynarodowy Fundusz Walutowy” – prasa ma milczeć na ten temat, żeby Zachód odniósł wrażenie, że rządowi PRL nie zależy na dopuszczeniu do dolarowej kasy. Nowością jest też zapis zabraniający używania nazwy „stan wojenny”. Chodzi o to, by społeczeństwo jak najszybciej zapomniało o tym kompromitującym władze epizodzie – propaganda będzie więc udawać,

że nie było ani Sierpnia, ani „Solidarności”, ani stanu wojennego. O ile udało się już w całości spacyfikować i znormalizować prasę partyjno-rządową, kłopotliwym wyjątkiem są wciąż nieliczne, niezależne pisma katolickie w rodzaju „Tygodnika Powszechnego” czy „Przeglądu Katolickiego”. Władza co jakiś czas postępuje się represjami, próbując narzucić im bardziej uległą postawę. Ostatnio ofiarą takich represji padł miesięcznik „Znak”, któremu skonfiskowano cały numer za pisanie o problematyce ukraińskiej, która zdaniem obecnej władzy może być poruszana jedynie przez pisma partyjne i to w sposób uzgodniony z Moskwą. „Znak” jako pierwsze pismo w kraju otrzymało ostrzeżenie. Jest to zapowiedź, że następnym razem cenzura może zawiesić wydawanie pisma.

(Z podziemia nr 9/39, 4. 12. 84)

ŻĄDAMY WOLNYCH SOBÓT W SZKOŁACH

15.01.br. w prasie, radiu i telewizji pojawił się nagle i równocześnie wielki problem – wolne soboty w szkołach. Wprawdzie zapowiedziano tylko „konsultacje”, ale sposób w jaki się do nich zabrano świadczy, że akcja ta jest sterowana i wynik konsultacji jest już przesądzony: reżym pragnie zabrać młodzieży wolne soboty. Przy okazji generał pragnie poróżnić młodzież ze starszym pokoleniem. Rozpoczyna się piękna i szalona walka. Piękna, bo młodzież na pewno nie ustąpi. Polska młodzież dowiodła tego tysiące razy. Szalona, bo pomysł jest szalony. Podczas gdy na całym świecie trwa proces skracania tygodniowego czasu pracy i nauki, w Polsce zdaniem generała, ma być odwrotnie. Udało się już generałowi chwilowo zapędzić robotników do pracy w soboty i niedziele. Teraz próbuje to zrobić z dziećmi.

Jak wygląda sytuacja dziecka w polskiej szkole?

15-letnie dziecko w kl. VIII ma w programie 32 godziny lekcyjne tygodniowo. Nieco starsze dzieci w szkołach średnich (szczególnie technicznych i zawodowych) mają 34-38 godzin tygodniowo. Do tego należy dodać: 2 godziny religii, minimum 2 godziny obowiązkowych prac społecznych i często „obowiązkowego” udziału w pracach organizacji młodzieżowych i około 10 godzin tygodniowo na odrabianie prac domowych. Rodzicom wiadomo, że wiele dzieci odrabia lekcje dłużej niż 5 x 2 godziny dziennie. W sumie nasze kilkunastoletnie dzieci pracują po 46 godzin tygodniowo. Tym młodszym, kilkuletnim, szkoła zabiera też

Wiadomo nie od dziś, że właściwości człowieka sowieckiego, z natury już swej delikatnego i konstrukcji psychicznej słabego, poza granicami ojczyzny dodatkowo się zwielokrotniają. Dotyczy to w pierwszym rzędzie żołnierzy Armii Czerwonej, stojącej niestrudzenie od roku 45-go na straży pokoju i socjalizmu, wszędzie tam, gdzie jest to tylko możliwe. Sowieci jednak nie wysadzają w powietrze lini zasilających ani rurociągów, nie bojkotują „hamburgerów” ani do bojkotu nikogo nie namawiają, spędzając raczej czas na cierpliwym popijaniu kwasu chlebowego. Wszystko ma jednak swoje granice i gdy im w pole widzenia dostanie się jakiś Amerykanin, to po prostu przeznaczają go na odstrzał.

Tak też uczynili ostatnio, gdy oficer amerykańskiej misji wojskowej w Poczdamie (Niemcy Wschodnie) zbliżał się – a nie przekroczył – zamkniętego terenu wojskowego. I tak oto mordując z zimną krwią człowieka, Sowieci udowodnili po raz wtóry, że rozumienie i interpretacja międzynarodowych umów – w tym wypadku o wymianie i zadaniach alianckich misji na terenie obu państw niemieckich – jest sprawą płynną i zależy wyłącznie od elastyczności osoby mającej do czynienia z owymi przepisami.

Po polowaniu „stulecia” na Amerykanów, które miało miejsce 1 września 1983 roku, zakończonym odstrzeleniem za jednym zamachem blisko 300 pasażerów koreańskiego Jumbo-jeta, zapoczątkowanie wiosennego sezonu łowieckiego pod miejscowością Schwerin w Niemczech Wschodnich, wydawać się może dziecinną igraszką.

Z drugiej jednak strony, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ten pierwszy odstrzał wydarzył się za rządów chorego już przecież Andropowa, a ubój amerykańskiego oficera przypada na czas pierwszych „stu dni” 54-letniego Gorbaczowa, to strach pomyśleć co wydarzy się jeszcze w ciągu nadchodzących dwudziestu lat.

Chyba, że była to ordynarna prowokacja amerykańska, mająca na celu storpedowanie pokojowych wysiłków sowieckiego Imperium. Ale, to już czyste spekulacje.

red.

często ponad 40 godzin tygodniowo. A przecież prawie każde dziecko ma jeszcze zajęcia dodatkowe. Lekcje gry na instrumentach muzycznych, języki obce, pływanie lub gimnastykę – często zalecane przez lekarzy z uwagi na stan zdrowia dziecka – treningi sportowe, zakupy, dojazd do szkoły, pomoc rodzicom itp.

Czasami w obecnym systemie szkolnym młodzież uczy się w soboty, wtedy zmuszona jest do pracy po 57-65 godzin tygodniowo. Tymczasem w PRL obowiązuje 42-godzinny tydzień pracy. Czy dziecko jest w stanie wydajnie pracować przez ponad 60 godzin tygodniowo? Szalony i zbrodniczy to pomysł! Dziecko to też człowiek.

W „konsultacjach” nie ma ani słowa na temat tygodniowego czasu nauki w szkołach. Znając jednak nienawisć rządu do młodzieży i głupotę doradców-profesorów można śmiało twierdzić, że po konsultacjach nieźle młodzieży dołożą. Dlatego już dziś

wszyscy musimy podjąć solidarną walkę o obronę polskich dzieci – w obronie wolnych sobót w szkołach.

Żądamy wolnych sobót w szkołach!

Proponujemy nasze żądanie poprzez bojkotem zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych w soboty. Niech w każdą sobotę szkoły będą puste. Nie czekajmy na wynik „konsultacji”. Zwracamy się z tym apelem do młodzieży szkolnej, rodziców i nauczycieli. Liczymy na poparcie innych pism niezależnych i struktur „Solidarności”.

Redakcja

(Sektor 76, z 20. 1. 85)

STWORZYĆ PROGRAM DZIAŁANIA

W wyniku opublikowania przez nas (CDN nr 98 i nr 99) kolejnych komentarzy przed wyborami do Sej-

mu („Za późno”) – z jednego z zespołów koncepcyjnych otrzymaliśmy tekst na ten temat. Datowany nieco wcześniej, niż nasze publikacje – 13. XII – tekst ten jest z nim dokładnie zbieżny w głównych intencjach. Nie wszystkie szczegółowe propozycje Autorów całkowicie nas przekonują, lecz uważamy, że wszystkie zasługują na poważną (możliwie szybko zmiatającą do celu) dyskusję. (Red.)

W przyszłym roku mają odbyć się wybory do Sejmu. Będzie to kolejna próba sił i miejmy nadzieję, dobrze przez nas przygotowana. Trzeba więc myśleć o tym już dziś. Czas, w którym w naszych warunkach można stworzyć jakiś sensowny program działania wynosi, jak uczy doświadczenie, kilka miesięcy, kiedy dodamy ich jeszcze kilka na rozpropagowanie jego najlepszej wersji, można dojść do wniosku, że już nadeszła pora pierwszych polemik i dyskusji.

Co taki program powinien zawierać?

1./ Własną ordynację wyborczą, którą należy w sposób oficjalny przedstawiać władzy, wraz z obietnicą, iż w razie jej przyjęcia pójdziemy na wybory. (My – to znaczy społeczeństwo.)

2./ W przypadku nieuwzględnienia jej przez reżym (co oczywiście nastąpi) stworzenie Niezależnej Komisji Wyborczej (NKW), która zapewni kontrolę bojkotu wyborów i poda ich szacunkowe wyniki.

Tu krótki komentarz. Dlaczego konieczne jest podanie własnej ordynacji wyborczej, chociaż będzie ona i tak odrzucona przez komunistów? Powodów można wymienić kilka:

a) w sytuacji, w której nawet Sąd Najwyższy przyznaje, że w czasie wyborów do RN w niektórych okręgach wyniki fałszowano, społeczeństwo ma prawo i obowiązek domagania się specjalnych gwarancji prawnych zabezpieczających wolność wyborów. A my, żeby nie minąć się z ludzkimi oczekiwaniami, musimy je ubrać w słowa, uzgodnić i wyrazić;

b) ruch „Solidarności” odrzuca przemoc, jedynym więc co pozostaje, to mozolna nauka demokracji. Wydaje się, że jedną z niewielu okazji do takiego treningu są wybory;

c) bardzo wiele osób zarzuca „Solidarności” bierność, brak konsekwencji, wieczne spóźnianie wszelkich akcji, realizowanie tylko programu na „nie” itp. Nie należy więc nikomu dawać do ręki takich argumentów;

d) projekt społeczny ordynacji należy podać (i to dostatecznie szybko) również po to, aby stworzyć

punkt odniesienia. Aby ludzie zobaczyli, jak to, co im władza narzuca jest dalekie od tego, co być powinno.

Jak powinna wyglądać ordynacja?

1./ Najważniejszą sprawą jest obliczanie wyników. Dlatego komisje wyborcze powinny być wiarygodne. W naszych warunkach można to osiągnąć, gdy np. 50 % składu komisji wszystkich szczebli byłoby wybieranych na walnych zebraniach załóg największych zakładów pracy w danym okręgu wyborczym, spośród tych załóg, w głosowaniu tajnym. Komisje te nadzorowałyby również kampanię wyborczą.

2./ Wszyscy kandydaci musieli mieć zapewnione równe prawa wyborcze, czynne i bierne (również karani z powodów politycznych);

3./ Wszystkie organizacje i osoby prywatne powinny mieć prawo do zgłaszania kandydatów pod warunkiem poparcia kandydatury przez 3000 mieszkańców danego okręgu wyborczego;

4./ Listy kandydatów powinny być ułożone alfabetycznie i nie powinny być ograniczane. Podczas wyborów „kabiną wyborczą” powinna być obowiązkowa.

5./ Wyniki wyborów we wszystkich lokalach wyborczych powinny być ogłoszone natychmiast po przeliczeniu głosów przez komisje;

6./ Powinny obowiązywać zakaz represjonowania za działalność związaną z wyborami.

Nawet te umiarkowane w końcu propozycje nie będą i tak przyjęte, bo nie dawałyby władzom szans.

A teraz trochę o drugiej części programu. Władze go oczywiście odrzucą i, tak jak przy poprzednich wyborach, skończy się na bojkocie. Po to jednak, żeby bojkot był powszechny ludzie muszą mieć pewność, że ich udział w bojkocie nie pójdzie na marne. Dlatego trzeba wszystko dobrze i logicznie wcześniej przygotować. NKW powinna się zająć techniczną stroną zagadnienia, ale również powinno się omówić takie sprawy jak:

1./ Czy członkowie „Solidarności”, którym władza zaproponuje mandat (bo zapewne kilku takich będzie), mają się zgodzić na kandydowanie? Oczywiście jest to ich własna decyzja, ale dobrze by było, gdyby przy jej podejmowaniu wiedzieli co sądzi o tym większość społeczeństwa;

2./ Czy członkowie „Solidarności” powinni brać udział w komisjach wyborczych? TAK, pod warunkiem, że będą potem informować społeczeństwo o sposobie ich przeprowadzenia;

3./ Czy uczęszczać na zebrania przedwyborcze, czy je bojkotować? (CDN nr 100 z 24. I. 85)

Kraj w prasie zachodniej



11. 03. 1985

WROCŁAW NIE OTRZYMA KOMPUTERÓW IBM

Tygodniowy magazyn polityczny z Hamburga *Der Spiegel* doniósł w wydaniu z 11 marca 1985 roku, że Uniwersytet Wrocławski nie otrzyma w podarunku od wydawnictwa Madsack z Hanoweru systemu komputerowego typu IBM 370. Wrocławscy naukowcy mieli nadzieję, że używana przez 12 lat w Hanowerze maszyna obliczeniowa pomoże im zmodernizować bibliotekę uniwersytecką. Pozwolenia na wywóz komputera z RFN nie udzielił kompetentny urząd federalny d/s gospodarki, ponieważ komputer ten stoi na tzw. liście COCOM. Lista ta zawiera wykaz urządzeń technologicznych, których wywóz do krajów Bloku Wschodniego jest zakazany. *Spiegel* uważa, że szczególnie USA bardzo zależy na tym, aby nie doszło do transferu nowych technologii do krajów Bloku Wschodniego. Przesztażyły komputer IBM 370 byłby – wg polskich ekspertów – nie tylko w Polsce, ale również w całej Europie Wschodniej najbardziej nowoczesną maszyną obliczeniową w cywilnym dziale gospodarki.

12. 03.

MOCZULSKI ARESZTOWANY

SB aresztowała podczas sobotnio-niedzielnego weekendu przywódcę Konfederacji Polskiej Niepodległej – Leszka Moczulskiego wraz z kilkoma innymi osobami. Zebrali się oni

w mieszkaniu przywódcy KPN-u na „nielegalnym posiedzeniu”. Wiadomość tę przekazała zachodnim dziennikarzom w Warszawie żona Moczulskiego.

KPN określany jest w niemieckich wiadomościach agencyjnych jako pravicowa, silnie nacjonalistyczna i antykomunistyczna organizacja. Przypomina się, że jej przywódca, Moczulski, został w październiku 1982 roku skazany, zaś w sierpniu ub. roku zwolniony z więzienia na podstawie amnestii.

18. 03.

„PLACÓWKA EUROPEJSKIEJ KULTURY”

Pod takim tytułem *Neue Zuercher Zeitung* prezentuje Katolicki Uniwersytet Lubelski, jego historię i teraźniejszość. Uniwersytet powstał w roku 1918, wkrótce po rewolucji październikowej, co jednakże nie oznacza, że jest jej owocem, choć jego powstanie ma z nią związek. W wyniku słusznej analizy sytuacji politycznej rektor Akademii Katolickiej Piotrogradu, Polak – Idzi Radziszewski, postanowił przenieść się do Polski. Sowiecki dokument, na mocy którego pozwolono na przeniesienie państwowej biblioteki oraz personelu naukowego do Polski został podpisany przez samego Anatola Łunaczarskiego, pierwszego sowieckiego komisarza ludowego do spraw oświaty i wybitnego komunistycznego krytyka literackiego.

Uniwersytet był popierany nie tylko przez Józefa Piłsudskiego, który umieścił go w klasztorze dominikanów w Lublinie, lecz przez nuncjusza papieskiego w Warszawie, Achille Ratti, późniejszego Piusa XI, który jako papież nadał Uniwersytetowi prawo do przymiotnika „katolicki”.

Podczas gdy Katolicki Uniwersytet Lubelski był w przedwojennej Polsce jednym z wielu, to po wojnie stał się on w pewnym sensie unikalną szkołą wyższą. Jego rektorzy i profesorowie byli do roku 1956 prześladowani. Po polskim Październiku rozpoczął się okres normalnej pracy. Wśród profesorów KUL-u znajdował się również Karol Wojtyła, obecny papież. Na uniwersytecie studiuje obecnie 3 tys. osób – wśród nich również obcokrajowcy – i pracuje 343 pracowników naukowych; 1/3 z nich ma tytuł profesora. „Towarzystwo Przyjaciół KUL-u”, składające się z 400 tys. osób utrzymuje uniwersytet z własnych datków. Cztery razy w roku prowadzi się kolektę w polskich kościołach na cele uniwersytetu. KUL jest centrum pol-

skiej nauki chrześcijańskiej. Wszyscy dziś urzędujący biskupi wywodzą się z tego uniwersytetu.(...)

Szóstym faktem jest biblioteka, posiadająca ponad milion tomów. Wiele tomów zostało w roku 1945 skradzionych przez Armię Sowiecką, w ramach tzw. „rewindykacji sowieckiej własności”. Mimo skromnych zasobów finansowych na drodze wymiany własnych publikacji do biblioteki KUL-u przychodzi 2 tys. naukowych czasopism z zagranicy, w tym 38 ze Szwajcarii.

Biblioteka ta, znajdująca się 100 km od sowieckiej granicy, jest ostoją zachodniej kultury – pisze *Neue Zuercher Zeitung*. Jako instytucja wydawnicza Katolicki Uniwersytet Lubelski może być dumny z 12-tomowej Encyklopedii Katolickiej, 60-ciu rocznie wydawanych monografi i wielu innych publikacji. W ten sposób KUL służy *Deo et Patriae* (Bogu i Ojczyźnie).

2, 5 ROKU WIĘZIENIA ZA ODMOWĘ PRZYSIĘGI

W podwarszawskiej Podkowie Leśnej 13 studentów i uczniów, wśród których znajduje się również syn Jacka Kuronia – Maciej, rozpoczęło tygodniową głodówkę solidarnościową z rekrutem Adamkiewiczem, który odmówił złożenia przysięgi na tzw. Konstytucję PRL. Adamkiewicz został skazany przez sąd wojskowy na 2, 5 roku więzienia.

Frankfurter Allgemeine Zeitung zwraca uwagę, że w PRL nie ma tzw. cywilnej służby zastępczej dla osób, które z przyczyn konfliktu sumienia nie mogą odbywać służby wojskowej w jednostkach liniowych (z bronią w rękę). *FAZ* zwraca również uwagę na to, że Maciej Kuroń studiuje historię na KUL-u, bowiem władze nie dopuściły go do studiów na Uniwersytecie Warszawskim.

20. 03.

URBAN O UPROWADZENIU CUDZOZIEMCA

Rzecznik rządu Urban w odpowiedzi na pytania dziennikarzy zachodnich stwierdził, że z uprowadzeniem Francuza, Friderica Castainga służba bezpieczeństwa nie ma nic wspólnego. Milicja wszczęła w tej sprawie śledztwo. Urban zwrócił uwagę na to, że Francuz Castaing nie złożył żadnego oświadczenia wobec milicji odnośnie uprowadzenia i tortur. Dotychczasowe śledztwo wykazało, że Castaing odlatując z Polski z lotniska Balice pod Krakowem,

miał obie ręce zabandażowane. Wiadomo jest również, że był on opatrywany w pogotowiu ratunkowym. Znajdował się w tatunaryzmie dwóch kobiet, których nazwiska nie są znane. Wg Urbana, opatrujący Castainga lekarz nie uznał za stosowne zawiadomienie milicji o ranach Francuza. Sam Castaing również nie powiedział lekarzowi, skąd pochodzi jego rany. Wg Urbana, Castaing uprzednio – podczas odprawy pasażerów – poddany został kontroli na lotnisku Balice, w wyniku której znaleziono przy nim duże ilości podziemnych publikacji. Dlatego też nakazano jego przejście aresztowanie. Podczas przesłuchania na komendzie milicji w Krakowie Castaing odmówił złożenia wyjaśnień co do pochodzenia materiałów. Po 48 godzinach został zwolniony przy czym oznajmiono mu, że ma opuścić Polskę w ciągu 48 godzin. Po opuszczeniu budynku milicji Castaing wszedł do tramwaju. Następnie został – jak twierdzi – uprowadzony. Urban odmówił jakichkolwiek porównań między przypadkiem Castainga a procesem czterech morderców ks. Popiełuszki. Znow jak poprzednio Urban wysunął pytanie, komu tego rodzaju postępowanie – jak wobec Francuza – może służyć, a komu szkodzić. Służy ono ponownie „pewnym kręgom”, które zainteresowane są, aby Polskę przedstawić jako kraj, w którym grasują „szwadrony śmierci”. (*Gerd Baumgarten*, „*Tagesspiegel*”)

21.03.

Reporterzy jednego z największych magazynów ilustrowanych w RFN musieli jechać aż do Warszawy, aby dowiedzieć się od Rakowskiego „co myślą Polacy o niedawnych ostrych wypowiedziach CDU i CSU oraz zreszeń przesiedleńców na temat granicy na Odrze i Nysie; dlaczego bronią się przed spektakularnymi demonstracjami zachodnich polityków na grobie zamordowanego ks. Popiełuszki oraz dlaczego związek zawodowy Wałęsy – „Solidarność” staje się sekta.” Tu przypomnieć należy, że Rakowski jest wyjątkowo przez *Stern* hołubionym politykiem. Już w roku 1982 *Stern* omawiał wywiady z Rakowskim na podstawie polskiej prasy w tym samym dniu, w którym ukazywały się one w Polsce. Zaś były wydawca *Sterna*, wyrzucony z posady w związku z aferą o fałszerstwo dzienników Hitlera, Henri Nannen mówił otwarcie o Rakowskim, jako o swoim przyjaciolem, któremu bar-

dziej wierzy niż komukolwiek innemu. *Stern* ma więc ogromny wkład w ogłupianiu zachodniemieckiego społeczeństwa i zamydłaniu rzeczywistych przyczyn i skutków oraz stanu sytuacji politycznej w Polsce. W wywiadzie dla *Sterna*, Rakowski z jednej strony umiejętnie występuje w obronie granicy na Odrze i Nysie, stawiając się w roli trybuna ludowego i obrońcy polskości – potwierdza starą i znaną tezę, iż nie może być poparcia ze strony polskiej dla niemieckich dążeń do zjednoczenia, bez wcześniejszego ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie – z drugiej zaś, przypuszcza umiejętny atak na Kościół i „Solidarność”, wykorzystując pielegnowane od lat schematy mentalności niemieckiej. Kościół ponosi więc winę za wysoki przyrost naturalny w Polsce (najwyższy w Europie), Kościół odpowiedzialny jest za konsumpcyjną mentalność Polaków, którzy chcą chodzić w tej samej poźłocie, jaką widać w katolickich świątyniach. Dla Rakowskiego „Solidarność” stała się sektą i nie ma żadnego znaczenia fakt, że w zakładach istnieją jej podziemne struktury. „Solidarność” – powtarza do zdumienia Rakowski – odpowiedzialna jest za spowodowanie „narodowego dramatu”. Największą winą ekipy Gierka było to, iż nie ogłaszał regularnych podwyżek cen, co obecny rząd PRL stara się naprawić.

Wiarygodnie brzmią dla zachodniego ucha zapewnienia Rakowskiego, iż jego partia stara się wprowadzić „niektóre prawa rynkowe do systemu gospodarki planowej”. Jedyną przeszkodą na tej drodze jest mentalność Polaka, który jest zazdrośny i zawistny, gdy ktoś inny więcej od niego zarabia. Można by pomyśleć, że Polak w ostatnich 30 latach przyzwyczaił się do sowieckiej „urawniłowki” i za żadną cenę nie pragnie niczego innego. „Tę mentalność, która kształtowała się w ciągu dziesiętków lat, nie jest łatwo obecnie zmienić” – powiada Rakowski.

Wywiad *Sterna* potwierdza jeszcze raz dobitnie, jak ogromny wpływ na prasę zachodniemiecką, na główne ośrodki formowania opinii publicznej, jakimi są niewątpliwie najważniejsze niemieckie tygodniki *Spiegel*, *Die Zeit*, *Stern*, mają komunisti. Dziennikarze tych czasopism przedstawiają od lat w pozytywnym świetle tezy komunistycznych dyktatorów.

GŁODÓWKA LISA

Na wtorkowej konferencji prasowej, rzecznik rządu Urban potwier-

dził, iż Bogdan Lis podjął głodówkę.

W dniu 21 marca oficjalna prasa podała, jakoby Lis przerwał prowadzoną od 10 marca głodówkę, którą protestował przeciwko aresztowaniu oraz wysuwanym przeciwko niemu zarzutom.

23.03.

AKT OSKARŻENIA PRZECIWKO DZIAŁACZOM „SOLIDARNOŚCI”

W dniu wczorajszym obrońcy Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka poinformowali dziennikarzy zachodnich, że władze reżymowe zamierzają wytoczyć trzem zatrzymanym proces. Śledztwo prokuratury dobiegło prawie końca, a działaczom opozycyjnym znajdującym się w areszcie śledczym przedstawiono akta sprawy. Oskarża się ich o nielegalną działalność związkową i nawoływanie do nielegalnych demonstracji.

AKCJE PROTESTACYJNE 1 KWIETNIA

Podziemna „Solidarność” okręgu Mazowsze zaapelowała do robotników o podejmowanie akcji protestacyjnych przeciwko podwyżkom w dniu 1 kwietnia. Podczas tych akcji robotnicy powinni wysuwać żądania podwyżki pensji w celu wyrównania płac z powodu wyższych cen artykułów żywnościowych i energii. 1 kwietnia wchodzi w życie druga faza podwyżek. W apelu mówi się, że jeżeli władze nie wyrównają pensji dojdzie może w czerwcu do strajku generalnego.

KREDYTY RFN DLA PRL?

W dniu wczorajszym minister gospodarki RFN, Bangemann spotkał się w Warszawie z szefem PZPR Jaruzelskim, ministrem spraw zagranicznych Olszowskim i wicepremierem Obodowskim. Podczas tych spotkań strona polska wysunęła żądanie o udzielenie w latach 1985/86 kredytów w wysokości 3,2 mld DM. W roku bieżącym Jaruzelski domaga się sumy 450 mln dolarów, a w roku przyszłym 500 mln dolarów. Bangemann oświadczył, że RFN nie może udzielić Polsce kredytów w tej wysokości. Jak wiadomo kredyty te są potrzebne na spłacenie oprocentowania długów zaciągniętych w bankach zachodniemieckich. Strona niemiec-

ka zapewniła, że dokona ewentualnie rewizji ograniczeń handlu z Polską, w postaci zwiększenia kontyngentów dostawowych.

BANGEMANN W WARSZAWIE

Warszawski korespondent liberalno-konserwatywnego dziennika berlińskiego, *Tagesspiegel*, Gerd Baumgarten pisze o rozmowach prowadzonych w tych dniach w Warszawie przez niemieckiego ministra gospodarki Bangemanna.

„Rozmowy prowadzone obecnie przez ministra gospodarki RFN w Warszawie są nowym podejściem do spraw, które dokładnie przed sześcioma laty były punktem głównym działalności tzw. mieszanej komisji gospodarczej, składającej się ze specjalistów rządów w Bonn i Warszawie, komisji, która po ostatnim posiedzeniu w czerwcu 1979 roku, nigdy więcej się nie spotykała. Tak więc w marcu 1985 roku wydaje się, że dochodzi do powtórzenia tego, co rozegrało się jesienią roku 1974 i co wówczas doprowadziło do zawarcia między Republiką Federalną i Polską umowy o „rozwoju, współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej”. Obecnie nastąpiło dosyć optymistyczne zbliżenie się obu stron.

Słowo „optymistyczne” musi jednak wywołać w osobach postronnych irytację i wątpliwność, ponieważ w ubiegłych miesiącach i latach ze środków masowego przekazu można było dowiedzieć się, że sytuacja gospodarcza Polski jest zła, czy nawet beznadziejna. Irytacja taka jest tym bardziej zrozumiała, kiedy weźmie się pod uwagę, że nawet polscy eksperci od gospodarki, którzy znajdują się w obozie krytyków i przeciwników rządu, patrzają niejako w osłupieniu na dane statystyczne dotyczące bilansu handlowego na rok 1984. Dane te czarno na białym dowodzą jednego: wymiana handlowa między Republiką Federalną i PRL, w trzy lata po największym kryzysie politycznym nad Wisłą, osiągnęła sumę 5,12 mld DM w obu kierunkach, tzn. prawie ten sam rekordowy wynik co w roku 1980.

„Jak to jest możliwe? Cóż można eksportować w dużych ilościach z tego biednego kraju?” – pytanie to stawiają sobie zdziwieni zwolennicy polskiej opozycji, kiedy zaznajamiają się z tymi danymi. Wyrażane przypuszczenie, że polskie dostawy do Republiki Federalnej w pierwszej linii składają się z węgla kamiennego, siarki i miedzi, a więc surowców nie-

przerobionych nie wydaje się znajdować potwierdzenia. Wprost przeciwnie: surowce to w roku 1984 stanowiły tylko ok. 21 % polskich dostaw. Aż 36 % natomiast wynosiły dostawy gotowych towarów. Zdaniem Warszawy jednak proporcje te są wciąż jeszcze niewłaściwe. Istnieją jednakże nadzieje na ich polepszenie: zbitych polskich towarów na rynku zachodniemieckim zwiększony został w ciągu roku o 31, 5 %.

Jak było to możliwe? Pozostaje tylko jedno sensowne wyjaśnienie: jeżeli tzw. - jak to się urzędowo w PRL określa - „wolontarystyczna gospodarka” pozbawionego w roku 1980 urzędu szefa partii Gierka pozostała po sobie kryzys polityczny ogromnych rozmiarów i górę długów, to z drugiej strony, w okresie tych dziesięciu lat władzy górnosłazaka Gierka powstała w Polsce potencjał przemysłowy, którego nie można nie doceniać. Staje się on teraz widoczny. Dzięki tym wielu nowym fabrykom i urządzeniom udało się Polsce w handlu z RFN - jak z tego wynika - stosunkowo łatwo osiągnąć ponownie rekordowe liczby z roku 1980. Jeżeli więc coś takiego było możliwe, musi być możliwe również w przyszłości.

Jest to więc punktem wyjścia do kolejnych prób w roku 1985. Warszawa żąda w pierwszej linii szerszego dostępu do zachodniemieckiego rynku dla polskich wyrobów. Tego można się było spodziewać. Walka o zniesienie zachodniemieckich ograniczeń kontyngentowych, przy pomocy których dotychczas przede wszystkim starano się chronić drobny przemysł niemiecki na terenach przygranicznych, trwa już od dziesiątków lat. Sprawą tą zajmowali się niemieccy ministrowie gospodarki poczynając od Ludwiga Erharda do Martina Bangemanna, a więc od samego początku, od kiedy istnieje handel z komunistyczną Polską. Oprócz tego Warszawa chciałaby, aby współpraca między zachodniemieckimi i PRL-owskimi przedsiębiorstwami, która rozpoczęła się tak owocnie w latach 70-tych, została podjęta ponownie. Serdecznym życzeniem strony polskiej jest, aby pomoc zachodniemieckich zakładów, które posiadają moce produkcyjne i finansowe, została użyta do ukończenia tzw. ruin inwestycyjnych, których budowa z powodu kryzysu została przerwana.

Mimo to podczas obecnego drugiego startu - w odróżnieniu od pierwszej polsko-niemieckiej próby z początku lat 70-tych - istnieje wyraźny, ważny moment hamujący. Psychologiczna atmosfera na rynku

pracy w Polsce, będąca jednym z podstawowych warunków jakiegokolwiek postępu gospodarczego, jest nieporównywalnie gorsza niż w pierwszej połowie lat 70-tych. Wówczas istniały jeszcze resztki nadziei, że również w warunkach komunistycznej gospodarki możliwe jest osiągnięcie jej dobrze funkcjonującego rytmu codziennego i możliwych do zaakceptowania rezultatów. W międzyczasie wiary tej pozbawiono się nawet wyższe i najwyższe kręgi funkcjonariuszy.

Coraz bardziej szerząca się rezygnacja działa hamująco na życie gospodarcze nie tylko w Polsce, lecz we wszystkich pozostałych krajach Bloku Wschodniego. „Ten system jest nierreformowalny” - brzmiało hasło polskich opozycjonistów w latach 1980 i 1981. Przeciwnicy rządu uważają dzisiaj, że po doświadczeniach ostatnich trzech lat nie ma żadnych podstaw, aby zrewidować choćby na jotę to twierdzenie. W ten sposób więc wszystko, co w życiu publicznym i gospodarce polskiej może zostać osiągnięte, wymuszane jest przy opozycji poważnej części politycznej aktywnego społeczeństwa. Czy tego rodzaju stan nie paraliżuje sił kraju? - pyta Gerd Baumgarten kończąc swój artykuł.

Kraj w prasie PRL



POLSKA RZECZYWISTOŚĆ

Krakowski Tygodnik Powszechny w numerze z dnia 3 marca br. informuje, iż *Życie Warszawy* powołując się na opracowanie prof. Ignacego Mateckiego podkreśla, że jeśli przyjąć za 100 procent wydajność pracy w Polsce w 1981 roku (poza rolnictwem), to w Bułgarii wynosi ona 330 proc., w NRD - 570, w Czechosłowacji - 680, w Holandii - 1500, w RFN - 1630 i w USA - 1610 pro-

cent naszej wydajności pracy. Jeden patent przyznany za granicą przypadł w RNF na 200 osób zatrudnionych w przemyśle, w USA - na 400 osób, na Węgrzech na tysiąc osób, a w Polsce na 12 tysięcy osób zatrudnionych w przemyśle. Efektom tego jest między innymi to, że średnia cena wyrobów hutniczych importowanych przez nas wynosi 939 dolarów za tonę, a eksportowanych przez PRL - 202 dolar. Natomiast do produkcji tych niemowoczesnych wyrobów zużywamy dwukrotnie więcej energii niż kraje Europy Zachodniej. Pytamy, ile dziesiątków lat trzeba, by stan ten uległ zmianie i czy jest to w ogóle możliwe?

CO ZŁEGO SLYCHAĆ?

Pod takim tytułem stały felietonista *Tygodnika Powszechnego*, Marek Skwarnicki porusza temat ogólnokrajowej nagonki na to pismo. W zanotowanej rozmowie redaktora ze znajomym czytamy: *Zbieram wycinki głosów prasy na temat waszego „Tygodnika”, bardzo interesujący materiał. Postępuję proces demonizacji waszego portretu społecznego. Różne artykuły, publikacje i felietony przypisują wam właściwości ście piekielne. Oto na przykład „Głos Robotniczy” z Łodzi twierdzi, że jesteście „szczególnie monotonna i najbardziej totalitarną gazetą w PRL”, a Kisziel „...zaczyna przypominać węża... (ale jał już nie ten...), który oslepiły pożera własny ogon”.* Skwarnicki kończy swą notatkę pisząc: *W redakcji leży cały stos wycinoków prasy krajowej, w której różne najprzedwzięjsze rzeczy wypisują ludziska na temat „Tygodnika”, albo poszczególnych jego autorów. Dokąd sięgam pamięcią wstecz, nigdy o nas dobrze nie pisano. [...] W tym miejscu westchnęłam na mrozie z tęsknoty za rąską wiosną, a mój towarzysz obserwujący parujący oddech wyrażnie nie był pewien, czy to nie siarka.*

STARE WRACA

Gdyby się komuś zdawało, że czasy mieszanja z błotem przez krajowych propagandzistów raz tej, to znów innej osoby minęły, spieszymy donieść, że jest on w błędzie. Oto bowiem można powiedzieć, że na przykład laureat literackiego Nobla, Czesław Miłosz wraca na łamach niektórych gazet w Polsce znowu „do task”.

Wielki poeta politykuje - to tytuł artykułu zamieszczonego w *Życiu Literackim* (17. 02. br.). Wśród szeregu wielu skomplikowanych donosów, kim to naprawdę jest Miłosz

i co myśli, donosów tak płaskich, że nie wartych nawet wspomnienia, „myśli” jedna, nowa i rzucająca nowe światło na dorobek socjalizmu. Oto bowiem okazuje się, że socjalizm stworzył rzeszę czytelników Miłosza, którzy zdołają się mimo swej nędzy na kupno tomików jego wierszy i wysupłają z chudych sakwełek dwie lub trzy setki na zakup książki. Mimo usilnych poszukiwań we wspomnianym artykule nazwiska przywódcy ustroju, który nie dość że najlepszy, to jeszcze tworzy klientelę „wrogom”, nie udało się nam dowiedzieć, ktoż to jest najbardziej zasłużony.

Z tygodnika *Rzeczywistość*, który też podjął ważny temat poety dowiadujemy się natomiast (numer z dnia 24. 2. 85), że status poety w Stanach Zjednoczonych jest statusem człowieka nieuchronnie kończącym alkoholizmem lub obłądkiem. Dalej natomiast już na tematy krajowe: *Szczególny niepokój powinna budzić szkoła. Miłosz znalazł się bowiem w programie nauczania – przy prawie całkowitym braku obiektywnych opracowań. Sądzę, że światopogląd Miłosza – antynaukowy, oparty o manichejskie przesłanki określania dobra i zła, [...] światopogląd przy tym zdecydowanie antykomunistyczny – nie jest wartością, którą należy kanonizować.* Dodajmy – „antynaukowy”, czyli niemarksistowski, a więc zły, godny potępienia. „Brak obiektywnych opracowań” – oznacza coś innego, jak brak sądów zwalczających twórczość Miłosza. Ale propagandziści krajowi postarają się już przeczyć, by te braki nadrobić. Wypada czekać na rewelacji ciąg dalszy...

UWAGA WRÓG

Tygodnik Powszechny informuje o kolejnym postanowieniu władców PRL w materii co dobre, a co wrogie (nr z 10. 3. br.). W *Komunikacie Prokuratora Generalnej PRL czytamy: „...współpraca z wrogimi Polsce ośrodkami zagranicznymi jest przestępstwem i podlega karze”. Spośród ośrodków zagranicznych komunikat wymienia: „Radio Wolna Europa”, „Kulturę”, „Zeszyty Historyczne”, „Zeszyty Literackie”, „Kontakt”, „Pomost”. I tak zbliżamy się powoli do starego, dobrego ideału z czasów stalinowskich. Idzie ku lepszemu.*

CENY

Ogłoszono szczegóły zmodyfikowanej przez rząd PRL podwyżki

cen – pisze Tygodnik Powszechny (10. 03. br.). Czytamy: Otóż już zdrożały: mąka, kasze, ryż, makaron, chleb zwykły, mleko tłuste, śmietana, sery twarde, topione, cukier, oleje jadalne wyższych gatunków, herbata, ryby dorszowate. Jak wygląda rozłożenie podwyżki na poszczególne, a przez to niby dogodniejsze etapy, dowiadujemy się z części dalszej: Od 1 kwietnia tego roku zdrożeje: węgiel, koks, energia elektryczna, gaz ziemny. Od czerwca tego roku zdrożeje: masło, smalec, słonina, mięso i jej przetwory. W konsekwencji ogłoszonego wzrostu cen, zdrożeją również tak zwane artykuły pochodne: wyroby cukiernicze, ciastkarskie, przetwory owocowe, a także posiłki w gastronomii otwartej i stołówkach. Natomiast zniesiono reglamentację mąki i przetworów zbożowych (z wyjątkiem kaszy manny).

Teraz będzie więc lepiej, a na pocieszenie Podwyższone zostają renty, emerytury i zasiłki rodzinne.

HOROSKOP

Też jeszcze nie było. *Jedni mają mocne plecy, inni silną głowę. Ty zaś masz po prostu ładne pierś. Nie, to nie dowcip na pierwszego kwietnia. To po prostu rzeczywistość polskich gazet. W dziale „Horoskop” właśnie, redakcja Tygodnika społeczno-politycznego – Przemiany w numerze z dnia 22. 02. br. radzi po prostu: Nie wahaj się, kiedy przyjdzie Ci w najbliższych dniach wykorzystać ów szczęśliwy zbieg okoliczności dla celów intymno-ekonomicznych”. A myśleliśmy, że gdzie, jak gdzie, ale w socjalizmie stręczycielstwo, porno-grafia, prostytucja są zakazane. Tymczasem jak widać nie ma się czego wstydzić, jak pisze gazeta.*

WCZASY DLA POŚLUSZNYCH

Każdy sposób na zmuszenie do podpisania deklaracji członkowskiej do „nowych” związków zawodowych jest jak widać dla władców PRL dobry, bo oto dowiadujemy się, iż Zgodnie z wytycznymi przewodniczącego Głównego Komitetu Turystyki, oferty biur podróży na letnie wyjazdy do Bułgarii, Rumunii, Węgier, Czechosłowacji i NRD będą w pierwszym etapie przekazywane organizacjom związkowym, młodzieżowym i społecznym działającym w zakładach pracy, a dopiero w drugim etapie reszta miejsc będzie udostępniona w otwartej sieci sprzedaży. (*Tygodnik Powszechny*, 10. 3. br.). W taki to sposób, do krajów bratnich jeździć będą tylko „sprawdzeni”,

reszta – jak ma za co i dostanie paszport – może ewentualnie na zły Zachód.

OBRAŻANIE UCZUĆ

Taki to tytuł miała swego czasu jedna z kolejnych publikacji rzeczni-ka rządu PRL, Urbana pod pseudonimem Jan Rem. Przedrukował ją – jak to już stało się zwyczajem w tym wypadku – cały szereg gazet. Nie dość jednak na tym, w temacie wykazywania bowiem „prawdy” o Kościele i jego kapłanach zawsze coś można przecież wymyślić. I tak rozdmuchano kolejną kampanię, tym razem na łamach *Żołnierza Wolności*. Jej zakres ma – jak dotąd – nie-spotykane wprost rozmiary. Rzecz oparta jest o tzw. *oburzenie naszych czytelników*, oburzenie wywołane rzecz jasna nie artykułem Rema, lecz działaniem kleru. Mo że wszystko ma przecież wskazywać, że kto jak kto, ale Rem – Urban i jego rząd rację mają.

I tak w numerze z 20 stycznia br. cztery listy oburzonych czytelników, w których czytamy m. in. takie oto kwiatki: *mamy prawo – partyjni i bezpartyjni – domagać się, aby w naszych domach, zakładach pracy i świątyniach panowała harmonia. [...] Kościół jest działem tak samo nie-tolerancyjny, jak dawniej święta inkwizycja.* Na tym nie koniec, w nr-ze z 5 lutego br. dalsze pięć listów: *Młodzi wiekiem księża są coraz gorzej przygotowywani do wykonywania typowo duszpasterskich powinności. Opuszczają seminaria duchowne rozpulchniani, negatywnie ustosunkowani do ustrojowo-politycznego kształtu naszego państwa. [...] A tu u nas w Polsce szerzy się fanatyzm, nienawiść, klasyczna inkwizycja i Ciemnogród. [...] Artykuł Jana Rema przeczytałem z wielką uwagą i zainteresowaniem. W pełni podzielam poglądy autora.*

Odcinek dalszy w *Żołnierzu Wolności* z 7 lutego br. Czytamy: *nie brakowało i takich, którzy stwierdzili, że Rem powiedział za mało. [...] O ile oburza mnie nietolerancja religijna uprawiana przez duchownych, o tyle dziwi mnie tolerancja władzy.* W tym numerze zamieszczono kolejne cztery listy „oburzonych”. Numer z 9-10. 02. br. przynosi dalszy ciąg listów, dalszych czterech osób: *Można by powiedzieć, że w Polsce brakuje dziś wszystkiego: mieszkań, szkół, żłobków i przedszkoli, tylko nie brakuje kościołów. [...] Może otrzeźwią współczesnych krzyżowców i inkwizytorów coraz częstsze głosy wierznych oburzonych [...], gdy tylko wpadnie jakikolwiek kamyczek do*

duchownego ogródka – podnosi się wrzask oburzenia, niczym w średnio-wieczu. [...] Nie dodać, nie ująć, skwitowałem krótko treść artykułu Jana Rema.

I tak dalej, i tym podobne. Jak widać już choćby z zamieszczonych cytatów „sposób rozumowania” i „styl”, jakim pisane są owe listy „oburzonych”, są jednakowe. Ciekawe ilu najemników zatrudnia redakcja *Żołnierza Wolności*, by udowod-

nić, że społeczeństwo myśli tak samo, jak ona, jak Rem, jak rząd wreszcie. A za komentarz niech posłuży cytat z jednego z listów, cytaty, który nabiera dodatkowego znaczenia w dniach po mordzie na kapitanie: *Gdyby nasze prawo działało w stosunku do wszystkich jednakowo, nie mielibyśmy dzisiaj takiego rozpa- nia*. Czyż nie to właśnie mówił kapitan Piotrowski – gdyby ks. Popiełuszko siedział – to by żył?! Kampania trwa.

OSWIADCZENIE

Zgodnie z wolą zmarłego Józefa Mackiewicza upoważnia się wszelkie nielegalne wydawnictwa w PRL do przedrukowywania jego książek, pod zasadniczym warunkiem nie dokonywania żadnych skrótów, adius-tacji, ani też opatrywania ich wstępami, komentarzami itp. Właściwym miejscem dla krytyki literackiej i politycznej są łamy czasopism.

Zgodnie z wolą zmarłego Józefa Mackiewicza zabrania się natomiast jakichkolwiek przedruków, nawet bez skrótów i zmian, wydawnictwom legalnym, jednoznacznie reżymowym, czy tylko koncesjonowanym ale zależnym od bieżącej polityki wydawniczej komunistycznych władz. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że w ramach taktycznej „liberalizacji”, ale także uprawianej za wzorem Kremla polityki likwidowania politycznych – niech pośmiertnie! – emigrantów przez drukowanie ich „wybranych” utworów (w Sowietach np. rozpoczęto już druk Bunina), ktoś w najlepszej intencji i w przekonaniu, że coś tam dla kultury polskiej ocala, postarałby się o wydanie w jakimś „kamaeralnym” wydawnictwie niepolitycznego „Karierowicza”, czy kilku nie politycznych nowel. A nawet, być może, politycznej „Kontry”.

Józef Mackiewicz był człowiekiem skromnym. Józef Mackiewicz był w poglądach bezkompromisowy. Uważał, że jedyne godne miejsce dla emigranta politycznego w kraju rządzonego przez wroga jest więzienie. Co go, na szczęście, ominęło.

Z prośbą o przedrukowanie we wszystkich piśmie emigracyjnych i nielegalnych w PRL.

Barbara Toporska Mackiewicz

Felietony z wolnej zony

A u was bija murzynów!...

Szlag mnie trafił. Po raz który z rzędu – nie wiem. Nie uodporniłem się, niestety, na demagogię. Co gorsza, najbardziej wyprowadza mnie ona z równowagi, gdy płynie z „naszych” szeregów i ze „stuszných” pozycji.

Myślę tu o publikacji p. Andrzeja Szulczyńskiego „Kilka uwag do artykułu Edmunda Osmańczyka o dwóch państwach niemieckich”, zamieszczonej w miesięczniku „Archipelag” numer 1-2 / 85 (nawiasem mówiąc, czasopisma, które pozwoli wyrasta na pozycję wydawniczą dużego kalibru).

Nie mogę zrozumieć dlaczego polscy publicyści na Zachodzie z taką ochotą sięgają do arsenału argumentacji właściwego „Trybunie Ludu” czy „Żołnierzowi Wolności”. „Rozprawa” A. Szulczyńskiego z E. Osmańczykiem polega przede wszystkim na tym: czego też ten ostatni, nie napisał w latach stalinowskich;

jaki on niebezpieczny, a jaki przewrotny; a w ogóle – to „bije Murzynów”.

Także w „Poglądzie” zdarzają się artykuły, gdzie brak koncepcji krytycznej pokrywa niesamowita ilość czerwonych pajaków, sił ciemnych, tudzież apokaliptycznych spisków.

Mówię sobie czasami, w porządku, niech już będą epitety autoramentów przeróżnych, ale... niech idzie za nimi krytyka, jasna i zrozumiała. Nie dajmy się zwariować! Podstawą polemiki nie może być to, czy autor jest „be” albo „cacy”, lecz to, jakie koncepcje w danej publikacji głosi. Czy rzeczywiście tak trudno o spokojną analizę i argumenty, które trafią do głowy, a nie do wątroby?

Ponieważ pan A. Szulczyński okazuje się niezawodnym tropicielem „ciemnej przeszłości”, uprzejmie służę faktami z mojej biografii. W czwartej klasie szkoły podstawowej byłem członkiem TPPR i na dodatek gorliwym prenumeratorem „Wiesiołych Kartinek”. Nie dość tego. Kto niósł portret Lenina na pochodzie pierwszomajowym wraz z klasą 7b? Ten gad, wyhodowany na łonie opozycji, wasz

(AL)

Książki
J. MACKIEWICZA
do nabycia
w polskiej księgarni
STODIECKs
BUCHHANDLUNG
Richard Wagner Str.39
1000 Berlin 10
Germany
Katalogi
wysyłamy
na życzenie



Jacek KNAPIAK. Zdjęcie wykonane w Berlinie Wschodnim. (Prawdopodobnie jesienią 1984 roku)

DZIESIĘĆ TRUDNYCH LAT

Praca w Pradze, gdzie rozpoczyna się moja „kariera dyplomatyczna”, nie należała do najciekawszych. Przydzielono mnie po ukończeniu Szkoły Głównej Zagranicznej w Warszawie – do archiwum... Razem z jeszcze jedną osobą zbieraliśmy wycinki z prasy czeskiej na tematy polskie; uwagi krytyczne, pochwały itp. Przypuszczam, że po zrobieniu wyciągów lądowało to wszystko na biurku pierwszego sekretarza ambasady lub samego ambasadora i było wykorzystywane następnie do sporządzania raportów. Prawdę mówiąc, ani mnie tam szykanowano (byłem najmłodszym stażem), ani hołubiono. Ot, zwykła nudna, biurowa

Zostaje na Zachodzie

W marcowym wydaniu *POGLĄDU* (5/78 z 17.03.85) zamieściliśmy notatkę informującą, iż w Berlinie Zachodnim, w obozie dla uciekinierów - Mariensfelde - przebywa prawdopodobnie pracownik jednej z placówek dyplomatycznych PRL, który zdecydował się pozostać na Zachodzie.

Redakcji *POGLĄDU* udało się uzyskać zezwolenie na rozmowę z uciekinierem. Jest nim Jacek KNAPIAK – do chwili ucieczki pracował w ambasadzie PRL w Berlinie Wschodnim jako referent Wydziału Prasowego.

Ze zrozumiałych względów nazwiska szeregu osób zostały przez redakcję zmienione.

robotą – jak wszędzie. Czasami zlecano mi przygotowanie materiałów na konkretne problemy, z którymi zwracali się do nas Czesi (*mowa o dziennikarzach – przyp. red.*). Choć nie należałem do „nomenklatury”, to „jakoś-tam-się” o nią otarłem. Dostęp do sklepów „Baltony”, prezenty od zaprzyjaźnionych dziennikarzy, kolegów z innych ambasad – życie nie wyglądało najgorzej.

PRZEDBIEGI

W styczniu '81 roku Knapiaak przeniesiony zostaje służbowo do Berlina Wschodniego. W ostatnich dniach października ubiegłego roku podejmuje decyzję o pozostaniu na Zachodzie.

Poznany wcześniej pracownik niemieckiej administracji, pośredniczy w pierwszym spotkaniu z Amerykanami.

Spotkaliśmy się może z pięć, czy sześć razy. Początkowo w Koenpneck (dzielnica Berlina Wschodniego) w knajpie przy ratuszu. To miejsce uważaliśmy za najlepsze – szczególnie wczesnym przedpołudniem w sobotę, kiedy berlińczycy jeszcze na zakupach a turyści jeszcze się nie zjawili. John B. Foerster – tak się przedstawił mój rozmówca – mówił płynnie po niemiecku, ale rozmowę prowadziliśmy po polsku. Podobno ze względu na nasze bezpieczeństwo. Moje pierwsze spotkanie z Foersterem nieco mnie rozczarowało:

– To miło, że możemy się spotkać, niech pan siada.

Wszystko powiedziane tonem raczej uprzejmym, nawet przyjacielskim, ale i z dużą dozą rezerwy. Oczekiwałem właśnie na jakieś pytania, zainteresowanie, jakiś znak. Ale mój towarzysz nie powiedział ani słowa. Taka przepychanka – „kto zacznie pierwszy” – trwała dobrych dziesięć minut.

– Z zamiarem tym noszę się od dłuższego czasu. Nie jest to decyzja chwili.

Milczenie.

– Nie chodzi mi o pieniądze. Jedyne, czego oczekuję od was to zapewnienia, że znaję u was schronienie.

Skinął przytakująco.

– Właściwie mam wystarczającą ilość pieniędzy, domek w Polsce, konto, kariera stoi otworem...

Foerster obudził się nagle i zapytał:

– A właściwie, to komu opowiedział pan o naszym spotkaniu?

Myślałem, że go zabiję. Minę musiałem mieć niewyraźną, bo zaśmiał się przyjaźnie, poklepał po plecach, mówiąc „Okay, okay...”

Rachunek za piwo zapłaciłem sam.

Spotkaliśmy się jeszcze dwa lub trzy razy. Przy każdym kolejnym spotkaniu Foerster stawał się rozmowniejszy.

– Wiemy sporo o panu. Właściwie interesuje nas pan od chwili, gdy zjawił się w Berlinie Wschodnim. Także i pańskie wizyty u nas (*mowa o Berlinie Zachodnim – przyp. red*) nie są nam obce. Mam takie wrażenie, że spotkaliśmy się już wcześniej. W waszej ambasadzie? Nawiasem, czy nie sądzi pan, że mógłby nam nieco pomóc. Nie że mamy zastrzeżenia, co do pańskich zamiarów, ale jak to się u was mówi? „I w zimną kaszę dmucha...”

Misja Wojskowa PRL w Berlinie Zachodnim.



PRZYGOTOWANIA

Podczas kolejnych spotkań Jacek Knapiak przekazywał Foersterowi szereg informacji – na pozór błażych. Dotyczyły one w dużej mierze Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim, którą Knapiak znał raczej przelotnie (patrz wywiad obok). Pytania dotyczyły z reguły współpracy Polaków przebywających w tym mieście z przedstawicielami Misji.

Ostatnie spotkanie miało czysto techniczny charakter – omawialiśmy szczegóły mojej ucieczki. Tym razem pojechałem metrem na Pankow. Gdzieś w bocznej uliczce, nad sklepem sprzedającym „goldbrojery” – takie enerdowskie kurczaki, które tam nazywa się powszechnie „gumowymi orłami” – pamiętam, bo cuchnęło na całej klatce olejem – czekał na mnie w mieszkaniu tym razem ktoś inny. Młody chłopak, w tenisówkach i jeansach, lekko zakudłaczony – sprawiał wrażenie jakby powrócił właśnie z całonocnej libacji.

Uciec miałem w dzień mojego wyjazdu do Polski, gdzie zamierzałem spędzić parę dni urlopu. Razem z „kolegą”, portierem misji w Berlinie Zachodnim, mieliśmy odjechać z *Ostbahnhof*, ekspresem do Warszawy. Umówieni byliśmy w *Mitropie* na obiedzie. Plan zakładał, że wypijemy po kilka piw, a kiedy podstawią wagon, kontynuować będziemy w przedziale.

– Zaproponujesz mu coś mocniejszego, wyskoczysz do imbisu albo *Mitropy* i więcej nie wrócisz. – Mój rozmówca wydawał się być wyraźnie podniecony planem. Być może nawet sam był jego autorem.

– Ale dlaczego ze wschodniego? – zapytałem zdziwiony. Czy nie lepiej, jeżeli spotkamy się po drugiej stronie muru? – zapytałem.

– To zbyt niebezpieczne.

– ?!

Ambasada PRL w Berlinie Wschodnim. Pokój pracy Knapiaka oznaczony strzałką.



Misja Wojskowa PRL. Pomieszczenie szyfrów (strzałka) oraz prawdopodobnie „dodatkowe” miejsce pracy portiera.

– Naturalnie. Widzi pan, my chcemy, by w ten ostatni dzień przyniósł nam pan coś z ambasady.

D – DAY

Z domu przy Schoenhauser Allee pojechałem do ambasady taksówką. Była sobota i nikt właściwie już tam nie pracował, poza ochraniaczem, cieciem i jakąś sekretarką, która przeklinając swój los, męczyła się z jakimiś papierami. Z portierem nie było większych problemów: znał mnie od trzech lat. Coś tam bąknąłem, że zapomniałem drobiazków dla przyjaciół, które kupiłem wcześniej w *Baltonie*, kiwnął głową i zabrał się za czytanie „Roku w trumnie” – Bratnego. Nasz „kulturalny” wpadł na ten głupi pomysł i przywiózł z Warszawy kilkanaście egzemplarzy i rozdał na Święta jako prezenty. Opowiadano mi, że nasi pracownicy, którzy szmuglują książki i słowniki do Berlina Zachodniego i tam je sprzedają, próbowali upchnąć także Bratnego. Podobno pod kościołem polskim, czy coś takiego.



Poleciałem na drugie piętro, gdzie był mój pokój, przechodząc przez pomieszczenia „researchu”, gdzie stały komputery. Nowiutkie Commodore, prosto od Neckermanna, które udało się wytargować za stosunkowo niską cenę. Dyski – po to tu przyszedłem – trzymało się w szafie pancерnej. Ta mania szpiegowania i nieufności, do wszystkich i wszystkiego, dotarła do ambasady po grudniu, kiedy nasi ambasadorzy zwiłali na Zachód. Warszawa przysłała tych szaf ze dwadzieścia, śmierzdziały niemiłosiernie z rok, bo je dostarczono pekaesem, razem z transportem śledzi do Holandii. Stały więc te kasy we wszystkich niemal pokojach, a ludzie klęli, bo musieli zdawać klucze po pracy do kasy centralnej, do której dostęp miał tylko ambasador oraz szef bezpieczeństwa. Pamiętam, że po Nowym Roku przyszli do pracy dwa dni później i cała robota stała w miejscu. Wszystko było nanoszone na komputer: korespondencja, nawet rozmowy telefoniczne, czy raczej ich najciekawsze fragmenty. W szafach trzymaliśmy też kawę, z Zachodu, *Jacobsa* albo *Onko*.

Ludzie mieli kaca a tu kasa zamknięta. Musieliśmy pić przez dwa dni zwykłą enerdownską.

Niektórzy pracownicy już od dawna porobili sobie kopie dysków i nosili je ze sobą. Unikało się czekania – było szybciej. Tak też i było w moim przypadku. Tyle, że ja swój dysk trzymałem w biurku pod stosem enerdownskich gazet. Wiedziałem, że to najbezpieczniejsze miejsce, bo tego śmiecia nikt do rąk nie weźmie, a napewno nie „bezpieczniacy”, bo nie znali ani słowa po niemiecku.

Kiedy chowałem dysk do kieszeni palta poczułem się nieswojo. Cała ta szpiegowska komedia dawała teraz znać o sobie. Byłem zmęczony, rozdrażniony. Wyszedłem na korytarz i już miałem zejść schodami na dół, gdy nagle usłyszałem:

– Towarzyszu Jacku, pozwólcie!

Serce zabiło mi szybciej, ale ten ubek chciał wypić ze mną tylko kieliszeczek. Po drugim zapytał:

– A jak tam u was towarzyszu na odcinku bezpieczeństwa? He?

– He, he – poszedłem na łaźnię – a co? Kłopoty, he, he?

Ale ten nachylił się tylko do mego ucha i wyszeptał:

– A może by tak wysłuchać koledze przysługę, małą tego...?

Miałem więc zabrać dla jego żony grę telewizyjną, którą ten dziad otrzymał w prezencie od właściciela sklepu w Berlinie Zachodnim. Syn ubeka szmuglował, a następnie sprzedawał po drugiej stronie muru papierosy i kawior. Paserem był ów

sprzedawca. Któregoś dnia – bodaj w roku '82, na przejściu granicznym przy Invalidenstrasse, celnicy zachodni zatrzymali syneczka i zażądali by otworzył bagażnik. Synek się zaperzył i powiedział, że nie, bo oni nie mają prawa, bo on dyplomata, itp. A oni, że przeciwnie i niech się do roboty zabiera, bo autko zarekwirują a on sam pójdzie na posterunek. Zadzwoił więc po ojca – niby, że on miał klucz – tatuś-ubek przyleciał na granicę, musiał się tłumaczyć, przepraszać, itd. Do chwili ucieczki, miałem w biurku wycinek z berlińskiej „Morgenpost” gdzie przeczytać można było tłumaczenia ojca: kawior i papierosy, miały być cichym poparciem Wallenroda ambasady polskiej dla berlińskiej Solidarności. Ten ubek wiedział, że pokazuje wycinek wszystkim nowym i serdecznie mnie nienawidził. Ale dziś chciał bym mu przetransportować grę do Polski.

FINAŁ

Drugą taksówką na dworzec. W pociągu poszło wszystko gładko, zostawiłem bagaż, prezenty, nawet grę i udając, że idę do „Mitropy” opuściłem dworzec. Na placu, po jego przeciwnej stronie, stała granatowa limuzyna z amerykańską rejestracją. „Jak na Bonda to wspaniale – pomyślałem – agenci odbierają innego agenta w samym środku paszczy lwa, gdzie więcej miejscowych ubeków niż przechodniów, a z nich połowa i tak dla безпеki robi!”

Miałem przejść więc przez cały plac do nich, jak mrugną reflektorem, to miałem zawrócić, na dworcu połamać dysk, spuścić wodę i jechać do Warszawy. Tam miała się zgłosić osoba kontaktowa z hasłem. Nikt nie zamrugał, ale sam byłem ledwie żywy ze strachu. Pierwsza połowa drogi – jakieś dwadzieścia metrów – wydała mi się nieskończenie długa. Nie wytrzymałem. Na pięć metrów od limuzyny skoczyłem do przodu. Cały, tak drobniawo opracowany plan, był mi teraz obojętny. Szarpnąłem za klamkę. Otworzyłem drzwiczki i runąłem do wnętrza. Usłyszałem lekki trzask, jakby psyknięcie, poczułem zapach gazu. Oczy pokryła mi jakaś ciecz. Jak przez mgłę usłyszałem zduszony krzyk Foerstera: *Let's go to the West!*

W DOMU

W kilkanaście minut później leżałem wygodnie na łożu w przytulnej willi przy Argentinische Allee. Znałem ten budynek ze zdjęć, które pokazywano mi na specjalnym szkoleniu w misji wojskowej. Miał tu być nie tylko hotel dla takich jak ja, ale i cała centrala wywiadu amerykańskiego. Ale to już mnie nie interesowało.

Byłem wolny. ■

Wywiad z Jackiem Knapiakiem

POGLĄD – Panie Jacku, dlaczego właściwie Pan uciekł?

Jacek Knapiak – Ja nie uciekłem. Każdy obywatel na świecie – zgodnie z Dokumentem Końcowym Konferencji w Helsinkach – ma prawo mieszkać gdzie chce. Niezależnie od wszystkiego, miałem tego po dziurki w nosie.

P. – Rozumiem. Z drugiej strony jednak można usłyszeć, że ma Pan na swoim sumieniu jakieś nieczyste sprawy finansowe. Podobno prokuratura wschodniemiecka zbierała przeciwko Panu jakieś materiały dowodowe.

J.K. – Nie odpowiada to prawdzie. W serii wywiadów dla amerykańskiej sieci AFN¹ przedstawiłem dowody mej niewinności.

P. – Szczególnie berlińskich Czytelników „Poglądu”, ale jak sądzimy także i innych, zainteresują szczegóły dotyczące pracy Misji Wojskowej PRL w Berlinie Zachodnim.

J.K. – Szczerze mówiąc niewiele mam do powiedzenia. Ludzi z misji znam właściwie pobieżnie. Miałem tam co prawda przeszkolenie, czy coś w tym rodzaju, ale...

P. – ... no właśnie. O co chodziło?

J.K. – Spotkania takie, czy też wykłady, mają charakter wybitnie informacyjny i jak się później dowiedziałem, przeprowadzane są dwa – trzy razy do roku, szczególnie dla nowego personelu tak ambasady, jak i misji. Prelegenci mają za zadanie uczulenie nowo przybyłych na działalność służb specjalnych aliantów oraz niemieckiej „kontroli”. Na jednym z takich spotkań przedstawiono nam nowego attaché kulturalnego misji – Moroza. To bardzo miły i sympatyczny człowiek. U nas, w Berlinie Wschodnim mówiło się nawet, że to „prawdziwy przyjaciel Polaków”.

P. – ?!

J.K. – Tak, to naprawdę wyjątek. Przypominam sobie pracownika ambasady do spraw socjal-



Pierwsze tygodnie wolności. J. Knapiak (strzałka) na parę minut przed rozmową z redaktorem **POGLĄDU** (tytułem).

nych – Makarczenkę. Jak się później okazało był on wysokim funkcjonariuszem radzieckich związków zawodowych.² Od sierpnia '80 roku do grudnia '81 w całym ZSRR zbierano datki na pomoc dla pracowników ambasady PRL i ich dzieci zagrożonych – jak mówiono – „kontrewolucją” – i ten Makarczenko uroczyście przekazywał ze dwa czy trzy razy czeki centrali radzieckich profesorów naszemu ambasadorowi. Był przy tym tak dumny i wyniosły jakby nam życie ratował...

1. AFN – Sieć radiowo-telewizyjna produkująca programy dla żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Europie.

2. Słowa „radziecki” czy „NRD” używane przez J. Knapiaka pozostawiamy w autentycznym brzmieniu.

P. — Czy można więc powiedzieć, że polskie placówki dyplomatyczne finansowane są przez sowieckie związki zawodowe?

J.K. — Nie tylko, nie tylko...

P. — Wracając jednak do misji...

J.K. — O Boże!

P. — ... może parę szczegółów o innych osobach?

J.K. — Jak już wspominałem nie znam tych ludzi zbyt dobrze. Ale przypominam sobie portiera, z którym miałem wracać do Polski. Styszałem o nim nieprzychylnie zdania. Że właściwie to nie na poziomie, że nie gada dobrze po polsku, by o niemieckim nie wspomnieć. Że gburowaty. To

J.K. — Ja znam inną wersję. To właśnie portier był pomysłodawcą. Ten człowiek przeżywa od chwili degradacji wielkie załamanie nerwowe i choć jest nieocenyony, to nie bardzo mu ufają. Nie ma nawet paszportu. I to powoduje ów stress. Dlatego tak nie lubi Polaków na Zachodzie. To słynny *syndrom Muru*, tak widoczny wśród żołnierzy służb granicznych NRD.

P. — Jak się właściwie żyje zwykłym, szarym pracownikiem misji?

J.K. — Właściwie ciężko. Zarabiają w granicach 1300-1500 DM na miesiąc, ale mieszkają tu, więc za mieszkanie trzeba płacić w markach.

P. — Czy nie mają mieszkań służbowych?



W przerwie między zajęciami...

J. Knapik jako student (wówczas z brodą) Szkoły Głównej Zagranicznej z pracownikiem MSW. Warszawa, Aleje Ujazdowskie. Po prawej: niewidoczny pałac Belwederski (siedziba przewodniczącego Rady Państwa, gdzie odbywały się praktyki studenckie). Zdjęcie wykonane jesienią 1977 roku. (Z prywatnych zbiorów J. Knapika)

wszystko — powtarzam ws z y s t k o — pozory. Ten człowiek to jeden z bardziej wyrafinowanych agentów wywiadu wojskowego. Oczko misji. Gburowaty jest nieco, bo nie może zapomnieć, że wywalili go z milicji po spisku Moczara. Kiedyś mówił mi, że „nienawidzi tych wszystkich chamów co przyłożą do misji coś załatwić”. To „klauzulkę”, to „konsularny”. I on musi im wszystkim usługiwać, bramę otwierać.

P. — Słyszało się, że to właśnie na rozkaz szefa misji, po zamachu na ambasadę w Szwajcarii, zamknięto budynek i ludzie musieli czekać na ulicy.

J.K. — Teoretycznie tak. Ale ściąga się z nich masę pieniędzy np. za ubezpieczenia, podatek drogowy, jak mają auto itp. Niektóre mieszkania są drogie. Na przykład przy Nollendorf Platz muszą płacić za dwa pokoje do 700 marek. Dlatego wielu szuka tańszych. Mieszkają na przykład na Rudow. Znałem osobę, która zameldowała się w Kreuzbergu, ale później zabroniono, bo politycznie niekorzystne.

P. — ?

J.K. — Ulegali szybko indoktrynacji Zielonych. Córka jednego z naszych referentów mieszkała nawet u „hausbesetzerów” przez jakiś czas.



Pracownicy II Wydziału ambasady PRL w Niemczech Wschodnich podczas zajęć specjalnych w Berlinie Zachodnim. Tzw. „Bazar Turecki” przy Oranienstrasse - dzielnica Kreuzberg. Zdjęcie ze zbiorów ambasady PRL, dostarczone przez Knapiaka Amerykanom, na kilka miesięcy przed ucieczką. Osoba pierwsza z prawej nie została zidentyfikowana. Prawdopodobnie przypadkowy przechodzień.

P. – I co się z nią stało?

J.K. – Sprawę udało się zatuszować. Rodzice wysłali ją do Polski, gdzie jej kupili w ł a s n y domek.

P. – Jakie są właściwie stosunki misji do zachodniobermińskiej Polonii?

J.K. – Szczegółów nie znam. Raport w tej sprawie znajduje się w szeregu dokumentów, które przywożłem ze sobą, ale są zakodowane na dysku. A dysk zabrali mi Amerykanie. Mogę tylko powiedzieć, że obserwuje się „to bydełko” – jak mówią nasi dyplomaci – bardzo uważnie.

P. – Czy słyszał Pan zdanie na temat „Poglądu”?

J.K. – Tak, ale wolę nie powtarzać.

P. – Rozumiem. Wracając do Pana pracy w Berlinie Wschodnim.

J.K. – Powszechnie uważa się wystąpienie do NRD za „zsyłkę”. Szczególnie dla wyższych funkcjonariuszy partyjnych, którzy się narazili. Opowiadano mi o czasach, jak Gierek wywalił tam Olszowskiego. To był nie tylko „beton” ale i „mnich” do tego. Zabroniono urządzać imienin

w ambasadzie, nawet piwo wycofano z kantyny. Szczególnie ciężko dotknięte były zarządzeniami nowego szefa, żony naszych dyptomatów. Te, które nie pracowały na placówce, a chciały wpaść do męża, musiały się skromnie ubierać. Nie wolno było im wchodzić do budynku w spodniach. Kiedy w ramach oszczędności ograniczono personel misji, część z tych pań pracowała na pół etatu w Berlinie Zachodnim. Koszty utrzymania były niewielkie – mieszkaly przeciez w stolicy NRD.

P. – Ile zarabiali?

J.K. – Maszynistka, sekretarka do 800 DM miesięcznie. Ale to było dla nich bardzo nużące. Musiały dwa razy dziennie przekraczać granicę. Nie miały paszportów, tylko specjalne przepustki, wystawione przez władze wschodniemieckie. Skarzyły się podobno, że służba graniczna NRD jest wyjątkowo niemifa.

P. – Jak układały się stosunki z innymi przedstawicielstwami dyplomacycznymi „demo-ludów”?

J.K. – Najlepiej z Rosjanami. Szczególnie od chwili, gdy nastał Olszowski. Ludzie bali się trzy-

mać alkohol w biurze. Latali albo do sklepu, albo knajpy – ale było drogo i daleko, a później do Rosjan. Ich ambasada leży po drugiej stronie *Unter den Linden*. Jak nadchodziły imieniny Jana albo Barbary to wszyscy nagle mieli coś do załatwienia u Rosjan. To był bardzo komiczny obrazek.

Gdzieś koło południa sznureczek polskich pracowników ciągnął do ambasady radzieckiej; dumnie podniesione głowy, jakieś teczki w rękę, skoroszyty, by parę godzin później wytoczyć się na ulicę już w innym zupełnie szyku. Mówiono mi nawet, że Rosjanie mieli wykaz najczęściej obchodzonych imiennin w roku i w te dni rezerwowali dla Polaków tak zwaną „Salę Mołotowską”. Wisiały tam portrety wszystkich radzieckich ministrów spraw zagranicznych. Także Mołotowa. W mo-

mentach zbratania Polacy razem z Rosjanami rzucali kieliszkami w jego właśnie portret.

P. – „Polacy – Patrioci”?

J.K. – Tak! Tak właśnie ich nazywano.

P. – Wracając do Pana ucieczki. Co się właściwie wydarzyło w samochodzie?

J.K. – Byłem sparaliżowany ze strachu. Ale zemdlałem dopiero w chwili, gdy słyszałem ten cichy trzask, syk taki i poczułem zapach gazu. Myślałem, że to koniec. Ale to była tylko nieszczerliwie otworzona puszka ciepłej Coca-Coli.

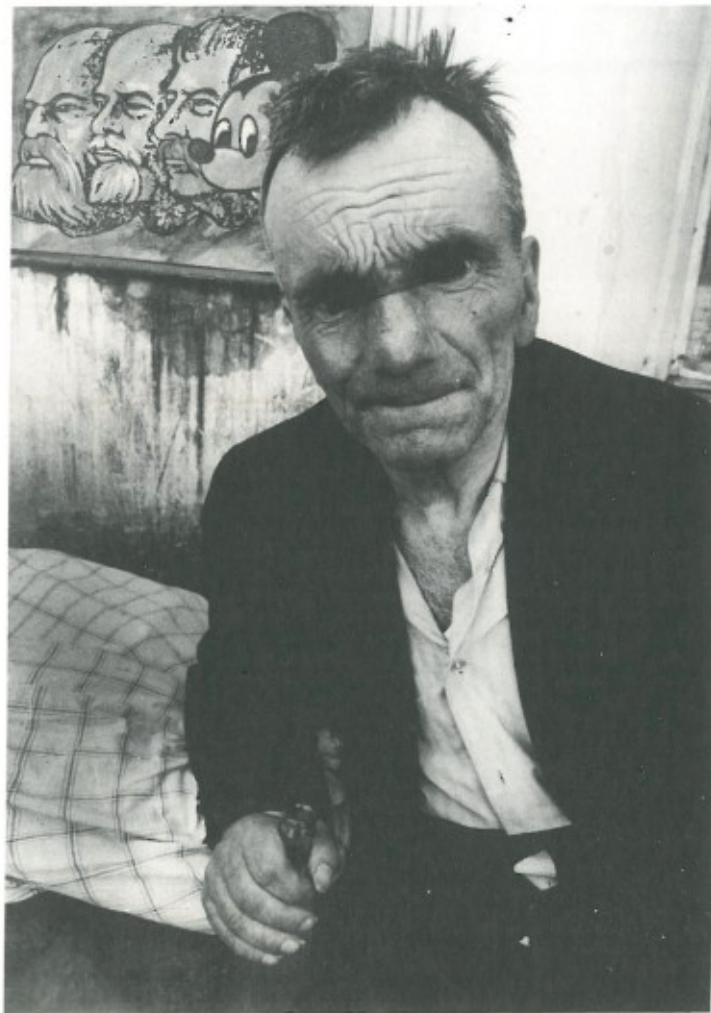
P. – Pierwszy symbol wolności w eksterytorialnym aucie. Czy nie tak?

J.K. – Tak. Byłem tak zdenerwowany jak mnie ocucili, że dali mi jeszcze papierosa Marlboro...

P. – Ach!

J.K. – ...i zabrali mi paszport. Ale dali mi jakąś legitymację służbową, że pracuję u nich.

P. – Panie Knapiak, serdecznie dziękujemy za rozmowę! ■



*„...rezerwowali dla nas specjalne pomieszczenia...”
Ambasada Sowietcka w Berlinie Wschodnim przy Unter den Linden.
Na zdjęciu: tzw. „Sala Mołotowska” w dniu 14 grudnia 1981 (sic!) roku. Prawdopodobnie jeden z pracowników polskiego korpusu dyplomatycznego (Ze zbiorów Jaceka Knapiaka).*

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Przedruk wyłącznie za piśmenną zgodą redakcji.

Prywatne rozmyślania

1.

Knapik wrócił na Ojczyznę łono i ujawnił całą prawdę. Prawda to straszna, od takiej prawdy bieleje włos. Przyznam, że czytałem wynurzenia Knapika ze zgrozą i podziwem jednocześnie. Jak on to chytrze wszystko przejrzał, po prostu na wylot, te powiązania, macki wywiadu, walizki dolarów, którymi obsypywano działaczy Solidarności. A ja, idiota, nic nie wiedziałem. Spotykałem się z tym i z owym, pozornie wydawało się, normalni ludzie, niektórzy nawet dość obdarci i nie-dożywieni, a to wszystko dla lepszego zamaskowania działalności agenturalnej. A jacy przy tym nie-ostrożni – co który list pisał do Lisa albo do Bujaka, to odpis uprzejmie do Knapika. Do mnie Chojeckiemu kartki na święta nie chciało się napisać, teraz podejrzewam, że nie miał instrukcji z Waszyngtonu, Yoshiho Umeda spał u mnie, jaśd, nie mówiąc już o piciu – a tajne dokumenty pisał do konsultacji Knapikowi. Nie powiem, że bym był specjalnie rozżalony, jak już Knapik zabrał wszystkie istotne papiery i nic w Brukseli nie zostało, to przyslijcie choć pocztówkę z Maneken Pisem, ja odeślę Kiszczakowi a Urban ogłosi, że Solidarność za granicą szerzy pornografię.

W tym samym numerze „Życia Warszawy”, z dnia 25 lutego, w którym Knapik opowiada o powiązaniach Jerzego Milewskiego, Mirka Chojeckiego, Blumsztajna i innych z AFL-CIO, która jest po prostu komórką CIA, znalazła się na sąsiedniej stronie notatka zatytułowana „Coraz ostrzejsza polityka antyzwiązkowa w Stanach Zjednoczonych”. Możemy tam przeczytać co następuje: „W Bell Harbour odbyła się zimowa sesja rady wykonawczej centrali związkowej AFL-CIO, na której ostro potępiono antyrobotniczą i antyzwiązkową politykę administracji Reagana. Stwierdzono, że wraz z objęciem władzy, obecny rząd rozwinął kampanię prześladowania organizacji związkowych.”

O ile dobrze zrozumiałem obydwa teksty, CIA, która manipuluje związkami zawodowymi w USA, dopuściła się krytyki administracji rządowej za jej antyrobotnicze działania. Jest to teza, nawet jak na propagandę w PRL, dość odważna. Trzeba chyba wystać do USA Knapika, żeby ustalił na miejscu, jak to jest – czy CIA manipuluje związkami, czy związki CIA, czy wywiad amery-

kański jest w przeciwieństwie do rządu prorobotniczy. Gdyby nie starczyło dewiz można też skierować Knapika do Tworek, gdzie godzono już nie takie sprzeczności.

2.

Porównuję czasy, w których pisałem w prasie PRL z obecnymi – na ile porównywać mogą dzięki codziennej lekturze tych kilku tytułów, które regularnie do mnie docierają – i szukam różnic. Niewątpliwie, mimo dolegliwości cenzury, przemilczania całych społecznie ważnych obszarów tematycznych, rozpanoszonego kłamstwa – a wszystko to trwa w polskiej prasie od czterdziestolecia – coś się w propagandzie zmieniło. Jest to moje osobiste odczucie, dalekie od precyzji, bardziej może podejrzenie, niż pewność. Otóż mam wrażenie, że zastosowano w propagandzie – jakby to powiedział docent Kossecki – nową socjotechnikę, polegającą na manipulowaniu prawdą. Wciągnięto w tę zabawę wiele osób ogólnie szanowanych, które godząc się z góry na ograniczenia dyktowane rzekomymi racjami wyższego rzędu, wypowiadają się na tematy najbardziej zasadnicze i choć unikają kłamstwa jawnego, mijają się jednak łagodnie z prawdą, składając odwagę intelektualną i logikę wnioskowania na ołtarzu mętnej konieczności. Do tych osób należą choćby Aleksander Bocheński, profesor Bobrowski, profesor Szczepański, i wielu jeszcze innych.

Rekord, jak do tej pory, pobił profesor Tomaszewski, który pisząc o stosunkach polsko-niemieckich posunął się do fałszerstwa cytatu tak, aby odpowiadał on jego tezie. Profesor przypisał Adolfowi Nowaczyńskiemu następujący czterowiersz:

*Gdy kto powie, że Prusacy
to są bracia dla Polaków
temu pierwszyśb rozwałę
pod kościołem Reformatów.*

W zasadzie wszystko się zgadza. Tyle tylko, że to nie czterowiersz, a fragment arii ze „Strasznegu Dworu”, autorem nie jest Nowaczyński tylko Wolski, a czterowiersz, zresztą wykreślony oczywiście z libretta opery brzmi:

*Gdy kto powie, że Moskale
to są bracia dla Lechitów
temu pierwszyśb rozwałę
pod kościołem Karmelitów.*

Widocznie profesor Tomaszewski, miłośnik literatury ukraińskiej i białoruskiej, nie lubi Karmelitów, zwłaszcza bosych. A poważnie – można naturalnie podtrzymywać tezę o odwiecznej nienawiści narodów polskiego i niemieckiego – z wyłączeniem narodu NRD – ale też można znaleźć zgrabniejsze argumenty i bez potrzeby uciekania się do fałszowania zabytków poezji polskiej. Naturalnie, sytuacja jest trudna – trzej wieszczowie pisali o Moskalach, a i pomniejsi poeci także. Właściwie z całej wielkiej literatury polskiej tylko „Placówka” Prusa i jedna średniej jakości nowela Sienkiewicza o magnatach sprzedających ziemię kolonistom niemieckim nadaje się do użycia przeciwko koalicji chadecko-liberalnej w RFN. Ostatecznie zamiast klasyków, cytować można książkę obecnego rektora Akademii Nauk Politycznych, Walichnowskiego „Izrael a RFN”, gdzie tyle samo znaleźć można argumentów antyniemieckich co i antysemickich. Jest to więc dzieło wszechstronne, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Szkoła tylko, że po 1968 roku nie doczekało się wznowienia.

3.

Warto czytać klasyków. Myślę o tych klasykach z brodą. Niejednemu marksście dobrze by zrobiła lektura tego, co na łamach „Gazety Reńskiej” pisał Marks o wolności prasy. Dyskutowano wówczas w Parlamencie Reńskim nad tym, jaką ustawę wprowadzić – czy ustawę prasową, przewidującą odpowiedzialność redakcji za złamanie prawa, czy ustawę o cenzurze rewolucyjnej, jaką proponowano w trosce o redaktorów, żeby tego prawa przypadkiem nie złamali. *Cenzor najlepszym przyjacielem dziennikarza* – znam to z PRL. Marks wypowiedział się wówczas za ustawą prasową, a przeciw cenzurze, wygłaszając przy okazji sporo głębokich myśli o wolności prasy. Kiedy podobna dyskusja toczyła się w Polsce na przełomie lat 1980-1981 próbowałem przedrukować ten artykuł Marksa w „ITD”. Oczywiście, zdjęta to cenzura.

Marksa napisał wówczas – był to chyba rok 1835 –, że mówić o wolności prasy jest nonsensem, ponieważ każda prasa zawsze jest wolna. W ramach cenzury jest ona wolna od tych, którzy dysponują cenzurą.

Ale nie Marksa chciałbym dziś cytować, tylko innego, zapoznanego już nieco myśliciela, którego warto odgrzebać, bo brzmią jego słowa tak, jakby napisane zostały w podziemiu i wydane w jednym z krajowych wydawnictw nielegalnych.

Dziwne to, że ludzie przyjmują prawdziwość argumentów na korzyść swobodnej dyskusji, lecz

oponują przeciw „wyciąganiu z nich krańcowych wniosków”, nie rozumiejąc, że jeśli raczej te nie są dobre w krańcowym wypadku, to nie wystarczą i w żadnym innym. Dziwną jest też rzeczą, że nie widzą oni swoich pretensji do nieomyślności, gdy uznają, że powinno się swobodnie roztrząsać wszystkie przedmioty, które mogą być wątpliwe, ale sądzą, że należy zakazać kwestionowania jakiegось zasady lub doktryny, ponieważ ona jest tak pewna; to znaczy, ponieważ oni są pewni, że ona jest pewna. Nazywać jakies twierdzenie pewnym, gdy jest ktoś, kto zadałby mu kłam, gdyby mu na to pozwolono, ale tego pozwolenia nie posiada, znaczy pasować nas samych i tych, którzy się z nami zgadzają, na sędziów pewności, i to sędziów, którzy nie wysłuchają strony przeciwnej. (...)

Stan rzeczy, przy którym wiele najbardziej czynnych i badawczych intelektów uważa za stosowne ukrywać w głębi ducha ogólne zasady i podstawy swych przekonań i usiłuje w swych publicznych wystąpieniach dopasować jak najwięcej swoich własnych wniosków do odrzuconych wewnętrznie przesłanek, nie może wydać szczyrych, nieulekłych charakterów i logicznych, konsekwentnych intelektów, które były kiedyś ozdobą świata intelektualnego. Ludzie, których można się w tym stanie rzeczy spodziewać spotkać, są albo niewolnikami komunafu, albo oportunistami, których argumenty we wszystkich wielkich przedmiotach są przeznaczone dla słuchaczy, lecz nie trafiają im samym do przekonania. Ci, którzy unikają tej alternatywy, ograniczają zakres swych myśli i zainteresowań do rzeczy, o których można mówić bez zapuszczenia się w dziedzinę zasad – to znaczy do drobnych spraw praktycznych, które by się same uregulowały, i które aż do tego czasu nigdy nie będą uporządkowane: a tymczasem zarzuca się to, co rozwinięto i udoskonalono ludzkie umysły: swobodne i śmiałe rozważanie najwyższych przedmiotów.

Nie może być wielkim myślicielem ten, kto nie uznaje, że obowiązkiem jego jako myśliciela jest iść za intelektem bez względu na to, do jakich wniosków może on doprowadzić. Prawda zyskuje nawet więcej na błędach kogoś, kto po należytych studiach i przygotowaniu myśli samodzielnie, niż na prawdziwych opiniach tych, którzy je wyznają, ponieważ nie pozwalają sobie na myślenie. Swoboda myśli nie jest potrzebna głównie lub jedynie do wytwarzania wielkich myślicieli; przeciwnie, jest ona równie, a może bardziej niezbędna dla przeciętnych ludzkich istot, gdyż pozwala im wznieść się na poziom umysłowy, do osiągnięcia którego są zdolne. Wielcy myśliciele pojawiali się nieraz i mogą pojawiać się znowu w atmosferze

niewoli duchowej. Ale żaden naród nie rozwijał ani nie rozwinie nigdy intelektualnej działalności w tej atmosferze. (...) Tam, gdzie istnieje milcząca umowa, że nie należy się spierać o zasady, gdzie dyskusja w największych kwestiach, jakie mogą zajmować ludzkość, uważana jest za zamkniętą, nie możemy spodziewać się ogólnego wysokiego poziomu działalności umysłowej, który wyróżniał pewne okresy historyczne.

Słowa te napisał w roku 1857, w pracy „O wolności”, będącej Biblią liberałów na całym świecie, angielski moralista, ekonomista i publicysta John Stuart Mill. Mimo, że po raz pierwszy rozprawa ta ukazała się w języku polskim już w roku 1864, nie mogę oprzeć się wrażeniu, iż wyłożone w niej zasady nigdy nie weszły w kanon politycznej świadomości Polaków. Może winna jest temu historia, boć w tym czasie, gdy inni reformowali systemy społeczne, my biliśmy się o wolność.

Nie spodziewam się, by kiedykolwiek obecna elita władzy w Polsce uznała swobodę intelektu za cnotę, a otwarty spór o zasady za konieczność społecznego zdrowia, gdyż równałoby się to zbiorowemu samobójstwu. Tę jedną wszakże myśl Milla warto by uczynić własnością przynajmniej emigracji:

Gdyby cała ludzkość z wyjątkiem jednego człowieka sądziła to samo i tylko ten jeden człowiek był odmiennego zdania, ludzkość byłaby równie mało uprawniona do nakazania mu milczenia, co on, gdyby miał po temu władzę, do zamknięcia ust ludzkości.

4.

Krzysztof Teodor Toeplitz zajął się na łamach „Polityki” opozycją w PRL, w zabawny sposób wykazując, że jeśli wychodzi się z fałszywych przesłanek, to przy najbardziej poprawnym nawet rozumowaniu, dochodzi się do fałszywych wniosków. Prawda to nienowa. KTT od dawna jest błyskotliwym mistrzem logiki „po drodze”, gubiąc ją całkowicie na wejściu i wyjściu.

Pisze Toeplitz, że w Wielkiej Brytanii, odczytanie parlamentaryzmu, opozycja parlamentarna lub partia, która przewodzi owej opozycji używa

w pełnym brzmieniu tytułu najbardziej lojalnej opozycji Jej Królewskiej Mości. Ten tytuł nikogo nie śmieszy, chociaż u nas zostałby po prostu wygwizdany. Oznacza on po prostu, że owa opozycja zamierza mieć się w ramach systemu który szanuje i wobec którego jest lojalna, a równocześnie na konkretne pytania i konkretne sytuacje, które wynikają z biegu życia ma inne odpowiedzi, niż urzędujący rząd.

Takie jest założenie artykułu Toeplitza i można mu od razu odpowiedzieć, że taką lojalną opozycję Jego Sekretarskiej Mości też mamy. Przynajmniej tak słychać z Warszawy. Należą do niej Olszowski, Milewski, Kociołek, a i kapitan Piotrowski, który miał odmiennie pomysły na rozwiązanie problemu Kościoła niż generał Jaruzelski. Nie o twardogłowych, liberałach i pragmatykach w Biurze Politycznym traktuje wszakże KTT, jeno o opozycji solidarnościowej, która nie chce zajmować się rozwiązywaniem kwestii świeżych bułek i pękających rur, co jest w PRL problemem politycznym, tylko bierze się za krytykę systemu.

Jeśli o tę opozycję idzie, jest z nią dokładnie odwrotnie niż z opozycją w Wielkiej Brytanii. To nie opozycja nie uznaje systemu, tylko system nie uznaje opozycji. Cały konflikt społeczny w Polsce się do tego sprowadza, a Toeplitz, pijane dziecko we mgle, jakoś nie zauważył. Marzy mu się lojalna opozycja, uznająca przewodnią rolę partii i co najwyżej postulująca nieśmiało, że może by linię autobusu 116 przeprowadzić inaczej, niż to zadecydował komitet partii. Taką opozycję można wyznaczyć z urzędu, uzgodnić zakres opozycyjności i spać spokojnie, będąc pewnym pełnej lojalności.

5.

Co powiedziałyby komentator Dziennika Telewizyjnego TVP, gdyby wkroczyły do Polski wojska radzieckie?

— A więc nareszcie, tak długo oczekiwani, przyszli. Nie możemy jednak liczyć, że wszystko zrobią za nas. Sami musimy wziąć się do solidnej roboty.

Maciej Radwan

ZYGMUNT JABŁOŃSKI

(1920 – 1985)

„GABINET FIGUR RADIOWYCH”

Radio Wolna Europa od kuchni. Jak powstało + Jego rozwój + Jego dyrektorzy + Jego słuchacze + Portrety osób, które znalazły wyjątknie z „radiowego nasłuchu” + W „Gabiniecie figur radiowych” m.in.: Alina Grabowska + Kazimierz Komża + Andrzej Krzeczunowicz + Tadeusz Mielezsko + Zdzisław Najder + Barbara Nawratowicz + Wiktor Trościanko oraz wielu, wielu innych...

Do nabycia w redakcji „Poglądu” oraz polskich księgarniach na Zachodzie. Stron 250 (szereg unikalnych fotografii), cena DM 25,-

Władimir Wojnowicz

Anty- sowiecki człowiek radziecki

Wielu ludzi przyjechawszy ze Związku Sowieckiego na Zachód doświadcza na nowej drodze znanych trudności, potrzebna im jest pomoc; starają się więc w jakiś sposób zwrócić na siebie uwagę miejscowego społeczeństwa. W tym układzie, jak zauważyłem, najwygodniej jest przedstawić się jako były pracownik KGB. Jeśli człowiek zjawiający się na policji oznajmi, że służył w Komitecie Bezpieczeństwa Państwowego, był tam kapitanem, majorem lub podpułkownikiem (im wyżej – tym lepiej), może liczyć na jak najbardziej przychylny stosunek do siebie. Natychmiast biegną do niego agenci różnych służb specjalnych i dziennikarze, człowiek taki jest przewożony samolotami wojskowymi, pokazywany w telewizji, a wydawcy przysyłają mu czeki z 5-cio a nawet 6-ciocyfrowymi sumami. Jeśli nie może przedłożyć dostatecznie przekonujących dowodów swojej służby w KGB, może przynajmniej powiedzieć, że był wtyczką, tj. donosicielem: podsłuchiwał czyjeś rozmowy, a następnie spotykał się z jakimś tam zawodowcem w kapeluszu, gdzieś na skwerze albo w mieszkaniu prywatnym lub nawet w dziale kadr i opowiadał, kto, gdzie i co powiedział. Tacy ludzie nie mogą liczyć na zbyt wielki sukces wśród publiczności, mimo to wynurzenia takie mogą przynieść im jednak jakąś korzyść. A kto nie chce się przyznać, że był wtyczką, może przynajmniej oświadczyć, że był durniem. Byłem durniem, wierzyłem w marksizm, komunizm, w Lenina, Stalina, itd. Wierzyłem, a potem przestałem wierzyć. Stałem się od razu mądry. Jeden zmądrzał po referacie Chruszczowa, drugi po wydarzeniach na Węgrzech, trzeci po Czechosłowacji, a czwarty czekał na Afganistan.

Jeśli chodzi o mnie, to w tej materii zupełnie nie mam się czym pochwalić. Być może byłem głupcem, lecz Stalina nienawidziłem co najmniej od 14 roku życia, w Lenina wątpiłem, w KGB nie służyłem i nawet – szczerze powiedziawszy – nie

byłem wtyczką. Zdarzało się jednak, że spotykałem się i rozmawiałem z czekistami.

O takim pierwszym spotkaniu z nimi chcę opowiedzieć.

W mglisty i mroźny poranek styczeniowy roku 1959 rozbudzono mnie głośnie i histerycznym pukaniem. Wyrzałem za drzwi i zobaczyłem półubraną gospodynię mieszkania, była tancerką Teatru Wielkiego, Ludmiłą Aliksiejewną.

– Wołodia! – powiedziała strasznie zatrwożonym głosem. – Jakiś człowiek wali w drzwi kuchenne i mówi, że jest pana kolegą.

Popatrzyłem na zegarek. Było wpół do dziewiątej. Wstawałem zwykle później, bowiem jakoś późno chodziłem spać.

Moje gospodynie: matka – Olga Leopoldowna Paszdawydowa i jej córka – Ludmiła Aliksiejewna, obie w przeszłości artystki Teatru Wielkiego, a obecnie rencistki (matka miała ponad 80 lat, córka ok. 60), zachowały stare przyzwyczajenia i nie kładły się spać przed trzecią nad ranem. Ja również przyzwyczaiałem się do ich rytmu i jeżeli przypadkowo zasypiałem wcześniej, przychodziła wówczas Olga Leopoldowna, długo pukała do drzwi, a kiedy otwierałem, mówiła:

– Wołodia, czy pan nie śpi? Przyszłam powiedzieć panu dobranoc.

Świętej pamięci mąż Olgi Leopoldowny był jednym z pierwszych w Związku Sowieckim ludowych artystów Republiki. Dlatego też wśród moskwan należeli oni do niewielu szczęśliwców posiadających samodzielne 4-pokojowe mieszkanie w centrum miasta. W jednym pokoju Olga Leopoldowna mieszkała z mężem i królewskim pudłem, w drugim mieszkała ich córka z mężem i dopiero co urodzonym dzieckiem oraz owczarkiem Nelką. Trzeci pokój był pusty, jeśli nie brać pod uwagę małego i złego psa (tybeckiego teriera), który w tym pokoju ciągle siedział w kącie. Czwarty pokój zajmowałem ja. Pokój mój, jeśli go w ogóle można tym mianem określić, zajmował obszar nie większy niż 4 metry kwadratowe. Z mebli było w nim duże, od ściany do ściany, żelazne łóżko i krzesło, które można było postawić bokiem jedynie między łóżkiem a parapetem. Parapet był szeroki i służył mi za biurko. Stała na nim kupiona za bezcen maszyna do pisania i leżał na stercie cały zbiór moich niewydrukowanych wierszy. Sterta ta rosła wolno lecz ciągle, dlatego, że byłem jeszcze młody, pełen sił i nadziei oraz pracowałem każdego dnia dużo i zacięcie.

Wynająłem ten pokój nie tak dawno. Nikt nie znał mojego adresu, nawet najbliżsi przyjaciele.

Żadnego kolegi, który mógłby przyjść do mnie ni stąd ni zowąd, nie miałem. Razem z gospodynią poszedłem do drzwi kuchennych. Wszystkie trzy psy wypadły na korytarz i strasznie szczekały. „Kto tam?” zapytałem.

– Włodzimierzu Nikołajewiczu – usłyszałem niepewny głos. – Niech pan otworzy, ja do pana tylko na minutkę.

Zdziwiłem się i ogarnęły mnie złe przecucia. Choć dawno już skończyłem lat 27, byłem tylko studentem. Nikt nigdy nie zwracał się do mnie wymieniając imię ojca. Zamiast zaproponować nieproszonemu gościowi, aby pofatygował się do głównych drzwi wejściowych, zacząłem z Ludmiłą Aliksiejewną uprzątać korytarz przy drzwiach kuchennych, usuwając z niego jakieś koryta, wiadra i tekturowe pudła. W końcu udało nam się otworzyć drzwi i ujrzeliśmy przed sobą stosunkowo młodego człowieka w okularach, który od razu zaczął mówić:

– Tylko proszę, zabierzcie psy.

– A kim pan jest i o co chodzi?

– Za chwilę wszystko wyjaśnię.

Psy zostały odprowadzone. Oddaliła się również Ludmiła Aliksiejewna. W pokoju zostałem sam na sam z przybyszem.

– O co chodzi? – zapytałem.

– Chwileczkę, chwileczkę. Zaraz panu wszystko wyjaśnię – pospiesznie pokręcił głową ze sporą łysiną i znizywszy głos szybko zapytał – Czy nas nikt nie słyszy?

– Nikt.

– A psów nie ma? Nie wpadną tu?

– Nie, nie wpadną. Nie nauczyły się jeszcze otwierać drzwi, zresztą drzwi otwierają się na zewnątrz.

– Rzeczywiście nikt nas nie słyszy?

– Nie wiem – podniosłem głos – czy nas ktoś słyszy, czy nie. Nie mam jednak zamiaru rozmawiać z panem szeptem. O co chodzi?

– Sekundę, sekundę. Zaraz wszystko wyjaśnię. Więc sądzi pan, że nas nikt nie słyszy...

W tym momencie wiedziałem już doskonale, z jakiej instytucji pochodził mój „gość”. Dotychczas nigdy osobiście nie spotkałem ludzi wykonujących ten zawód i nie wyobrażałem sobie, jak wyglądają i szczerze mówiąc w opisywanym okresie mało jeszcze o nich myślałem.

– Włodzimierzu Nikołajewiczu, czy nikt nas nie słyszy?

– Nie, nikt nas nie słyszy...

– Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Ja panu wierzę, że nas nikt nie słyszy. Przyszedłem do pana na zlecenie studenckiego towarzystwa literackiego.

– Cóż to za towarzystwo? – zapytałem.

– Ooo, takie zwykłe studenckie towarzystwo przy... przy Uniwersytecie Moskiewskim. Zbieramy się, czytamy wiersze, dyskutujemy... Czy nikt nas nie słyszy?

– A czego pan chce ode mnie?

– A nic, nic... nic specjalnego. Chcielibyśmy po prostu, żeby pan u nas wystąpił. Czytaliśmy pańskie wiersze w „Wieczornej Moskwie”, a oprócz tego niektórzy z naszych kolegów byli na pańskim wystąpieniu w parku Izmailowskim i właśnie chcielibyśmy... czy nikt nas nie słyszy?... pana zaprosić.

– Kiedy? – zapytałem.

– No... po prostu teraz, teraz...

– O w pół do dziewiątej rano? Czyż pańscy studenci nie mają o tej porze zajęć?

– Ależ, Włodzimierzu Nikołajewiczu, oczywiście, mają zajęcia, uczą się. Wśród nas są działacze społeczni, którzy chcieliby przedtem porozmawiać z panem. Czy nas nikt nie słyszy? Może... może pójdziemy? To niedaleko stąd...

– A po co mam tam iść?

– No... porozmawiamy. Może pan zechce... może zgodzi się pan u nas wystąpić. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu?

Człowiek ów sugerował mi jakiś niezrozumiały strach, odrzęć i życzenie pozbycia się go w jakiś sposób. Zupełnie nieoczekiwanie dla samego siebie powiedziałem nagle, że występuję tylko za pieniądze. Było to oczywiście czyste kłamstwo, choć bowiem występowałem kilka razy przed publicznością razem z grupą literacką „Magistrała”, nikt nigdy nie proponował mi pieniędzy za moje występy.

– Jak to, za pieniądze? – wybełkotał po chwili oniemiaenia. – My jesteśmy towarzystwem studenckim. Nikt z nas nie ma pieniędzy.

– Jak nie ma, to nie ma. A ja bezpłatnie nie występuję.

– Nie, nie, nie, Włodzimierzu Nikołajewiczu. Jak że można tak za pieniądze?!

I rozpoczęliśmy długi i bezmyślny targ, podczas którego mój rozmówca nie mógł w żaden sposób pojąć, dlaczego ja, student i zaledwie początkujący poeta, a nie zawodowiec, przejawiam taką chciwość. Ale postawiłem na swoim. Widząc, że moje żądania zbijają go z tropu, upierałem się jeszcze bardziej zdecydowanie. W samej rzeczy nie z powodów materialnych, a z potrzeby odrzucenia od siebie w ten irracjonalny sposób niezrozumiałego ale odczuwalnego niebezpieczeństwa. Trzeba powiedzieć, że moje ciągoty do pieniędzy w jakiś sposób zbiły go widocznie z pantafyku. Przestał się nawet interesować, czy ktoś nas słyszy, czy też nie; długo i bezsensownie upierał się, że powinieniem wystąpić bezpłatnie i gdybym się zgodził, to

nie poniósłbym żadnych strat. Dlaczego pozwolił się tak zbić z tropu – nie potrafię wytłumaczyć. Najprawdopodobniej rozmowa potoczyła się w kierunku nieprzewidzianym wcześniej, podczas przygotowań.

W końcu miałem dosyć tej rozmowy, wstałem i dość niegrzecznie zaproponowałem mu opuszczenie mieszkania. Podszedłem do drzwi, aby je otworzyć.

– Poczekajcie, poczekajcie – zapiszczał prawie histerycznie. – Włodzimierzu Nikołajewiczu, czy nas nikt nie słyszy? Mam nadzieję, że nikt nas nie słyszy. Przedstawiłem się panu niezupełnie prawidłowo. Zaraz się panu przedstawię inaczej.

W jednej chwili przeobraził się. Na jego twarzy pojawiła się arogancka mina, wyrażająca samozadowolenie. Jak król wsunął rękę do bocznej kieszeni, gdzie znajdowały się jego dokumenty.

– Niech się pan nie trudzi – powiedziałem. – Ja i tak widzę, kim pan jest.

Na twarzy pojawiło się mieszane uczucie bólu i rozczarowania. Wydawało mu się widocznie, że grał swoją rolę sprytnie i po aktorsku.

– Jak się pan tego domyślił? – zapytał załamany głosem.

– Choć niezbyt często mimo wszystko czytuję jednak kryminały, a w nich wszyscy wywiadowcy podobni są do pana.

Zauważyłem, że słowa moje mocno mu doplekły. Obrząził się. Później, kiedy zawarłem znajomość z kilkoma jeszcze jego kolegami zauważyłem, że KGB-owcy, jako ludzie bez wątplenia z jakimi uszczerbkiem, w większości są obrażalscy. W ich obraźliwości odbijają się resztki człowieczeństwa, które było im dane przy porodzie. Niezależnie od tego, jakimi kierują się teoriami – ogólnymi czy prywatnymi, niezależnie od tego, jak usprawiedliwiają swoją działalność, czują, że jest ona znieprawiona. A propos, są również nieobrażalsi! To najbardziej niebezpieczni osobnicy.

– No cóż, no cóż – powiedział mój interlokutor z rozczarowaniem. – Jeżeli dogadaliśmy się, to do dzieła! Pójdźmy – zaproponował mi to prosiąc, ni to rozkazując.

– No cóż, pójdźmy – zgodziłem się.

Trzeba przyznać, że choć rozmawiałem z nim bez wielkiego szacunku, a raczej z pogardą, strasznie się przestraszyłem. Prawdopodobnie nigdy tak się nie bałem – ani wcześniej, ani później. Byłem początkującym poetą. Wydawało mi się, że coś ze mnie powinno być. W tym samym czasie ciągle jednak miałem przeczucie, że musi się stać coś fatalnego, co przeszkodzi mi w realizacji mojej osobowości. Albo okaże się, że jestem chory na krótkotrwałą i nieuleczalną chorobę, albo wpadnę pod samochód, albo stanie się coś jeszcze.

Tymczasem byłem prawdziwym człowiekiem radzieckim. Radzieckość moja przejawiała się nie w tym, że kochałem władzę sowiecką, czy wierzyłem w marksizm, leninizm czy komunizm. We wszystko to jak raz zupełnie nie wierzyłem, a całą sowiecką propagandę uważałem za pustosłowie dla durni. Jak zdecydowana większość ludzi, których spotykałem w swoim życiu, nienawidziłem tego całego sowieckiego krzykactwa, nienawidziłem zajęć politycznych, posiedzeń, wieców, demonstracji, wyborów i „subotników”. Starałem się od tego wszystkiego wymigać, nie chciałem leżeć na rożen. Kilka lat później pojąłem, że właśnie w tym przejawiała się moja radzieckość. Byłem właśnie takim pasywnym członkiem społeczeństwa, od którego władza nie oczekiwała żadnej korzyści dla siebie. Niezależnie od tego, gdzie bym nie pracował, kierownictwo administracyjne czy też partyjne zawsze wiedziało, że nie może oczekiwać ode mnie żadnej ideologicznej aktywności. Nigdy nie zaproszono mnie do wstąpienia do partii i nie próbowano zwerbować na wtyczkę (nawet w wypadku, o którym właśnie opowiadam). Równocześnie, jako członek społeczeństwa, byłem absolutnie nieszkodliwy. W owym okresie młodzi ludzie serio interesujący się teorią komunizmu, zaczytujący się Marksem, Leninem czy Stalinem, byli dla reżymu bardziej niebezpieczni, co w końcu władza sowiecka pojęła. Człowiek odnoszący się do teorii serio, wcześniej czy później zaczyna zestawiać ją z praktyką i w końcu odrzuca: albo jedno, albo drugie, a następnie i jedno i drugie. Natomiast człowiek nie zachwycający się teorią odnosi się do istniejącej praktyki, jak do zwykłego i niezmiennego zła, do którego jednakże można się w jakiś sposób dopasować.

Twierdzę więc, że byłem człowiekiem całkowicie radzieckim. Moja radzieckość przejawiała się oprócz tego tym, że właściwie po władzy spodziewałem się wszystkiego, dlatego też właśnie nie byłem w stanie podjąć protestu w sprawach najistotniejszych. Moja świadomość prawa równa była zeru. Aczkolwiek z człowiekiem, który do mnie przyszedł, rozmawiałem w nieco ironicznym i nieprzyjemnym dla niego tonie, to w gruncie rzeczy zawarłem z nim niepisaną umowę. Przestraszyłem się i uważałem za całkiem możliwe, że natychmiast zostanie dokąś na zawsze uprowadzony i nikt nigdy się nie dowie, co się ze mną stało. Nie wyobrażałem sobie, że nie popełniwszy żadnego przestępstwa mógłbym przeciwko takiemu uprowadzeniu protestować; nie sprawdziłem papierów przybysza, nie kwestionowałem jego prawa do prowadzenia mnie, dokąd chciał. Kiedy wyszliśmy na korytarz, stała tam już ubrana gospodyni.

- Wołodia - zapytała mnie starając się nie patrzeć na prowadzącego mnie - pan odchodzi na długo?

Zwróciłem się do niego i zapytałem głośno, dając gospodyni do zrozumienia, kim on jest?

- Czy odchodzę na długo?

- Nie, nie, nie. Ależ skąd! - powrócił do swojego jakby zakłopotanego tonu. - Pan wróci bardzo, bardzo szybko.

Później myślałem, że sprytnie dałem gospodyni do zrozumienia, dokąd odchodzę.

(z rosyjskiego tłumaczył KED)

Tytuł oryginalny:

„Советский антисоветский человек”

„Русская мысль”
14.03.1985

Stanisław Gałęziowski

Klucz do Europy wolnej

Symposium Akademii Politycznej Fundacji Adenauera

„Europa bez obecności w niej krajów należących dzisiaj do Bloku Wschodniego, które tak wiele wniosły do jej dorobku i obecnego kształtu, jest niepełna. Toteż nie może być mowy o Europie dopóty, dopóki narody jej środkowo-wschodniej części są od niej odcięte.” To stwierdzenie jednego z uczestników sympozjum, jakie odbyło się w dniach 10-12 marca br. w Akademii Politycznej Fundacji im. Konrada Adenauera w Wesseling (Bonn), oddaje w zasadzie główny kierunek i intencje zarówno organizatorów, jak i uczestników trzydniowych dyskusji. W rozmowach uczestniczyli m. in. dr Werner Marx, deputowany do Bundestagu, przew. Komisji Spraw Zagranicznej zachodniemieckiego parlamentu, dr Bohdan Osadczuk, ukraiński historyk, profesor Freie Universitaet w Berlinie Zachodnim, prof. dr Antonin Mestan, czeski slawista z uniwersytetu we Freiburgu (RFN), ks. dr Franciszek Blachnicki, inicjator Ruchu „Światło - Życie” (Carlsberg/RFN), przedstawiciele prosolidarnościowych organizacji z Republiki Federalnej Niemiec: Andrzej Wirga z Moguncji i Edward Klimczak z Berlina Zachodniego. Wśród dyskutującego forum znaleźli się niemieccy, polscy, czescy, słowaccy i ukraińscy naukowcy i dziennikarze.

Aczkolwiek temat owego forum sformułowano dość ogólnie: „Prawa człowieka i prawo do samookreślenia - podstawami wolnościowej poli-

tyki wobec Środkowej i Wschodniej Europy”, to jednak w trakcie trzydniowej debaty skupiono uwagę przede wszystkim na problematyce polskiej. Poruszano wprawdzie kwestię ruchów wolnościowych i demokratycznych w Związku Sowieckim, Czechosłowacji, na Ukrainie i w Niemczech Wschodnich, jednakże w stosunku do wiodącej problematyki polskiej, zajęty one w dyskusji znacznie mniej miejsca.

Trzy zatem główne tematy wyznaczały kierunek rozmów w Wesseling. Usiłowano - po pierwsze - dokonać oceny polityki sowieckiej i jej doktryn politycznych, próbując wyznaczyć ewentualne wektory dalszego jej rozwoju. Po drugie starano się ocenić gospodarczą, kulturalną i polityczną sytuację w Polsce oraz ustalić jej źródła tak w kontekście historycznym, jak i na tle reżymowej polityki prowadzonej przez prosowieckich komunistów od 1945 roku. Po trzecie wreszcie, dokonano oceny polityki zachodniemieckiej i Zachodu wobec Związku Sowieckiego i europejskich krajów tzw. realnego socjalizmu. Zastanawiano się przy

Od lewej: ks. dr F. Blachnicki oraz Josef Gruber
- przewodniczący podium dyskusyjnego.



tym nad skutecznością dotychczasowych koncepcji politycznych, dążąc do przedstawienia możliwych kierunków postępowania wobec tych krajów.

Dla Wernera Marxa jednym z centralnych problemów polityki wschodniej jest kwestia przeniesienia rezultatów prowadzonych przez społeczeństwo niemieckie, prywatnych akcji charytatywnych dla Polski, do polityki, przy czym nie wiadomo, jak zostanie to przyjęte przez Związek Sowiecki, trzymający kraje satelitarne „na smyczy”. Dlatego też należy działać ostrożnie, krajom tym należy dać odczuć, że Zachód chętnie je przyjmie w gronie społeczeństw demokratycznych.

Dr Wolfgang Pfeiler (Bonn) mówiąc o sowieckiej polityce zagranicznej stwierdził, że szeroko propagowane przez ZSRR tzw. „pokojowe współistnienie” odnosi się tylko do wysokoprzemysłowych krajów Zachodu i jest właściwie ukierunkowane na zmianę istniejącego stanu rzeczy. Dla jego ideologów jest ono kontynuacją walki socjalizmu z kapitalizmem, jednakże bez użycia środków militarnych. Związek Sowiecki został zmuszony do polityki „pokojowego współistnienia” w wyniku rozwoju broni atomowych, niosących ze sobą realne niebezpieczeństwo wojny atomowej. Zwycięstwo nad kapitalizmem – zdaniem ideologów „pokojowego współistnienia” powinno dokonać się na innej drodze, np. poprzez kraje Trzeciego Świata, które ZSRR popiera w każdym punkcie kuli ziemskiej. W stosunku do krajów zależnych od Związku Sowieckiego wymyślono doktrynę „proletariackiego internacjonalizmu”, która zakłada po zostanie na zawsze w bloku sowieckim oraz działania gospodarcze i polityczne pod rozkazami ZSRR.

Wg dra Pfeilera na przełomie lat 1983/84 w sowieckim kierownictwie doszło do kontrowersji odnośnie kursu polityki zagranicznej Kremla. Stronnikami „neostalinowskiej formuły”, zakładającej istnienie wrogiego obozu kapitalistycznego pod przewodnictwem USA (partnerzy RFN i NATO), byli minister spraw zagranicznych Gromyko, minister obrony Ustinow wraz z dowództwem armii oraz Wydział Informacji Międzynarodowej przy KC KPZR (Portugałow, Falin, Bezymienskij). Dla grupy tej nadal istniało realne zagrożenie Związku Sowieckiego ze strony Amerykanów, np. poprzez stacjonowanie rakiet w RFN. Jedną z cech „kapitalistycznego spisku” była rzekoma chęć odwetu.

Do grupy drugiej proponującej wykorzystanie sprzeczności powstałych w obozie kapitalistycznym (np. opory przeciwko „amerykańskiemu dyktatorowi” w Europie) należał przede wszystkim zmarły właśnie Czernienko i nowomianowany

gensek Gorbaczow, który z 10-dniowym opóźnieniem opowiedział się za tezami Czernienki opublikowanymi w „Prawdzie” w 1984 r. Jednym ze zwolenników tezy o wzrastających kontrowersjach między państwami kapitalistycznymi był wcześniej również Leonid Breżniew. „Umiarkowane skrzydło”, do którego należał premier Tichonow, występowało za gospodarczą „współpracą” z Za-



Dr Werner Marx: „nie jesteśmy w przededniu liberalizacji w Związku Sowieckim...”

chodem. Za błędną uważano politykę „albo wszystko, albo nic”, jak również zagrożenie Zachodowi potencjałem militarnym. Stronnikami takiej polityki byli m. in. przedstawiciele Wydziału Międzynarodowego KC KPZR (Wadim Zagładin). Pozycję taką zajmowało również KGB z Andropowem na czele, agencja „Nowosti” i niektóre instytuty naukowe zajmujące się studiami politycznymi. Grupa ta popierała m. in. rozwój bilateralnych stosunków między oboma państwami niemieckimi.

Wg dra Pfeilera kierownictwo sowieckie zawarło obecnie kompromis. Gromyko musiał zrezygnować z „twardej linii”, a Tichonow oświadczył, że współpraca nie musi oznaczać ustępstw. Wydaje się, że w sowieckim kierownictwie daje się odczuć coraz większa świadomość, że nie da się

prowadzić polityki ucisku, tj. „proletariackiego internacjonalizmu” wobec krajów własnego bloku bez jednoczesnego zagrożenia podstaw polityki „pokojuowego współistnienia”.

Profesor Osadczuk (w miejsce zmarłego prof. dra Andrzeja Kamińskiego) mówiąc o „historycznej roli Polski w Europie” stwierdził, że w okresie po II wojnie światowej nie udało się w PRL zniszczyć wartości kultury polskiej, takich jak facińskie tradycje duchowe, związki duchowe z włoskim odrodzeniem, polski okcydentalizm wyrażający się w miłości do Francji (z elementami jakobinizmu). W dzisiejszym polskim indywidualizmie wyraża się opór przeciwko komunistycznemu ujednoliceniu wartości. Dzisiejsza Polska jest społeczeństwem przejściowym, o którego losie decydują czynniki zewnętrzne.

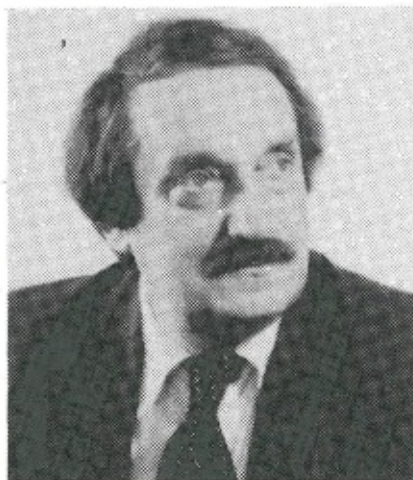
Jeden z ciekawszych referatów – o katastrofalnej sytuacji gospodarki polskiej – wygłosił prof. dr G. W. Strobel z Darmstadt, który nie podjął jednak próby wskazania możliwości wyjścia z tego gospodarczego impasu.

W dyskusjach, w których udział brali również przedstawiciele prosolidarnościowych organizacji, krytykowano politykę Zachodu (w tym również RFN) w stosunku do Polski. Polityka ta nie uwzględnia, a jeżeli już, to w niewielkim stopniu – niepodległościowych, demokratycznych dążeń, stojących w opozycji do rządów komunistycznych, narodu polskiego i innych. Tzw. „Ostpolitik” zachodniemieckiego rządu pozbawiona jest jednoznacznej koncepcji, i dlatego wypełniona jest zygzakami i niekonsekwencją. Jest to podobnie jak w przypadku wielu innych krajów demokratycznego Zachodu polityka słabości i ustępstw. Tymczasem z Sowietami trzeba rozmawiać językiem, który rozumieją. Jest to język siły (prof. dr Theodore Mackiw, Univ. of Ohio). Tylko tak można dać im niedwuznacznie do zrozumienia, że rozwiązania w polityce światowej leżą w ich zasięgu, to znaczy w ustępstwach odnośnie respektowania praw człowieka i obywatela w krajach tzw. realnego socjalizmu, w poszanowaniu praw narodów do większej suwerenności. Tu też leży klucz do światowego pokoju.

Od lewej: prof. dr G. W. Strober, dr Joerg-Dieter Ganger



Zygmunt Jabłoński nie żyje



Urodził się w 1920 roku w majątku Wejkutany na Litwie. Za młodu pływał jako chłopak pokładowy na statkach marynarki handlowej. W czasie wojny służył w Armii Polskiej we Francji, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej w 1940 roku. Po udanej ucieczce zaangażował się do Legii Cudzoziemskiej w Algierze, gdzie spędził 3 lata. W 1944 dociera do Wielkiej Brytanii, gdzie wstępuje do Polskiej Marynarki Wojennej. Po wojnie studiuje prawo w Oxfordzie i ekonomię w Londynie. Od 1961 roku był współpracownikiem redakcji polskiej RWE w Monachium.

ZYGMUNT JABŁOŃSKI jest autorem czterech powieści i ośmiu sztuk scenicznych, wystawionych w teatrach polskich i angielskich. Napisał kilkadziesiąt słuchowisk nadanych do Polski przez „Głos Ameryki” i „Radio Wolna Europa”. Jest laureatem trzech nagród literackich.

Zmarł 15 marca 1985 roku.

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Małgorzata Laasphe

Metafora i rzeczywistość

Paryskie wydawnictwo *Spotkania* opublikowało pod koniec '84 roku rodzaj dokumentu traktującego o podziemnej „Solidarności”. Szczególny charakter owej książki wyznaczony został przez kilka czynników – sposób zbierania doń materiałów (rozmowy z przywódcami podziemia), prześwitująca spoza tekstu osobowość rozmówców oraz układ tematyczny opracowania (chronologia jest tu elementem jedynie porządkującym), pozwalający na zaistnienie obok siebie wypowiedzi różnych działaczy, uwypuklający zarazem różne sposoby myślenia, ale i zbieżne momenty w ich poglądach. W sumie na książkę składają się rozmowy z Bogdanem Borusewiczem, Zbigniewem Bujakiem, Władysławem Frasyniukiem, Aleksandrem Hallem, Tadeuszem Jedyakiem, Bogdanem Lisem i Eugeniuszem Szumiejką, które zajęły 57 kaset magnetofonowych i aż 500 stron notatek trzech dziennikarzy. Autorzy opracowania (Maciej Łopiński, Marcin Moskit i Mariusz Wilk) tak piszą o swej pracy w krótkim słowie wstępnym: „*Konspira*” to dla jednych kawałek współczesnej historii, dla drugich fragment własnej biografii, a jeszcze inni zobaczą w niej frapujący temat dziennikarski. To również metafora, której oba człony warunkują się wzajemnie (...). Innymi słowy – pisząc konspirowaliśmy, a konspiując pisaliśmy.

Autorzy pozostali wierni swej wstępnej deklaracji oddając w możliwie największym stopniu głos samym rozmówcom. Obecność autorów w tekście ogranicza się do pogrupowania tematycznego wypowiedzi podzielonych na trzynaście rozdziałów, z których każdy opatrzony jest szczegółowymi podtytułami. Również wyodrębnione

zostały w tekście niezbędne uwagi faktograficzne dotyczące momentów, o których wypowiadają się działacze. Książka miała stać się w zamierzeniach autorów rodzajem monografii podziemia; stało się jednak inaczej i to z przyczyn obiektywnych (aresztowanie niektórych przywódców – Frasyniuka, Pałubickiego, Bednarza i Pinióra, ujawnienie się Hardka, przed przeprowadzeniem z nimi rozmów). Powstał więc, co warto podkreślić – pierwszy zapisany obraz podziemnej działalności po 13 grudnia '81 roku w Polsce, obraz ukształtowany specyficznym widzeniem, widzeniem „od środka”, przez najbardziej zainteresowanych, wciągniętych w szczególny rytm życia w konspiracji.

Na uwagę zasługuje język *Kospiry*, żywy, z dużą ilością kolokwializmów i elementami podziemnego slangu, oddający w pewnym stopniu osobowość i sposób myślenia poszczególnych rozmówców. Trudno jednak ocenić na ile zmieniły go



redakcyjne zabiegi trójki dziennikarzy. Zresztą formalna strona opracowania gra niezmiernie ważną rolę dla kształtu całości.

Warto przyrzeć się kilku grupom tematycznym, wyodrębnionym w opracowaniu, a będącym

znaczącymi kreskami w szkicu polskiego życia podziemnego. Pierwsza, jedna z istotniejszych dla politycznego znaczenia podziemnej działalności, i to działalności – dodajmy – skupionej wokół idei NSZZ „Solidarność” – to rola i miejsce Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w strukturze organizacyjnej. Autorzy nazywają ten temat – TKK – centrala czy federacja. Po powstaniu Ogólnopolskiego Komitetu Oporu w lutym '82 roku, działalności RKS-u we Wrocławiu i RKW w Warszawie pojawiła się potrzeba stworzenia ogólnopolskiego ciała, związanego ściśle z władzami związkowymi, a koordynującego działania „Solidarności” w poszczególnych regionach. Oto co o powstaniu i roli TKK mówi Bogdan Borusewicz:

W styczniu 1982 (...) sądziłem, że władza ze zechce z „rozmiękczonej” działaczy Komisji Krajowej utworzyć jakąś quasi-władzę „Solidarności”. Dlatego myślałem wtedy o utworzeniu jednej ogólnopolskiej organizacji, która byłaby kontynuacją związku. Okazało się jednak, że komuna nie znalazła chętnych i pośpiech przestał być konieczny. Zmieniłem zatem zdanie i już na początku marca byłem zwolennikiem ciała federalcyjnego, którego przywódcy posiadaliby autorytet, a nie jakiś wydumany aparat organizacyjny. (...) Powołując TKK mieliśmy na uwadze kilka spraw. Przede wszystkim zależało nam, aby wytyczyła główne kierunki działań dla tych organizacji, które podjęły walkę z dyktaturą. Ujmując opór społeczny w jakieś ramy, chcieliśmy nie dopuścić do powstania organizacji terrorystycznych mogących służyć władzy do różnych prowokacji.

Tak też ukształtowała się formuła działania TKK, instytucji koordynującej, nie zaś kierującej czy wyznaczającej określone działania. Zdarza się oczywiście, iż decyzje TKK rozmiągają się z odczuciami społeczeństwa, o czym mówi Lis: *TKK powstała, żeby koordynować, ale nie ludzkie pragnienia (bo jedni chcą tak, drudzy inaczej, a jeszcze inni nie mają zdania), tylko kierunki działania wspólne dla wszystkich.* W przyjętej formule TKK zwyciężyło również przekonanie, iż „Solidarność” winna pozostać jak do tej pory związkiem zawodowym, nie zaś przekształcać się w partię polityczną.

Interesująco przedstawia się ocena przywódców związkowych popularnej w początkach stanu wojennego formuły biernego oporu. Oto co mówi Bujak: *Za papierek lakmusowy posłużyła władzy sprawa Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie. Gdyby słuchacze WOSP bronili się, zabarykadowali, rzucali cegłami, gdyby pojawiła się zasada obrony cywilnej, przynajmniej w jakimś podstawowym zakresie, to władza miałaby większe obawy trzynastego grudnia. Jeszcze radykalniej ocenia bierny opór Borusewicz: *Bierny**

opór spowodował agonię „Solidarności”. Szturmowcy z formacji ZOMO wszędzie na ogół wchodzili jak po swoje. (...) Proklamowanie biernego oporu zachęciło tylko władze do stłumienia strajku sił. Należało zaś przeciwnie, pozorować determinację, walkę do ostatka. Ponadto hasło bierności wytworzyło sytuację psychologiczną nie do wytrzymania, bo oto strajkujący siedzieli i czekali, kiedy tamci wejdą i im dotożą.

Tak czy inaczej wówczas, w pierwszych dniach wojny wyłoniła się idea działalności podziemnej, idea niejako wymuszona przez władzę, nie dająca za wygraną, gdy chodziło o działaczy ukrywających się, a z drugiej strony zmuszającą przez niezwykle ostre zarządzenia stanu wojennego do ukrywania się wszystkich, którzy zechcieli działać. Życie w podziemiu, ta nieformalna formuła społecznej i osobistej egzystencji i to w kraju mającym w swej historii wojenne prawo podziemne, wszystko to skłania do odpowiedzi na pytanie o stosunek do tradycji i o własną wizję tego rodzaju działalności. Temat ten mógł nie zaistnieć również na łamach „Konspiracy”. *W dużym stopniu odwołujemy się do lat 1939-1945, ale z jednym, za to najważniejszym wyjątkiem. Budujemy opór, korzystając z doświadczeń AK-owskich wyłącznie od strony technicznej, natomiast nie stosujemy i nie chcemy stosować przemocy. Sięgamy po sprawdzone wzory (włącznie do konspiracji ludzi nie ukrywających się, zatrudnionych w państwowych instytucjach, posiadających dobre papiery), ale próbujemy także nie powtarzać błędów – mówi Frasiński. Generalnie rzecz biorąc w tej kwestii przywódcy związkowi są zgodni, szczególnie, jeśli chodzi o regułę niestosowania terroru i bezpośredniej walki. Uważają jednak, iż bezwzględnie należy przestrzegać zasad ściślejszej konspiracji, by nie ułatwiać pracy policji. A o tym, iż w razie aresztowania ich miejsca zostaną zajęte przez innych ludzi, są również przekonani.*

Konspiracyjne działanie pociąga za sobą całą masę drobnych, szczegółowych zabiegów, zaangażowania wielu anonimowych ludzi. I tu wkraczamy w inny, niezmiernie interesujący temat *Konspiracy* obejmujący, by rzecz najogólniej, techniczną stronę podziemia, sposób życia na co dzień ukrywających się ludzi, ich osobiste kłopoty, ich również zakonspirowaną prywatność i wreszcie motywacje, które każą im żyć w całej tej „nienormalności”. Mówią więc działacze o moralnym sprzeciwie wobec zła, o poczuciu obowiązku, o niepodległościowej tradycji. Życie konspiratora ponadto wiąże się z bezustanną wędrówką z mieszkania do mieszkania, a co za tym idzie – od ludzi do ludzi, ludzi nieznanymi, rozmaicie myślących, prowadzących różny styl życia. Bogdan Lis opowiada

o tej stronie swej działalności: *Były i takie miejsca, gdzie musiałem sam gotować i dzięki temu zdobyłem nowe doświadczenia. Nie liczyłem, na ilu do tej pory stałem kwaterach. Z początku ciągle przeprowadzki o tyle męczyły, że człowiek żywał się z gospodarzami, ludźmi zupełnie obcymi, a przecież ofiarnymi. Kiedy musiałem nagle zmienić lokal, nie zawsze starczało czasu na przewiezienie wszystkich kłopotów czy pamiętanie o kartkach żywnościowych, a jednak nigdy nie starzało to problemów. Zresztą, po jakimś czasie poznaje się już charaktery, wiadomo, co gospodarz denerwuje i kiedy.*

Jest w *Konspirze* również miejsce na fragmenty humorystyczne, przypadkowe spotkania ucharakteryzowanych działaczy czy to z policją, czy to znajomymi. Mówią też oni o nawiazywanych przyjaźniach, ale i o zmianach zachodzących w psychice każdego ukrywającego się, przy czym w tym miejscu wypowiedzi są bardzo różne. Świadomość owych zmian widać szczególnie w takim oto zdaniu Frasnyniuka: *Możliwe, że nie mamy dystansu do własnych schematów, ale tak czy owak wielu nielegalników nie znosi już rytuału nie-podziemnego.* Innym problemem, który wynika bezpośrednio z wypowiedzi podziemnych działaczy jest zjawisko z jednej strony dość wysokiego stopnia mitologizacji społecznej tego rodzaju działalności, z drugiej zaś przekreślanie jego znaczenia jako marginalnego społecznie. Świadomość istnienia tego rodzaju „podwójnego” odbioru społecznego jest niezmiernie ważna, jako że życie w konspiracji to przecież odciecię się od normalnych, naturalnych niejako środowisk, co doprowadzić może do wytworzenia nieprawdziwego, zafałszowanego obrazu życia społecznego.

Rozmowy z działaczami podziemnej „Solidarności” kończy rozdział będący swoistym „rachunkiem sumienia”, oceną dotychczasowej działalności, przewidywaniami na przyszłość. I tu różnią się znacznie poszczególne wypowiedzi co do pozytywów i negatywów. Lis na przykład do największych porażek zalicza emigrację części działaczy głównie z Górnego Śląska, a Bujak przegraną przez podziemie sprawę delegalizacji „Solidarno-

ści”. Również rozbieżne są przewidywania co do przyszłości. Najrealniejsze zdają się wypowiedzi na ten temat Borusewicza, choć niewątpliwie są gorzkie. *Cóż więc powinno robić podziemie? Przede wszystkim podsycać wolę walki w oparciu o fachowo zakonspirowaną działalność prasowo-wydawniczą. To wszystko. Lepiej nie stwarzać sobie i społeczeństwu złudzeń, że można z tą władzą zwyciężyć bez ofiar.*

Omawiając *Konspirę* nie sposób pominąć jednego jeszcze jej aspektu; stworzyła ona wyraziste portrety przywódców polskiego podziemia, choć nie to przecież było głównym zamierzeniem jej twórców. Można oczywiście krytycznie podchodzić do wielu wypowiedzi w niej zamieszczonych, ale będzie to przecież polemika z konkretną osobą, nie zaś z całością książki, która gromadzi i porządkuje „surowy” materiał. Tworzy się w ten sposób niezmiernie cenny dokument obrazujący fragment życia politycznego Polski lat osiemdziesiątych. Dokument – dodajmy – uzupełniony przez pyryskie wydawnictwo zbiorem fotografii – portretami przywódców oraz dokumentalnymi zdjęciami z ulicznych demonstracji lat 1981-1984.

Konspira – jak stwierdzili sami jej autorzy – to i metafora, i rzeczywistość. Przedstawia ona rozmaite niuansy działalności w podziemiu, niejako demitologizuje jej przywódców, ludzi z krwi i kości, przemawiających tu nie językiem oświadczeń czy apeli do społeczeństwa, lecz po prostu mówiących językiem własnym, wyrażających swe przemyślenia, wątpliwości i błędy. Przewijają się w tym obrazie również anonimowi działacze, bezimiennie bohaterki, cała grupa – nie tak przecież liczna – ludzi, którzy swym udziałem w drobnych, codziennych często gestach deklarują się po stronie podziemia. To rzeczywistość. Metafora zaś tkwi w formule „konspirowania” jako możliwości działania niezależnego, formule, dzięki której mogła również powstać ta książka. ■

M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności*. „Spotkania”, Paryż 1984.

UWAGA CZYTELNICZY „POGLĄDU”

Ukazał się kolejny – piąty – numer kwartalnika „MEINUNG” – niemieckojęzycznej mutacji „POGLĄDU”. W poprzednich wydaniach m.in.: „O sytuacji Polaków w Berlinie Zach.”, „Prawa człowieka a państwo socjalistyczne”, „Kryzys literatury polskiej”, wywiady z senatorem Finkiem (Berlin) oraz Sewerynem Blumsztajnem. Stałe działy: „Recenzje” (m.in. książek Zagajewskiego, Brandysa oraz Havela), „Dokumenty”, „Poezja”, „Literatura”...

Zeszyty 4 i 5 w nowej oprawie graficznej – objętość 60 i 72 strony – kosztują DM 5,- i są do nabycia w księgarniach polskich w RFN i Austrii.

Egzemplarze reklamowe – bezpłatnie!

Joerg Bremer

Muzeum w mieszkanu.

Malarz Duda-Gracz i polska scena kulturalna

Warszawa, w marcu

Przy pierwszym zaproszeniu człowiek dziwi się nieco. Na imieniny w Polsce nie trzeba bowiem nikogo ekstra zapraszać – zjawia się na nich bez uprzedniego anonsu. Za drugim razem jest się już mądrzejszym, być może, że chodzi tu znów o sztukę. Wernisaż ma miejsce nie w jakiejś galerii w sercu Warszawy, nie w jednym z reprezentacyjnych muzeów, lecz w mieszkaniu na peryferiach miasta. Ściana i podłoga są równomiernie wyłożone obrazami malarza z polskiej prowincji. Jego nazwisko nie jest sławne, za to goście dostojni. Choć niektóre muzea kupują dzieła o tzw. antypaństwowych treściach, to znikają one następnie

w magazynach. Obrazy tu przedstawione nie mogłyby wisieć w państwowej galerii.

Malarz Piotr tworzy wszystkie swoje tematy w kolorach bieli i czerwieni – polskich barwach narodowych. Czerwień staje się niekiedy „krwią”, która czasami, jako komunistyczny płomień, niszczy niewinnie biały naród. Piotr wyraził tę wieloznaczną sprzeczność aż do znudzenia. Czasami duży obrazolejny byłby lepszy jako mała karykatura. Zaskakujące idee nie mają prawie oddziaływania ze względu na szorstkie kontrasty w wykonaniu. I o tym rozmawiają goście, także krytyk ze znanego dziennika, który wydaje się nie mieć trudności z cenzurą.

Typowe na Zachodzie wyobrażenie, że twarzą ręką państwa ingeruje w polskie życie kulturalne, nie odpowiada całkiem prawdzie; odbywa się to w subtelniejszy sposób. Farby znikają ze sklepow jak wiele innych rzeczy w dobie kryzysu. Malarzom uznawanym przez państwo jest lżej, otrzymują nawet błękit kobaltowy ze Związku Sowieckiego. Urzędy nie zabraniają wprawdzie pisania jakimś poecie, lecz dziwnym trafem książki jednego autora są wydawane szybko, natomiast inni czekają latami i czasem na próżno. Cenzura zabrania wyrażnej krytyki systemu społecznego i jej najważniejszych przedstawicieli. Można bowiem wymyślać biurokratom, lecz nie ich szefowi – generałowi Jaruzelskiemu.

W tych dniach, wystawę w salach warszawskiej „Zachęty”, miał 43-letni malarz Jerzy Duda



Gracz. Nawet przed południem przeciągały przed jego obrazami tłumy ludzi. Gracz podejmuje, tak jak i Piotr, temat symboli, lecz umieszcza je jak liryk w pejzażu. Maluje nie typy ludzkie, ale po prostu brzydkie twarze. Otyłe ciała kobiet, nagie i stare, pozwalają się domyślać ich barokowego

prawozoru, postaci wymachujące chorągiewkami przypominają socrealistyczne obrazy - olbrzymy.

Wystawa symbolistów w Muzeum Narodowym przyciąga również wielu widzów. Wisi tam obraz znanego polskiego symbolisty, Władysława Podkowińskiego - „Szał”. Piękna blond dziewcz-



czyna wisi naga i w ekstazie u szyi z całych sił stojąca dęba konia. Duda Gracz, wykładowca akademii w Katowicach podjął ten sam temat prawie sto lat później. Lecz u niego i koń i kobieta zestarli się po czterdziestu latach władzy ludowej. Ona siedzi tłusta i brzydka na uginającej się pod jej ciężarem szkapie. Na nagiej piersi nosi odznakę swego społeczno-politycznego zaangażowania, nic więcej jej nie pozostało.

Gracz poświęca kilka obrazów „polskiemu dialogowi”, ulubionemu słowu propagandystów, którzy szukają tylko takiej rozmowy, w której mogą określić jej temat. Stary robotnik czyta swemu koleźce na łożu śmierci z pustej kartki papieru; lub nad głęboką przepaścią kłócą się dwa ohydne monstra. Jedno z nich nosi czerwony krawat partyjniaka, drugie ma na swym nieforemnym ciele odznakę „Solidarności”. „Wigilia” – inny obraz tego malarza, przypomina Wigilię 1981 roku, okresu stanu wojennego. Stół jest marnie nakryty, dwa talerze, świece i krzyż. Żona mogła tylko z trudnością kupić mężowi białą koszulę, która wisi na oparciu krzesła. Siedzi i czeka, ale jej mąż nie wróci – jest internowany. Polska gra słów czyni z tytułu „Biurowa” – kurwę.

Wszystkie te obrazy przeszły przez cenzurę. Po ogłoszeniu stanu wojennego Duda Gracz nie bał się wstąpić do nowego zrzeczenia artystów. Kolaboruje więc, przyznaje się do tego i to przynosi mu uznanie. „Ora et colabora” – tak artysta dedykuje sobie samemu jeden z portretów. Na jedno oko naciągnął sobie katowicką gazetę partyjną „Trybunę Robotniczą” jako czapkę błażeńską, na wydymającym się brzuchu ma krzyż kościoła, polski krzyż zasługi i odznakę partyjną. Jednym widocznym jeszcze okiem wydaje się przyznawać: Duda Gracz ma zeza.

Tylko „partacze, zazdrośnicy i beczynni artyści mogliby nazwać Gracza kolaborantem”, napisał jakiś śmiertelnie poważny krytyk w tygodniku „Polityka”. Nie zrozumiał Dudy Gracza i chce go wystylizować na nauczyciela i kaznodzieję moralności. Ale właśnie o tym sugerowanym dystansie pomiędzy artystami a polskim społeczeństwem Gracz nie chce nic wiedzieć. Społeczeństwo współpracuje, zawiera kompromisy i później spowiada się z nich. Nic dziwnego, że artyście sprawia trudność uporządkowanie swojego stosunku do polskiego kościoła. Gracz jest daleki od przemilczeń. Nawet pod sutanną węższy on jeszcze wódkę. Kościół po „Solidarności” i stanie wojennym znalazł swoje miejsce wśród ludzi, stał się nawet mecenasem sztuki. W wielu warszawskich kościołach odbywają się wystawy, lecz jak dotąd nie udało się jeszcze podnieść ich poziomu.

Lecz Kościół ma również nowe zadania. W ostatnich czterdziestu latach Polski Ludowej malarze i pisarze byli nastawieni głównie na państwowe zarządzanie sztuką. Związek zawodowy, biuro podróży, kabaret lub teatr przejmował mecenat nad wystawą. Sztuka potrzebowała pośrednictwa państwa, wydawała się natomiast obchoździć bez publiczności. Muzea mogły być puste, teatr nudny, a księgarnie bez czytelników. To wszystko zmieniło się gwałtownie w sierpniu 1980 roku. Tygodnie strajków w dużych zakładach podziały jak przebudzenie ze snu. W Polsce, w krótkim okresie czasu, sztuka stała się medium porozumienia. Robotnicy robili teatr, artyści przychodzili do zakładów. Lecz kiedy stan wojenny zniszczył to szczere partnerstwo, robotnicy i intelektualści, a z nimi także artyści, musieli uciec na neutralny grunt. Spotkano się więc w kościelnej nawie.

Tylko kilka wydawnictw podziemnych zebrało we wcześniejszych latach doświadczenia bezpośredniej komunikacji. „NOWA” wydrukowała „Błaszany bębenek” Guentera Grassa, kiedy wydawnictwu państwowemu nie było jeszcze wolno. Stan wojenny ze swoją przemocą i brutalną bezdusznością sprzyjał nawet bardziej tej wspólnocie artystów i publiczności.

Na początku nie powstawały jednak ani powieści, ani sztuki teatralne, tylko liryczne krzyki, plakaty, szkice. Artysta zauważał, tak samo jak jego prosty sąsiad, bezpośrednie zagrożenie swojej egzystencji. Obydwaj zamilkli. Do politycznego ucisku doszły jeszcze trudności finansowe. Publiczność biła brawo lecz nie płaciła. Tak powstał na przełomie '82 i '83 roku „Komitet Kultury Niezależnej”. To gremium kupuje obrazy, pomaga aktorom, organizuje wystawy, jak ta dla Piotra z prowincji.

Na skutek napiętej sytuacji wewnętrznej, cierpi przede wszystkim teatr. Cenzura robi cieżka w najmniej oczekiwanych miejscach, np. kiedy czerwony rower wjeżdża na scenę. „Teatrowi ósmego dnia” z Poznania cofnięto zezwolenie na robienie przedstawień. (Komitet rozprowadza kasety magnetofonowe z nagraniami aktorów, np. „1984” Orwella w formie słuchowiska.)

Cenzura dobiera się od dawna do skóry także polskim filmowcom, jeśli nie nazywają się Zanussi lub Wajda. Niektórzy z nich wiążą jakoś koniec z końcem dzięki filmom dokumentalnym. Wizyta Papieża, pogrzeb ks. Popiełuszki lub maturzysty Przemyska, są tematami filmów pokazywanych prywatnie lub w kościołach. Tak powstaje rynek filmowy, a ostatnio też video, wobec których władze są bezsilne. Obok starego, wpływowego, tworzy się drugi „obieg kultury”.

• Malarz Gracz stoi pomiędzy nimi, jest „kolarantem”, gdyż nie boi się państwowego muzeum. Należy wprowadzić do nowego związku artystów, lecz ma swoją publiczność, która składa się również z tych, którzy ściśle trzymają się normy, aby nie zadawać się z instytucjami państwowymi. Gracz wydaje się malować językiem, dla którego

opisu cenzura nie posiada paragrafu. Być może jakość jest zbyt wysoka. Gracz nie należy nigdzie, ani do opozycji ani do Kościoła, a już na pewno nie do partii; jest rzeczywiście niezależny.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung”, dn.
4. 03. 1985



ZBIGNIEW NAMYSŁOWSKI W BERLINIE
(tekst i fotografie: „r”)



Po koncertach w Berlinie: Dobrowolskiego, Stańki, Szukalskiego, Scierańskiego, Urbaniaka, Dudziak i Kafki, w dniu 20 marca br. w malutkiej salce klubu Quasimodo – obchodzącego właśnie swoje dziesięciolecie – wystąpił Zbigniew Namysłowski z grupą Extra Ball (Namysłowski-Ścierański Band).

Zbigniew Namysłowski (ur. 1939 r) muzyką zajmuje się od 7 roku życia. Jako muzyk jazzowy zadebiutował w roku 1956, grając na puzonie jazz tradycyjny. Później grywał na wiolonczeli a ostatecznie wybrał jako swój instrument saksofon altowy. (okazjonalnie grywa także na saksofonie sopranowym, flecie sopranino i fortepianie). Przez niektórych krytyków uważany za najlepszego altistę Europy.

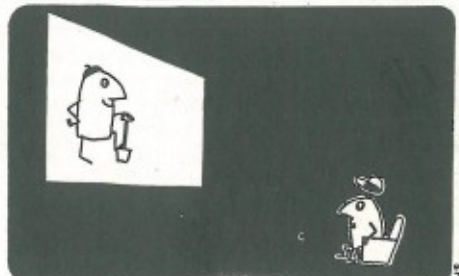
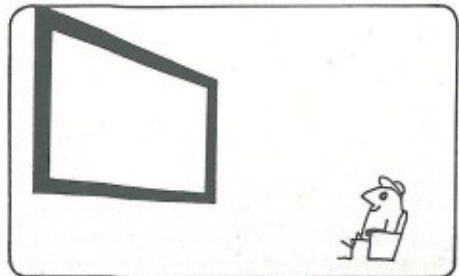
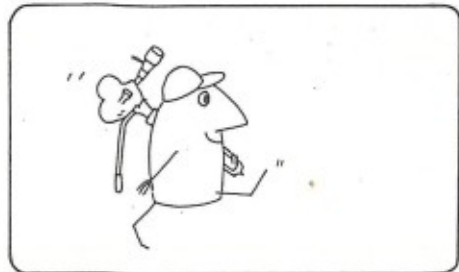
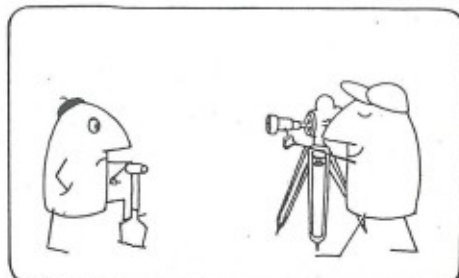
Koncert rozpoczął się z tradycyjnym półgodzinnym opóźnieniem, które zrekompensowała dobra muzyka.

Zbigniew Namysłowski – muzyk kameralny – zagrał w kwartecie z Jarosławem Śmietaną – czołowym polskim gitarzystą młodego pokolenia, Janem Cichym – gitara basowa i Jackiem Pelcem – perkusja.

Namysłowski, jak zawsze liryczny i skupiony, grał w swym łatwo rozpoznawalnym stylu, w którym można odnaleźć klimat polskiego folkloru. Zespół akompaniował z dużą swobodą improwizując w stylu postcoltrane'owskim. Muzyka była pełna wyobraźni a jednocześnie oszczędna i dyskretna. ■



MARIUS przedstawia:



W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

5. 03. 1985

„AZYL NA PRÓBĘ” - RÓWNIEŻ W SZWAJCARII

Podczas konferencji poświęconej sprawom azylu w Szwajcarii, zorganizowanej na początku marca w Bad Schoenbrunn przez chrześcijańsko-demokratyczną Partię Ludową, szef oddziału pomocy dla uchodźców federalnego urzędu policji, Gottfried Zuercher przedstawił opinię, iż jedynie drastyczne skrócenie procesu postępowania azylowego może spowodować zmniejszenie się liczby uchodźców w Szwajcarii – pisze *Neue Zuercher Zeitung* z dn. 5.03.85.

W chwili obecnej urzędy szwajcarskie mają jeszcze do załatwienia 22 tys. wniosków azylowych. Podobnie jak w Republice Federalnej czas załatwiania tych wniosków przedłużył się ostatnio do kilku lat, co z kolei utrakcyjniło Szwajcarię powodując większy napływ uchodźców, a w rezultacie ich kilkuletniego pobytu – daleko idącą integrację, nie pozwalającą, po oddaleniu wniosku o przyznanie prawa azylu, na wydalenie. Zuercher opowiedział się za natychmiastowym wydalaniem obcokrajowców po oddaleniu ich wniosku azylowego.

Wg szwajcarskiej policji większość wnioskodawców ubiegających się o azyl w Szwajcarii nie była w swym kraju ofiarami prześladowań politycznych – są to po prostu uchodźcy ekonomiczni. W celu ograniczenia ilości wnioskodawców zaproponowano na sympozjum obowiązkowe lokowanie azylantów w centralnych obozach i kwaterach zbiorowych w okresie pierwszych 6 miesięcy ich pobytu.

Przedstawiciele organizacji kościelnych opowiedzieli się za bardziej humanitarną polityką przyznawania azylu oraz za niewydalaniem wnioskodawców, nawet po oddaleniu ich wniosków azylowych, gdyż z punktu widzenia prawa międzynarodowego deportowanie odrzuconych wnioskodawców o azyl, bez ich zgody, do krajów macierzystych jest zakazane. Przedstawiciele organizacji kościelnych zaproponowali wprowadzenie „azylu na okres próbny”.

14. 03.

CZY „ZAPRZECZANIE OŚWIECENIA” BĘDZIE KARALNE?

Niemiecka prasa szeroko przedstawia prowadzoną w sferach rządowych i w Bundestagu ostrą debatę odnośnie wprowadzenia do ustawodawstwa zachodniemieckiego kary za „Auschwitz-Luege”, tj. zaprzeczanie masowego mordu dokonanego przez Niemców w Oświęcimiu. Z projektem takiej ustawy wystąpiła w ub. roku partia socjaldemokratów SPD.

Juergen Schmude, wiceprzewodniczący frakcji SPD w Bundestagu, tak oto uzasadnia konieczność wprowadzenia nowej ustawy: „Coraz bardziej bezczelne i częstsze zaprzeczanie mordu na Żydach przybrało w końcu lat 70-tych takie rozmiary złośliwości, że konieczne było podjęcie środków zaradczych. Wiem, że w Izraelu oczekuje się od dawna, iż zatwierdzimy tę ustawę, że nasze państwo poczuje się odpowiedzialne za ściganie tego rodzaju naruszeń porządku publicznego.”

Przeciwko wprowadzeniu ustawy, raczej z przyczyn proceduralnych niż merytorycznych, opowiada się partia chrześcijańskich demokratów w swoim bawarskim wydaniu – CSU: „Jednym z państwowo-politycznych zadań wszystkich demokratów – i na dodatek chrześcijańskim obowiązkiem chrześcijańskich demokratów – jest zdecydowane przeciwstawienie się próbom zaprzeczania, czy bagatelizowania przestępstw nazistowskich, a tym samym odrodzenia się nienawiści rasowych. Musi dokonywać się to w pierwszym rzędzie na drodze politycznej i duchowego zwalczania tych zjawisk. Jest to zadaniem polityki, nauk społecznych oraz procesu nauczania w szkołach.”

Minister sprawiedliwości, Engelhard (FDP – liberałowie) oświadczył w wywiadzie dla *Die Welt*: „Nie należy problemu tego pozostawiać wyłącznie w sferze walki politycznej”. Nie można dopuścić do tego, aby „ktokolwiek zaprzeczał historycznym faktom o barbarzyństwach nazistów wobec Żydów” (wszystkie cytaty za *Die Welt*).

15. 03.

KOHL O GORBACZOWIE

Podczas pobytu w Moskwie w związku z pogrzebem K. Czerienki, Kohl spotkał się – po całonocnym czekaniu na audjencję – z nowym gensekiem, Gorbaczowem. W jednogodzinnej rozmowie Kohl zapewnił Gorbaczowa, że Republika Federalna Niemiec respektuje układy z Moskwą nie tylko zgodnie z literą prawa, lecz zamierza trzymać się treści i ducha tych układów. Gorbaczow zapowiedział, że „Związek Sowiecki uczyni wszystko, aby służyć zbliżeniu naszych narodów”. Kohl zaprosił Gorbaczowa do złożenia wizyty w RFN.

Podczas wizyty w Moskwie kanclerz RFN spotkał się również z szefem partii i państwa NRD – Honneckerem, I sekretarzem PZPR – Jaruzelskim oraz szefem partii i rządu CSRS – Husakiem.

Gorbaczow zaś spotkał się z wiceprezydentem USA – Buschem, francuskim prezydentem – Mitterrandem i prezydentem Nikaragui – Ortegą. Pierwszym partnerem prowadzonych przez Gorbaczowa rozmów z głowami nie-komunistycznych państw był prezydent Indii Rayiv Ghandi. Nie podano, czy Gorbaczow przyjął Jaruzelskiego.

17. 03.

W stolicy Brazylii – Brasilia – doszło do spotkania ministra spraw zagranicznych RFN, Genschera z prezydentem Nikaragui Ortegą. Ortega zaprosił Genschera do złożenia oficjalnej wizyty w Nikaragui. Podał on również, że wiceprezydent USA – Busch, nie przyjął zaproszenia do podjęcia z nim rozmów.

MAPA NIEMIEC W GRANICACH Z 1937 r.

Przewodniczący stowarzyszenia Wschodnich i Środkowych Niemiec oraz przewodniczący organizacji „Paneuropa Union” w Getyndze, członek CDU-Leifer podał się do dysmisji. Nastąpiło to po wydrukowaniu kart zaproszeniowych Ziomkostwa Ślązaków, na okładce których przed-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

stawiono granice Niemiec z roku 1937. Niemiecy socjaldemokraci (SPD) zarzucili Leiferowi, w którego gestii leżał druk zaproszeń, „faszystowskie myślenie wiecznie wczoraj-szych”.

18. 03.

KOMUNISTYCZNA DYKTATURA NA FILIPINACH?

W artykule o gwałtownym wzroście anarchii na Mindanao, drugiej co do wielkości wyspie Archipelagu Filipin, korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – Erhard Haubold nie wyklucza, że komunistyczni terroryści z NPA (Narodowa Armia Ludowa) podejmą również działalność w stolicy Filipin – Manili i w ciągu kilku lat na drodze wojskowej doprowadzą do upadku reżymu Marcosa. Na tej najbogatszej wyspie archipelagu liczącego tylko 12 milionów mieszkańców giną w akcjach terrorystycznych przeciętnie dwie osoby dziennie. Do wyznaczonych przez komunistów ofiar (wcześniej otrzymują one wyrok śmierci na piśmie – „za przestępstwa wobec własnego narodu”) strzela się nawet w kościołach. Częstymi ofiarami są mundurowi policjanci. Mieszkańcy wyspy boją się wieczorem opuszczać swoje domy. Haubold zwraca uwagę, że przed rokiem 1975 podobne akcje terrorystyczne prowadzone były w Sajgonie.

Pozostaje jednak obiektywny, ukazując przyczyny społecznego niezadowolenia z dyktatury Marcosa, który dopuścił do wykupu ziemi i wywłaszczenia rolników przez międzynarodowe koncerny, tworząc tym samym podatną glebę dla lewicujących ideologii i dla terroryzmu, który na Mindanao przekształcił się nawet w tzw. partyzantkę miejską. Terroryści z głównego miasta Davao (800 tys. mieszkańców) otrzymują broń transportem morskim, a sami zaś ukrywają się w pobliskich górach. Nie można wykluczyć, że „dobre” doświadczenia z Davao wkrótce przeniesione zostaną do Manili. Oznacza to koniec rządów Marcosa.

4-ty TYDZIEŃ PROCESU ARNE TREHOLTA

Rozpoczęty 25 lutego br. proces o szpiegostwo na rzecz ZSRR

i Iraku byłego rzecznika prasowego norweskiego ministerstwa spraw zagranicznych, Arne Treholta (42 lata), wkroczył w decydującą fazę. Oskarżonemu zarzuca się przekazywanie Związkiowi Sowieckiemu tajemnic wojskowych, m.in. strategicznych planów NATO i szczegółów o systemie obronnym północnych granic Norwegii. Treholt został aresztowany 20 stycznia 1984 roku, kiedy zamierzał udać się w podróż z Oslo do Wiednia, w celu przekazania sowieckim agentom 66 poufnych i tajnych dokumentów.

Szpiegowską działalność rozpoczął Treholt w 1974 roku. Wkrótce po aresztowaniu przyznał się, że pracował dla KGB. Podczas procesu odwołał swoje zeznania, które – jak twierdzi – złożył pod wpływem szoku wywołanego aresztowaniem. Sam uważa się za superdyplomatę, do aresztu którego należą również poufne spotkania z agentami ze Wschodu. Jego misją historyczną było „budowanie mostów pomiędzy Zachodem i Wschodem, i z miłości do Norwegii postanowił wyrwać swój kraj z niesamowitych kleszczy USA”. W swoim czasie *Die Welt* (wyd. z dn. 4. 03. br) porównał go z Vidkunem Quislingiem, który poprzez uległość wobec Hitlera „chciał” uratować Norwegię przed bolszewizmem. W 1945 r. nie potrafił pojąć, że został zdrajcą swojego kraju.

Die Welt przypomina, że droga Treholta na fotel sekretarza stanu w latach 1976-79 prowadziła poprzez lewicowo-radykalne kręgi, w których był znany jako zdecydowany marksista; w owym czasie walczył on przeciwko juncie w Grecji, zaprzyjaźnił się nawet z socjalistą Papandreu i stał się zdecydowanym krytykiem USA. Oponował przeciwko wstąpieniu Norwegii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej oraz do NATO. Jako sekretarz stanu miał wpływ na rokowania z ZSRR odnośnie podziału Morza Barentsa, przyczyniając się do przyznania Sowiecom tzw. „szarej zony” o wielkości 155 tys. km², w której obecnie rządzi sowiecka marynarka wojenna. Przyпуска się, że Treholt został agentem w połowie lat 70-tych w wyniku szantażu KGB, które posiadają dowody udziału Treholta w seksualnych orgiach w Moskwie zmusiło go do współpracy. Odłą-

kawior, wódka i podarunki świąteczne należały do rytuału spotkań z sowieckimi „dyplomatami”.

Sąd przesłuchuje świadków przy drzwiach zamkniętych, gdyż sprawa dotyczy wciąż jeszcze aktualnych i tajnych dokumentów. „Taktyka obronna Treholta i jego adwokatów nie polega na negowaniu kontaktów oskarżonego z agentami KGB, ale na ich bagatelizowaniu” – zwraca uwagę *Neue Zuercher Zeitung* w wydaniu z 18 marca br. obrońcy próbują przedstawić przekazywanie dokumentów o charakterze poufnym jako „idealistyczno-dyplomatyczną misję pokoju”, przedkładając bardzo wąską wykładnię paragrafów kodeksu karnego dotyczących bezpieczeństwa kraju. Z drugiej strony prokurator, w celu złamania linii obrony, usiłuje poddać w wątpliwość wiarygodność oskarżonego, dokumentując to m.in. jego luksusowym stylem życia czy przyjmowaniem zaproszeń od sowieckich „dyplomatów” do najdroższych restauracji. Świadczenie z dyplomatycznych sfer norweskich – tacy jak np. poprzedni rzecznik prasowy ministerstwa spraw zagranicznych Geir Grunne – twierdzą, że przyjmowanie „prywatnych zaproszeń” nie jest przyjętym zwyczajem w dyplomacji. Sam on nigdy takich zaproszeń nie przyjmował. To samo dotyczy zakładania „prywatnych archiwów z państwowych dokumentów”.

Sędziowie w tym najpiękniejszym w Norwegii procesie o szpiegostwo od roku 1945 stoją przed trudnym zadaniem. Muszą wyznaczyć granice otwartości społeczeństwa demokratycznego, których przekroczenie w kontaktach z „dyplomatami” wrogiego obozu oznacza zdradę stanu. Jest to zadanie niezmiernie trudne, gdyż granice te w „przezroczyście” systemie demokracji, gdzie z półtajnych dokumentów publikuje się cytaty w prasie, są niezmiernie płynne i trudne do uchwycenia. Ułatwia to działalność wszelkich informatorów KGB, którzy w społeczeństwach zachodnich mogą poruszać się stosunkowo bezkarnie.

5-LECIE DEUTSCHES POLEN-INSTYTUT W DARMSTADT

Podczas uroczystego przyjęcia w dn. 15.03.85 r. z okazji tej rocznicy prezydent RFN, von Weizsäcker

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

powiedział, że w rozwiązywaniu trudności politycznych może również pomóc taka instytucja, jak Niemiecki Instytut Polski, poprzez prowadzenie działalności informacyjnej na polu kultury. Dyrektor Instytutu, pisarz i wybitny tłumacz literatury polskiej na język niemiecki, Karl Dedećius, zwrócił uwagę na dwa najważniejsze projekty: na „Polską Bibliotekę”, która obecnie zawiera 14 pozycji książkowych oraz na kilka wydanych już tomów historii współczesnej literatury polskiej. Lisaweta von Zitzewitz, omawiając działalność Instytutu w tygodniku *Die Zeit* z 15. 03. br., informuje o dalszych projektach. *Deutsches Polen-Institut*, współpracujący z wydawnictwem Suhrkamp, chce wydać sto tytułów przedstawiających działalność pisarską Polaków w 10 różnych płaszczyznach literackich: oprócz powieści, opowiadań i liryki, znajdują się również antologie, dokumentacje kulturalno-historyczne, czy książki poświęcone różnym epokom historycznym lub stosunkom polsko-niemieckim. Dotychczas zawarto z wydawnictwem Suhrkamp umowę na 25 tytułów i ich popyt zdecydowanie o przyszłości projektu. Lisaweta von Zitzewitz uważa dotychczas wydane pozycje – z matrymi zatrzeżeniami – za „klejnoty” (*Kleinodien*), np. „Popiół i diament” Andrzejejewskiego w swojej pierwotnej wersji z roku 1948 (a nie wersji przepracowanej w duchu socrealizmu).

Deutsches Polen-Institut w Darmstadt pozostaje również w sferze zainteresowania władz PRL, dlatego też reżymowi żurnalliści poświęcają tej instytucji dużo uwagi, np. w *Życiu Literackim* nr 10 z dnia 10 marca br. niejaki Jerzy Łukosz publikuje rozmowę z Karlem Dedećiusem, zaś Krzysztof A. Kuczyński informując o *Deutsches-Polen Institut* stwierdza: „Współczesna kultura polska, w tym literatura Polski Ludowej, znajduje wielu ważnych odbiorców w Republice Federalnej. Pośrednicząca rola Instytutu Karla Dedećiusa jest tutaj bardzo istotna, choć nie ulega wątpliwości, że stronie polskiej zależy na tym, aby oddziaływanie placówki w Darmstadt, zarówno na społeczeństwo zachodnoniemieckie, jak i w kontaktach z polskimi wydawcami, pisarzami, naukowcami i krytykami odbywało się w duchu wzajemnego zrozumienia i poszanowania polskiej racji stanu.”

Nie pojmuję dychotomii zastosowanej przez autora. Literaturę polską dzieli jak widać na literaturę Polski Ludowej i chyba tę pozostają, zaś kultura jest tylko jedna – polska. Wdzięczny mu jestem za sformułowanie oczekiwań wobec *Deutsches Polen-Institut* i mam nadzieję, że zauważył, iż „strona polska” to nie zawsze strona PRL-owska.

22. 03.

NEW DELHI: ZAMACH NA SOWIECKIEGO DYPLOMATĘ

Pracownik sowieckiej ambasady w New Delhi – Czitriszczenko został w dniu wczorajszym zastrzelony przez nieznanych osobników, którzy dokonali zamachu przejeżdżając na motocyklu obok samochodu dyplomaty. Kilka dni wcześniej w New Delhi zniknął trzeci sekretarz ambasady Igor Gieza (37 lat). Przypuszcza się, że został on uprowadzony. W New Delhi spekuluje się na temat organizacji zamachowców. Nie wyklucza się, że jest to organizacja afgańska.

RZĄDY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W BOLIWI?

Kościół katolicki w Boliwii podjął się roli mediatora między rządem i związkami zawodowymi, które od dwóch tygodni prowadzą strajk generalny w całym kraju. Przyczyną straj-

ku jest odmowa przez rząd natychmiastowego dopasowywania zarobków do raty inflacyjnej. Rozmowy związkowców z rządem zostały przerwane. Związki zawodowe w La Paz grożą strajkiem głodowym 15 tys. górników, jeżeli rząd nie wycofa wojska zajmującego główne punkty miasta. Kilkakrotnie doszło już do starć robotników z armią. Arcybiskup La Paz – Manrique doprowadził jako mediator w listopadzie ub. roku do zakończenia 22-dniowego strajku. Rząd odrzuca żądanie związkowców 3-krotnego podniesienia zarobków, bowiem spowodowałoby to dalszą inflację.

23. 03.

REAGAN KONTRA GORBACZOW?

Podczas wczorajszej konferencji prasowej prezydent USA Reagan ponownie zaprosił nowego szefa KPZR Gorbaczowa do spotkania się z nim oświadczając, że „jest już najwyższy czas” na spotkanie na szczycie obu supermocarstw. Reagan oświadczył, iż liczy się z przyjęciem zaproszenia przez Gorbaczowa. Poprzednio Gorbaczow został zaproszony do spotkania z Reaganem przez w-cę prezydenta Buscha podczas pogrzebu Czernienki. Dotychczasowy brak reakcji ze strony Gorbaczowa na zaproszenie – Reagan uważa za odmowę.

WIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE

14. 03. 1985

SYSOJEW „WOLNY”

Jak podaje wychodzący w Paryżu tygodnik rosyjskiej emigracji *Ruska Mysl*, 8 lutego zwolniono z obozu znanego grafika Wiaczesława Sysojewa, którego karykatury i grafiki publikował *Pogłąd* w roku 1983. Mimo danych wcześniej obietnic władze nie pozwoliły Sysojelowi na zameldowanie się ani u matki, ani u żony, mieszkających w Moskwie. Sysojew nie może znaleźć pracy i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej. W obozie schudł on 20 ki-

logramów, a jego zdrowie jest w złym stanie.

Niedawno w Monachium odbyła się wystawa prac Wiaczesława Sysojewa, co wywołało niezadowolenie władz sowieckich.

CZERNIENKO POD MUREM KREMLOWSKIM

W dniu wczorajszym (13. 03.) został pochowany pod Murem Kremlewskim zmarły w niedzielę, 10 marca, 73-letni sekretarz KPZR, Konstanty Czernienko. Moskiewski patriarcha kościoła prawosławnego odprawił mszę żałobną.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE

NA WSCHODZIE,

17. 03.

DEMENTI TASS-a

W ub. piątek dyplomaci z krajów Bloku Wschodniego otrzymali od wysoko postawionych urzędników Kremła informację o śmierci sowieckiego ministra obrony Sokołowa. W kilka godzin później rządowa agencja TASS i telewizja sowiecka pięciokrotnie informowały o Sokołowie: o jego spotkaniu z czechosłowackim ministrem obrony, gen. Vavilkiem oraz o jego spotkaniu z ministrem obrony Laosu, dementując w ten sposób nieoficjalnie podaną wiadomość o zgonie ministra.

Te kontrowersyjne wiadomości dały dziennikarzom zachodnim podstawy do przypuszczeń o stanie walk między rządowymi klikami na kremleńskim olimpie. Przypuszcza się, że frakcja wojskowych znajduje się w odwrocie.

RAPORT ONZ
O AFGANISTANIE

Komisja Praw Człowieka ONZ zatwierdziła raport o Afganistanie przygotowany przez specjalnego pełnomocnika Ermacora (Austria), w którym wysuwa się żądanie zaprzestania „brutalnego i zakrojonego na szeroką skalę naruszania praw człowieka” w tym kraju oraz zakończenia „wojskowych prześladowań” wobec ludności cywilnej. Aczkolwiek nie mówi się bezpośrednio o roli Związku Radzieckiego w realizacji takiej polityki, raport ONZ spotkał się z gwałtownymi protestami ze strony sowieckiej delegacji. W raporcie opisane są masakry, systematyczne torturowanie, bombardowania oraz niszczenie zbiorów. Przyczyną tego stanu rzeczy jest obecność sowieckich wojsk w Afganistanie – twierdzi się ogólnie w raporcie.

SWOBODA WYZNAŃ
W CHINACH

Szef delegacji chińskiej Gu Yijie oświadczył wczoraj na konferencji Komisji Praw Człowieka ONZ w Genewie, że władze chińskie przywróciły swobody wyznaniowe zniesione podczas rewolucji kulturalnej w połowie lat 60-tych. Dzięki subwencjom od roku 1979 odnowiono 20 tys. kościołów różnych wyznań.

Leopold
Tyrmänd
nie żyje

...najwięcej zwycięstw odnoszą niktzemność, głupota, zło [...].
Lecz teraz wiem, że nie to najsmutniejsze, iż udręka jest nagminnym udziałem tych, co nie chcą być nikczemni i starają się nie być głupi. Ponure i bolesne jest to, że po latach łajdacy i durnie dochodzą do przyzwolności i rozsądku nie walcząc o nic i nie poświęcając niczego – jedynie wymykając się konfrontacjom ze złem, aż do czasu, gdy słuszność i uczciwość zwyciężają same, przy pomocy historii lub tylko mody – pisał Leopold Tyrmänd we wstępie do swego „Dziennika 1954”. Dziennik ten powstał w pierwszych trzech miesiącach owego roku, kiedy to właśnie udręka stała się udziałem jego autora.

Urodził się 16 maja 1920 roku w Warszawie. Jeszcze przed wojną rozpoczął studia architektoniczne w Paryżu, których nie ukończył. Wojenny los przydzielił mu typową porcję doświadczeń – przymusowa praca w Niemczech, potem w Norwegii, pobyt w obozach koncentracyjnych. Po powrocie do Polski usiłował urzeczywistnić swe wcześniejsze plany – został dziennikarzem. Początkowo pracował w „Ekspresie Wieczornym”, „Słowie Powszechnym” i „Przekroju”, skąd został zwolniony za „nieprawomyślność”, później w „Tygodniku Powszechnym”, aż do marca 1953 roku, kiedy czasopismo zostało rozwiązane. Jako pisarz debiutował w 1948 roku zbiorem opowiadań „Hotel Angar”. W latach stalinowskich, kiedy nie mógł pracować jako dziennikarz, jego twórczość została objęta również całkowitym zapisem cenzorskim. Dopiero po 1956 roku zaczęto znów drukować Jego książki, z których najbardziej znaną stał się „Zły” – powieść będąca wyrazem fascynacji Tyrmända folklorem warszawskiej ulicy. Jak sam powiedział w jednym z ostatnich wywiadów – „Zły” nie jest ściśle książką o świecie podziemnym, lecz o nawiązaniu wyidealizowanym wymiarze sprawiedliwości. Wkrótce „Zły” został przetłumaczony na język angielski, a później na szesnaście innych języków.

W Polsce Tyrmänd wydał jeszcze zbiór nowel „Gorzki smak czekolady Lukullus” oraz w 1961 roku powieść „Filip”, zawierającą elementy autobiograficzne. To był w zasadzie ostatni jego kontakt z krajowymi wydawnictwami, ponieważ już kolejna powieść „Życie towarzyskie i uczuciowe” nie uzyskała zezwolenia na druk. W 1965 roku Tyrmänd wyjechał na Zachód, by po trzech latach osiedlić się w USA, gdzie żył i pracował aż do śmierci. Początkowo był stypendystą Departamentu Stanu i Fundacji Forda, później współpracownikiem „New Yorkera”, by wreszcie zostać wiceprezesa Instytutu Rockfordzkiego i redaktorem naczelnym elitarnego pisma kulturalnego amerykańskich konserwatystów „Chronicles of Culture”.

Twórczość pisarska Tyrmända od czasu Jego emigracji stała się w Polsce znów lekturą zakazaną, co nie zmniejszyło bynajmniej popularności Jego książek, szczególnie zaś „Złego”. Już na Zachodzie opublikował powieść „Życie towarzyskie i uczuciowe”, szereg esejów drukowanych poprzednio na łamach „New Yorkera” zebranych w tom „Cywilizacja komunizmu”, refleksje o Polonii amerykańskiej zatytułowane „Tu w Ameryce – Dobre rady dla Polaków” oraz cytowany na wstępie „Dziennik 1954”. Zmarł 19 marca 1985 roku.

Z przekonania pozostał Tyrmänd liberałem, jednakże liberałem w znaczeniu europejskim, co zmusiło go do zajęcia miejsca po stronie amerykańskich konserwatystów. I właśnie idee europejskiego liberalizmu wyznaczyły najbardziej ogólnie charakter jego pisarstwa i pracy dziennikarskiej.

Z okazji setnego numeru otrzymaliśmy wiele telegramów. Nie wszystkie były miłe, nie wszystkie na ozdobnym blankiecie, nie za wszystkie więc dziękujemy. Ale - z obowiązku dziennikarskiego - przytoczymy najbardziej reprezentatywne.

Gratulacje dla wszystkich członków redakcji i ich rodzin. Dobra robota, ale trzeba jeszcze ostrzej. Pieniądże, instrukcje i materiały w drodze. Należy się skontaktować z J-23, naszym człowiekiem w środowisku kolaborantów. Z okazji jubileuszu awansujemy naczelnego na podpułkownika, zastępców na majorów, sekretarza na kapitała.

William Casey, Dyrektor CIA, USA

Popieramy Waszą walkę z czerwonymi. Dołączamy czek (przepraszamy za małą liczbę zer). Prosimy potwierdzić na hasło KGB 2xyz.

Ku-klux-klan, Santa Fe USA

Jako wyizolowana grupa paszkwidantów jesteście niegodni uwagi SB i innych służb wyspecjalizowanych. Jestem upoważniony do oświadczenia w imieniu rządu PRL, że przy najmniejszej próbie wydania numeru 101 będziecie zatrzymani przez brygadę antyterrorystyczną i osadzeni w miejscu odosobnienia przy ulicy Rakowieckiej.

Jan Ryj, publicysta Jerzy Urban, recenznik

Podoba mi się Wasza gazeta. Chciałbym trochę u Was popracować. Oświadczam, że znam się na takiej robocie. Moje intencje są szczerze, bo czerwony mnie wykiwał. Jak się z Wami skontaktować?

Wasz Andrzej Czechowicz
Warszawa-Rakowiec

Gratulacje za sprawne zamieszczenie przesyłanych Wam materiałów. W najbliższym czasie zaczniemy do Was wysyłać gotowe dylatory - wy, dzięki temu będziecie już tylko firmować gotowy produkt. Zalecamy dyskrecję!

Zespół CDN
w sekcji polskiej RWE

Linia Waszego pisma nie budzi wątpliwości, z tym jednakże zastrzeżeniem, iż nadużywanie słowa junta. Należy używać słowa kława, sto ryz papieru i kufeł farby do odebrania

Władzykaczydowy
Robotniczy
Komitet
Solidarności

TYGODNIK

GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA

WARSZAWA 24.01.1985

NR 100 (ROK IV)

CIĄG DAJSZY NASTĄPI

Co nowego w tym numerze? Czy to dużo czy mało? Czy to sto numeru, jakb...
... (text continues with a large, dark, illegible graphic overlay)

TYGODNIK INFORMACYJNY "SOLIDARNOŚĆ" w sprawie...
... (text continues with a large, dark, illegible graphic overlay)

WYWIĄTY DOKUMENTY...
... (text continues with a large, dark, illegible graphic overlay)

CO DALEJ? CO DALEJ? CO DALEJ? CO DALEJ? CO DALEJ?

Zerobiliśmy się do byłych redaktorów naczelnych "CW" o odpowiedź...
... (text continues)

w ambasadzie Nikaragui. Ze szmałem na razie u mnie kiepsko. Pa.
Wasz daleki acz serdeczny przyjaciel
Augusto Pinochet, Chile

... I z tej okazji prosimy o podanie nazwisk, adresów, telefonów i zyciorysów redaktorów, żeby nie musieli martwić się o przyszłość.

Redakcja „Who is who”
Rakowiecka 2

[...] Ustawa z dn. 31.VII.81 r. Dz. u. nr 20, zmiany 1983, Dz. u. nr 44.

Główny Urząd Kontroli
Publikacji, Mysia 5

No, dociegnięście do setki a już było z Wami kiepsko. W przyszłym miesiącu mam zjazd ziomkostwa Ziemi Mazowieckiej. Do zobaczenia w wolnym algermanische Stadt Warschau! Haj!

H. Czaja, H. Hupka i A. Krzesiwo
Deutschland

Jesteście namierzeni i policzeni. Wiem, kto i co. Nie macie innego wyjścia, musicie się ujawnić i podać.

Uebermann, dziennikarz, literat,
gawędziarz kpt. Lach, agent

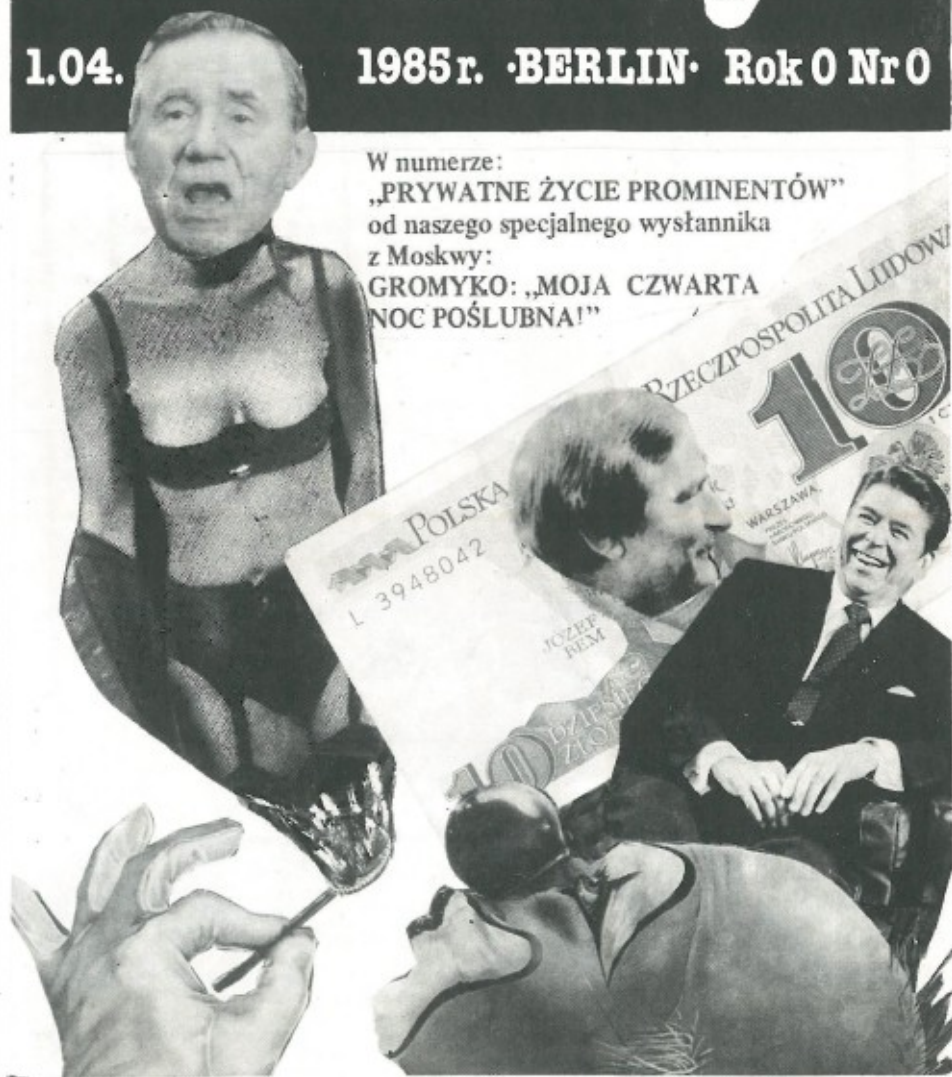
Od redakcji POGŁADU: wszystkie cytaty pochodzą z jubileuszowego numeru „Tygodnika”. Serdecznie gratulujemy Zespołowi Redakcyjnemu, Drukarzom i Kolporterom.

Pobyt

1.04.

1985 r. · BERLIN · Rok 0 Nr 0

W numerze:
„PRYWATNE ŻYCIE PROMINENTÓW”
od naszego specjalnego wystannika
z Moskwy:
GROMYKO: „MOJA CZWARTA
NOC POŚLUBNA!”





OŚWIADCZENIE ZBIGNIEWA BUJAKA

Wbrew krążącym plotkom, nie jest prawdą, iż moja nowa peruka sporządzona została, na specjalne zamówienie, przez YVES SAINT LAURENTA. Zarówno peruka jak i monoki, spodnie sztuczkowe, tudzież hebanowa laska wykładana perłową macicą, przekazane zostały Podziemiu przez ukrywającego się rekwizytora filmu B. Poręby „Żydy i Chamy”.

A bokobrody wyhodowałem sobie sam!

Zbyszek

Kraj w prasie zachodniej



14.02.1985

PROSTYTUTKI WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

W lutym br. prostytutki z wielu krajów odbyły w Amsterdamie kil-

15.02.1985

DEMOKRACJA PO AMERYKAŃSKU

Wydawca amerykańskiego magazynu pornograficznego **Hustler**

INERLINIE

Wszyscy wracają do Polski; nawet koleżanka Małgosia do komputera już wyjechała, zaraz po Redachturze Nachelnym. Bo teraz już jest dobrze w kraju. Pierwszy wrócił grafik. Jakżeśmia się dowiedzieli, to zrobiono zebranie i wszyscy głośno krzyčeli: Zdracza! Zdracza! Potem poinono go tym bardziej bo z szafy pancernerj zginęto pół kilo kawy i rodzyji co to je tak Redachtur lubi. Następnego dnia znikął felietonistyk Lengyol i jakżeśmia jako zwykle odwunastej, nastawili Warszawę i aby pochlipać z tęsknoty przy chejnale – bomba wybuchnęła!! Kto czytał prognozę pogody dla Bałtyku południowego?! – Zgroza – pisnęła koleżanka Małgosia – toż to głos Lendzioła! Wszyscy się zakotłowali i nuże szukać po wszystkich szafachpancernych co też zginęło. Skarbnik za głowę się zlapał – Wszystkie spinacze porwał, gadzina!

Nazajutrz przyjechała komisja wysoka. Z brukselki przyjechała. Wszyscy żeśmia przyklekli bo Naczelnik sam się zjawił. A on jak gromy nie zacznie ciskać co to za gniazdo odstańców ten „Pobład”, dobre imię azylanta nam na świecie szargga. Oj, ciężko było. Ale najgorzse było jakżeśmia się zwiedzieli ze Redachtur wsonkł, to żeśmia już się nawet bardzo nie dziwowoali gdy w stopce „Zlierzna Nievoli” jego nazwiko ujrzeliśmy.

pusto tu teraz i do sprzątania niewiele więc roboty mam nie za durżo tylko te komputery stuczają i stuczają. Chyba wyciągnę ten kabel z gniazd...

kudniowe sympozjum, którego celem było stworzenie światowej organizacji mającej dbać o prawa obywatelskie i warunki pracy cór Koryntu. Jedną z organizatorek Margo St. James z San Francisco zapowiedziała wydanie ogólnoswiatowej magna charta prostytutek. Jednym z celów jest uznanie prostitucji za normalny zawód i pozbawienie go ciężącego nań odium przestępczości. W projekcie Charty mówi się o prawach człowieka oraz o programach przekwalifikowywania dla kobiet chcących zmienić zawód.

W kongresie nie wzięty tym razem udział prostytutki z krajów demokracji ludowej. Przypuszcza się, że władze demoludów, gdzie prostitucja jest tabu, wyślą na przyszłe kongresy tylko swoich agentów w spółnicach, zaś prawdziwym kapłankom miłości jednoczyć się nie pozwolą.

Larry Flynt został postawiony w stan oskarżenia przez pocztę USA. Mimo kilkukrotnych upomnień kontynuował wysyłanie swojego czasopisma do członków Kongresu, choć ci żądali wstrzymania przesyłek, składając skargi na pocztę. Flynt zagroził kongresmenom, odmawiającym bezpłatnego otrzymywania pornograficznego pisma „sądem, powołując się na ustawowe prawo o wolności słowa, które może być realizowane poprzez przedkładanie przedstawicielom narodu „własnych, społeczno-politycznych” poglądów.

22.02.1985

STOWARZYSZENIE NOGA E.V.

W Berlinie powstało nowe, niezależne i ponadpartyjne stowarzyszenie o nazwie „NOGA e.V.” (Fuss e.V.), które zamierza współpracować z podobnymi inicjatywami obywatelskimi, takimi jak „Zieloni cyklści” i „Człowiek w ruchu”. Zrzeszenie wydało czarno-biały plakat, na którym ogromny but depte auto. Zrzeszenie domaga się: ograniczenia szybkości na ulicach miasta do 30 km oraz szerszych chodników. Za

niezgodne z przepisami parkowanie należy płacić mandat w wysokości DM 100,-. W wydanej broszurce eksperci dokładnie opisują „minimalną szerokość chodników” oraz przeprowadzają analizę „chodzenia”. „Chodzenie ma nie tylko funkcję osiągania celu lecz służy odprężeniu, cielesnym ćwiczeniom oraz komunikacji między ludźmi. Sprzyja również ochronie środowiska naturalnego.”

28.02.1985

UCZNIOWIE CHIŃSCY KŁANIAJĄ SIĘ NAUCZYCIELOWI W PAS

Uczniowie chińscy mają zgodnie ze starymi tradycjami okazywać więcej szacunku swoim nauczycielom. Jak podała agencja *Nowe Chiny* dzielnicy poleceno kłaniać się nauczycielom w pas. Uczniowie zaś, którzy należą do partii komunistycznej mają pozdrawiać nauczycieli podnosząc prawą rękę nad głowę. Rząd prowadzi obecnie kampanię o polepszenie statusu nauczycieli żądając więcej szacunku i obiecując podniesienie jeszcze w tym roku pensji.

Chińczycy nie wymyślili nic nowego. Podnoszenie prawej ręki na znak pozdrowienia ma swoją tradycję.

CZEKOLADA W BUNDESTAGU VERBOTEN

Podczas debaty parlamentarnej w końcu lutego br. w niemieckim Bundestagu były minister obrony Hans Apel (SPD) włożył sobie do ust kawałek czekolady. Prezydent Bundestagu Jenninger (CDU) udzielił mu nagany: „Nie jest przyjęte, aby jeść w niemieckim Bundestagu, Panie Apel”.

Apel konsumował czekoladę nie dlatego, że napadł go głód po wygłoszeniu mowy parlamentarnej, lecz ponieważ otrzymał ją od posłanki Lisellothy Berger, deputowanej do Bundestagu z ramienia partii... CDU.

5.03.1985

NIEMIECKIE PSY NIE LUBIĄ LISTONOSZY

Mimo wprowadzenia w roku 1979 różnych mundurów dla listonoszy, niemieckie psy nadal nie są w stanie się do nich przyzwyczaić. Jak podała dyrekcja poczty w Regensburgu, w ciągu jedynie 6 miesię-

cy 1273 listonoszów padło ofiarą czworonogów, doznając nieraz ciężkich obrażeń. 10 % wypadków listonoszy we wschodniej Bawarii należy zapisać na konto psów.

7.03.1985

KOMPUTER STRAŻNIKIEM WIEZIENNYM

Aby zapobiec przepełnieniu miejskiego więzienia postanowiono w Palm Beach na Florydzie osadzać więźniów skazanych na niskie kary w areszcie domowym. Odbywanie kary kontroluje mini-nadajnik umocowany na nodze więźnia, który co 35 sekund wysyła sygnały do centrum komputerowego wielkości niewielkiej walizki, znajdującego się w domu aresztanta. W wypadku oddalenia się więźnia o 22,5 metra od domu lub demontażu nadajnika z nogi, komputer wysyła sygnał alarmowy do policji. Koszty systemu w wysokości 137 dol. miesięcznie muszą ponosić aresztanci. Test z pierwszym więźniem dał pozytywne rezultaty, rada miejska zamówiła więc 40 domowych komputerów i zamierza w przyszłości stosować karę aresztu komputerowego również w stosunku do osób, którym zasądono wyższe wyroki.

14.03.1985

SCHWARZFAHREN? czyli „jazda na gapę”

Sąd administracyjny w Bonn skazał w dniu 13 marca br. 29 letniego mężczyznę utrzymującego się z pomocy socjalnej na 9 miesięcy więzienia (bez zawieszania) za... jazdę na gapę. Uzasadniając wyrok sędzia powiedział, że „prognoza przyszłości oskarżonego jest wyjątkowo ciemna”. W ostatnich pięciu latach został on 106 razy przytąpany na jeździe na gapę. (Wg niepotwierdzonych wiadomości jego rekord jazdy na gapę pobiło wielu Polaków w Berlinie, nie byli oni jednak (jeszcze!) tak często przytąpywani.

DOWCIPY Z „RUSSKIEJ MYSLI” (w wolnym tłumaczeniu)

„Zachodni korespondent w Moskwie pyta przechodnia:

— Czy to jest Plac Czerwony?

— Nuu... — odpowiedział przechodzień.

„Hmm...” zadumał się korespondent „...odpowiedź brzmi jakos dziwnie; zapytam innego...”

— Przepraszam, czy to jest Plac Czerwony?

— Achaa...

„A cóż to ma znaczyć?! Na wszelki wypadek zapytam jeszcze kogoś z „towarzyszy”.”

— Pan wybaczy, czy to jest Plac Czerwony?

— Tak — odpowiedział uśmiechnięty mężczyzna.

— Niech pan powie, Mr. Secretary — zapytał korespondent na kremlo-wskim przyjęciu samego genseka — dlaczego na moje pytanie, czy to jest Plac Czerwony, trzech przechodni-ów dało mi różne odpowiedzi: pierwszy powiedział „Nuu...”, drugi „Achaa...”, a trzeci po prostu „Tak”.

— Hmm, to bardzo proste — odrzekł gensek. — Ten, który powiedział „Nuu...” ma tylko szkołę podstawową, ten, który odpowiedział „Achaa...”, średnią, ten natomiast, który odpowiedział „Tak”, to na pewno człowiek z wyższym wykształceniem.

— Czy chce pan przez to powiedzieć, że co trzeci obywatel waszego kraju jest absolutnie wyższej uczelni? — z niedowierzaniem zapytał korespondent.

— Nuu... — przytaknął gensek.

(dowcip z okresu ludowładztwa Czernienki)

* * *

„Ulicą idzie pesymista, za nim dwóch optymistów... w mundurach.”

15.03.1985

NIEMIECKIE KŁOPOTY Z... NIEMIECKIM

Niemal połowa obywateli RFN pomiędzy 18 i 30 rokiem życia nie zrozumiała treści co najmniej jednego pisma urzędowego otrzymanego w ostatnim czasie. Do wniosku takiego doszedł Instytut Weickert (badania opinii publicznej) w Tuebingen. Na pytanie odnośnie jasności pism urzędowych 41 % (wśród 2067 ankietowanych) odpowiedziało, że w ostatnim okresie czasu nie mogli zrozumieć co najmniej jednego pisma z powodu zawiłości urzędowej niemieczyny. Przed pięcioma laty tylko 31 % obywateli niemieckich nie rozumiało pism urzędowych.

A co na to mają powiedzieć obokrajowcy? Amtsdeutsch — niemiecki język urzędowy jest dla nich absolutną plagą.

18. 03. 1985

KŁĘCZENIE W KOŚCIELE NIE JEST PRZESTĘPSTWEM

Do takiego wniosku doszedł kanadyjski Sąd Najwyższy znosząc wyroki dwóch podrzędnych mu sądowych instancji, które skazały 6 katolików — z powodu kłęczenia w kościele — na kary więzienia z zawieszaniem. Tak zakończyła się kłótnia między biskupem prowincji Nova Scotia i 6 wiernymi, którzy w miejscowości Stellarton odmówili posłuszeństwa nowym liturgicznym zarządzeniom wymagającym od wiernych stania podczas przyjmowania komunii. Uparcie kłęczący zostali oskarżeni przez biskupa o naruszanie porządku publicznego.

NARZECZONY... STARSZY O 100 LAT!

W tych dniach Ghulam Quadir, 130-letni Pakistańczyk pojął za żonę niewiastę w wieku 37 lat. Została ona macochą sporej gromady dzieci, z których najstarsze ma 90 wiosen. Jej rzeźki mąż jest głową ponad 100-osobowej rodziny. Jest ona jego trzecią żoną.

21. 03. 1985

WALKA O UBRANIE ROBOCZE

Niecodzienną metodę walki o swoje prawa wybrało dwustu pracowników portu w Cartagena w Kolumbii. W celu wyraźniejszego przedstawienia swoich żądań pracownicy portu zjawili się do pracy ubrani jedynie w... majteczki. Od pracodawcy żądają oni 60 dolarów na osobę na zakup ubrań roboczych.

1.04.1985

NA ZGNIĘŁYM ZACHODZIE NAWET PTAKI PIJANE

Setki pijanych ptaków w Kalifornii doprowadziły do poważnych zakłóceń w ruchu ulicznym najadłszy się fermentujących jagód. Upojone alkoholem, tzw. wędrujące drożdzy w pełnym rauszu przecinały w locie drogę jadącym samochodom, rozbijając się o szyby, co doprowadziło do poważnych karambolaży. Ministerstwo ruchu stanu Kalifornii uznało za konieczne usunięcie tzw. ognistego głogu pospolitego, na którym rosną alkoholowe jagody.

Kraj w prasie PRL

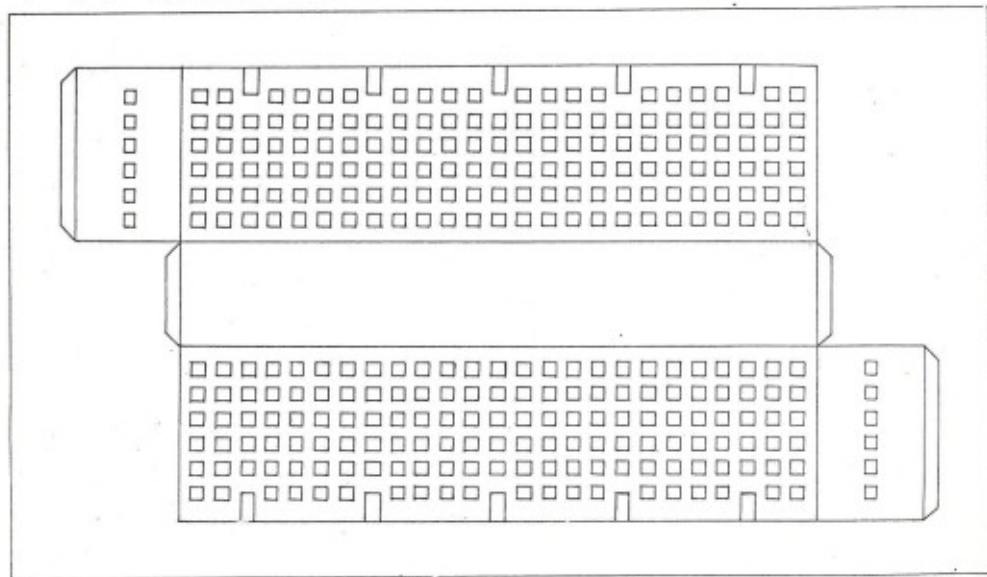


PRASA KRAJOWA:

(PAP)

Generał — premier Jaruzelski spotkał się z przewodniczącym Związku Hodowców i Ogrodników, Antonim Kurczydupą. Na spotkaniu, które upłynęło w cudownej atmosferze, wręczono naszemu Przywódcy Honorową Odznakę Złotego Kalafiora. A. Kurczydupa przekazując to zaszczytne wyróżnienie powiedział m. in.: "... jesteście, Wodzu Nasz, pierwszym, który posadził Pietruszkę w styczniu..."

I TY MOZESZ ZOSTAĆ BUDOWNICZYM PRL



MARIUS

Adam Węzyk & Julian Tumiwisizm

Sprawa polska
albo bal na kwaterze
czyli poemat dla niedorozwiniętych

bal ala fam fatal
zależność czysto geopolityczna
Moskwa blisko
ochydne brzydkie złe kurwisko
matrioski dwoją się i troją
żarłoczne jadą limuzyny
łososie z rusztu i cytryny
o pardon!
majonez stanął
kiwa palcem
zaraz się zaczęła szybkie tańce
młody ogórek włoś wzburzony
przeżyć nie może
zdrady żony
która walcuje wciąż z syfonem
chodzącą wilgą kutafonem
boże
raczki nieśmiało protestują
i na półmiskach coś spiskują
drukują
piszcza
uolotkują
oj nie ma lekko dywan stary
ubeckie pisząc memuafary
woda sodowa sapie kicha
wciąż się przymila do kielicha
– Panie Włodeczku, brudzia, usta –
a on
że nie da
wot faszista!
za dolary
w pewkieś kupił gacie starej
grzmia fanfary
hulają wszyscy jak należy
toczą dyskusje wśród talerzy

nóż wrzeszczy dziko do półmiska
– Nie oddam Ciebie ma Ojczyzno! –
widelec ciszej...
– Łąk i wiossek –
łyżka...
– Socjalitycznych polskich sosen –
– Szczętem ałejchem –
kiwa maca
na to że zgrozy się przewraca
patriotycznie nastawiona taca
kalafior w zaufaniu przyzna
– Bóg, Honor i Ojczyzna –
spurpurowiały bakłażany
– Endeków nam się namnożyło
komunistycznie że aż miło –
– ON usta słodsze miał od malin –
zachlipał szpinak
puścić pawia
a on gorący
już rozrabia
maca serwetki szczyplie w tyłki
piszcza szklaneczki
pronpronistki
– Do poloneza! –
prosi waza
jak zwykle w centrum
nie zawadza
arbiter balu ukoronowanie
jedna nóżka na Kremlu
druga w Watykanie
skrzypczeczki dają że aż miło
oj będzie będzie się bawiło
– Ja przecież chodzę do kościoła.–
barszcz do karafki cicho woła
Kandelabr z sosem
wiodą spór

– Lwów albo Szczecin...
grozi obrus
– Nie raz służyłem jako powróż –
musztarda lepi się do spodni
– Lepiej rozstrzelać niewygodnych –
schabowy charczy
– Racja stanu wymaga ofiar od bananów
a pomarańcze i grejpfruty
kapitalizmu jad zatruty –
w cytrusy jakby grom uderzył
kubańskich karmią wszak żołnierzy
– Partia przewodzi –
twierdzi lampa
śledź protestuje nieustannie
– Szampana się nie chłodzi w wannie –
sałata
– Co za czasy!
Wyemigruję z anansem –
kelnerzy niosą nowe dania
zadania nowe
nowe jutro chwali się krzesłom
z nutrii futrem
krupier się kręci jak szalony
– Znowu czerwone! –
jęczą sztony
bach!
rąbnął bęben
rżnie orkiestra
andante kopuluje z presto
hurra!
zwycięstwo!
wiwla, poloń!
– A gównno...
to kurtyna
– ... ostał nam się jeno stoń –

KRONIKA EMIGRACYJNA

EPISKOPAT POLSKI APELUJE O DALSZĄ POMOC

Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy A. Mazewski otrzymał w ostatnich dniach list od biskupa Czesława Domina, przewodniczącego Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, z podziękowaniem za „wszelkie inicjatywy i starania podejmowane przez KPA w celu kontynuowania szlachetnego programu pomocy charytatywnej dla Polaków w Polsce”. Prezes Mazewski podał do wiadomości, że biskup Domin, w odpowiedzi na zapytanie, czy pomoc Polsce jest w dalszym ciągu aktualna i potrzebna oraz jakie są priorytety tej pomocy, załączył następujące informacje:

1. Wobec faktu, że ofiarność na pomoc dla Polski zmalała w ostatnich latach prawie do zera, ustala się następującą listę priorytetową potrzeb:

- odżywkę dla chorych niemowląt
- żywność dla dzieci chorych na celiakię i fenyktonurię, np. mąka bezglutenowa, itd.
- olej słonecznikowy lub sojowy, zawierający witaminę E, dla osób chorych na wątrobę oraz dla kobiet ciężarnych
- witaminy, tran oraz lekarstwa i sprzęt medyczny.

2. KChEP uważa, że ze środków stojących do dyspozycji organizacji udzielających pomocy nie należy nabywać odzieży i butów dla ludności polskiej. Jednak, jeżeli firmy czy osoby prywatne pragną nieodpłatnie podarować dla Polski odzież oraz obuwie, dary te zostaną z wdzięcznością przyjęte. Najbardziej potrzebna w Polsce jest odzież dla niemowląt, a jeżeli chodzi o dorosłych, największym problemem jest bielizna męska i damska oraz pończochy i skarpetki.

3. Bardzo ważny jest nadal każdy rodzaj pomocy medycznej, bądź to w formie lekarstw, drobnego sprzętu medycznego (np. igły i strzykawki jednorazowego użytku, woreczki kałowe, materiały opatrunkowe), używane, a dobrze utrzymanego sprzętu medycznego dla szpitali i klinik oraz urządzeń szpitalnych.

Czeki wystawione na PAC CHARITIES można przesyłać na adres wszystkich Wydziałów Stanowych Kongresu Polonii Amerykańskiej lub na główne biuro: 1200 N. Ashland Avenue, Chicago, IL 60622.

TYLKO W TYM ROKU 2 MILIONY DOLARÓW WYŚLANO DO POLSKI

Prezes Fundacji Charytatywnej Kongresu Polonii Amerykańskiej Alojzy A. Mazewski poinformował, że w miesiącach styczeń i luty tego roku Fundacja wysłała do Polski dary wartości ponad 2 milionów dolarów.

W 12 kontenerach zawarte były następujące dary – lekarstwa, drobny sprzęt medyczny ofiarowany przez *Colonial Hospital Supply Co.*, (wartość ponad 186 tys. dol.), *World Medical Relief* (wartość 447 tys. dol.), *Organizacja International Aid ze Spring Lake, Michigan* (wartość 198 tys. dol.). Wyślanych zostało również 6 600 ksiątek medycznych ofiarowanych przez *Brothers Bro-*

ther Foundation z Pittsburga. Dużą partię środków opatrunkowych, igieł, zestawów do kroplówek i lekarstw Fundacja otrzymała od *Sahatorian Mission z Wisconsin* oraz od siostry Marii Teresy z *Holy Spirit Mission* z Techny, Illinois.

Szpital Edgewater ofiarował dla szpitala klinicznego Akademii Medycznej w Gdańsku aparaty Ultrasound.

W pozostałych kontenerach wysłane zostały takie dary jak obuwie i odzież, ofiarowane przez *Wydział Stanowy KPA Eastern Massachusetts*, którego prezesem jest ks. Ferdynand Slejzer; 3 200 sztuk bielizny sportowej oraz 64 104 szt. bielizny osobistej i 110 000 funtów przecieru pomidorowego dla sierocińców i rodzin wielodzietnych.

Jedynym dysponentem wszystkich wysłanych przez Fundację Charytatywną KPA darów jest Komisja Charytatywna Episkopatu Polski.

Z OŚWIADCZENIA KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Bieżące wydarzenia w Polsce – wznowione ataki na Kościół, areszty przywódców „Solidarności” i ich oskarżenia o współpracę z *Central Intelligence Agency* – wskazują na wzmoczenie przez władze polityki represji, której celem jest złamanie ruchu oporu narodu polskiego przeciwko komunistycznemu zniewoleniu.

Zaprzeczają one twierdzeniom jakoby zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki było inspirowane przez reakcyjne środowiska partyjne celem skompromitowania rzekomo umiarkowanej polityki gen. Jaruzelskiego i przeciwdziałania jego wysiłkom doprowadzenia do porozumienia z Kościołem. (...)

Wzywamy Prezydenta Stanów Zjednoczonych, rząd, oraz Kongres Stanów Zjednoczonych do potępienia wzmoczonej polityki represji, do wyrażenia dalszego politycznego, moralnego i finansowego poparcia walki o prawa ludzkie i demokratyczne wolności, prowadzonej przez naród polski z NSZZ „Solidarność” na czele, oraz do stałego badania sytuacji w Polsce warunkującej dalsze zniesienie sankcji. Wzywamy wszystkich Amerykanów o udzielenie poparcia poważnej walki narodu polskiego.

22 lutego 1985

POLSKA SATYRA W ISERLOHN

Od dwóch tygodni, w galerii sztuki, prowadzonej przez Annę i Romana Nęcich w Iserlohn (Nadrenia – Westfalia), trwa wystawa satyry polskiej. Otwarta 1 marca br. jako ekspozycja „Szpilek”, obchodzących w tym roku prawem kaduka 50-lecie, przeszła już dużą przemianę. Po tym, gdy na inauguracji nie było nikogo ze „Szpilek”, gdy Andrzej Krauze odmówił w tej imprezie udziału i gdy odcięli się od niej również Andrzej Mleczko i Edward Lutczyn, od lat już nie współpracujący ze „Szpilekami” i gdy ci ostatni zjechali ostatnio do Iserlohn, zniknęły ze ścian rysunki sygnowane jako prace „Szpilek”, a wystawa przekształciła się w autorską ekspozycję, wydającego w PRL znakomite *Polit-Porno* Andrzeja Mleczki i również interesującego rysownika Edwarda Lutczyna.

Wystawa satyry polskiej, bo tak się teraz ona nazywa, potrwa jeszcze do końca kwietnia br. W każdym razie obok rysunków w zasadzie mdłych – tych pochodzących z wystawy „Szpilek” i zapewne dobrze przefiltrowanych

- są również satyry interesujące. Ponadto ekspozycję tę warto zobaczyć, choćby tylko dla Mleczki i Lutczyna, a jak szczęście dopisze, może dostanie się jeszcze od galerzystów jednorazowy numer „Szpilek”, wydany jako parodia tych PRL-owskich na zachodzie i rozdawany oficjalnie podczas inauguracji imprezy 1 marca br.

ROZMOWY ZWIĄZKOWCÓW NIEMIECKICH Z „SOLIDARNOŚCIOWCAMI”

Przebywający na emigracji w Niemczech Zachodnich były przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” we Włocławku, były członek Komisji Krajowej zabronionej przez władze „Solidarności”, Marian Nowicki, spotkał się w towarzystwie działaczy „Solidarności” z niemieckimi związkowcami, należącymi do związku zawodowego nauczycieli i pracowników nauki (Gewerkschaft Erziehung und Wissenschaft). Spotkanie odbyło się 9 marca br., natomiast tematem były potrzeby ruchu związkowego w Polsce oraz formy i możliwości popierania „Solidarności” w Polsce w najbliższym czasie i długoplanowo.

Ostatnie wydarzenia w Polsce, ponowne aresztowania m. in. Adama Michnika, Bogdana Lisa i Władysława Frasyniuka, przesłuchania Lecha Wałęsy i siedmiu innych czołowych działaczy oraz drastyczne podwyżki cen przeprowadzone wbrew woli społeczeństwa zrobiły duże wrażenie na niemieckich związkowcach, którzy chcą aktywniej pomagać polskim działaczom „Solidarności”. W najbliższym czasie planuje się szereg akcji, prowadzonych wspólnie z grupami „Solidarności” w Niemczech Zachodnich.

- Dzisiejszą dyskusję - powiedzieli na zakończenie spotkania m. in. Roswitha Gehl i Benno Hammerschmidt - będziemy kontynuować w naszych związkach. Silniej będziemy podnosić te sprawy w życiu publicznym. Konkretniej niż dotychczas formułować będziemy żądania. Nie pozwolimy, by sprawa polska poszła w zapomnienie.

(ad)

GŁODÓWKI PROTESTACYJNE '85

Z Kraju dochodzą wiadomości o szerzącej się kampanii aresztowań. Poza Gwiżdżą, Lisem, Michnikiem i Frasyniukiem aresztowani zostali przywódcy KPN z Leszkiem Moczulskim na czele. Ale nie tylko znani wszystkim przywódcy demokratycznej opozycji w Polsce są prześladowani. Z różnych stron Kraju przychodzą wiadomości o licznych aresztowaniach szeregowych działaczy opozycji. Kampania aresztowań zaczęła przyjmować epidemiczne rozmiary.

Drodzy Przyjaciele.

Wzywamy organizacje i ugrupowania prosolidarnościowe do podjęcia wspólnej akcji protestacyjnej na całym świecie. Poczynając od poniedziałku 6-go maja, godz. 19.00 (Greenwich Mean Time) rozpoczynamy 7-dniowy protest głodowy przed ambasadą PRL w Londynie. Wzywamy wszystkich do zorganizowania podobnych akcji w tym samym czasie! Specjalnie prosimy o skoordynowaną akcję ponieważ z doświadczeń zeszłorocznej udanej kampanii wiemy, że poczynania o charakterze międzynarodowym znajdują znacznie większy odzew w środkach masowego przekazu.

Prosimy o poinformowanie nas jakie akcje będą przez Was podjęte i informowanie nas jak się rozwijają. Można telefonować do nas o każdej porze na numer Londyn 540 5722 i zostawiać wiadomości na magnetofonie. Prosimy o każdorazowe podawanie wyraźnie nazwiska i miejscowości oraz własnego numeru telefonu. Prosimy o informowanie nas jakie poparcie Wasza akcja zyskuje: nazwiska i stanowiska popierających osobistości, związków, instytucji, nazwy programów telewizyjnych i radiowych, które wykazują zainteresowanie, tytuły gazet, które umieszczają artykuły (podając daty w obu przypadkach).

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Tadeusz Jarski

Przewodniczący SWS
Solidarity with Solidarność
Londyn, 20 marca 1985

TYDZIEŃ POLSKIEJ KSIĄŻKI W HAMBURGU

Odpowiadając na zapotrzebowanie polskiego środowiska emigracyjnego oraz korzystając z uprzejmości właścicieli słynnego hamurskiego antykwariatu REINHOLD PABEL w dniach 4-11 maja zorganizowany zostanie TYDZIEŃ KSIĄŻKI POLSKIEJ. Zaprezentowane zostaną pozycje najstojniejszych wydawnictw emigracyjnych. Wydawnictwa z Polski, to przede wszystkim książki dla dzieci oraz słowniki. Publicyści Andrzej Marzecki oraz ks. Jan Śliwański podpisują będą swoje książki. Zbigniew Grala-Kasztan - aktor i kabarecista przedstawi wraz z pianistą Jerzym Lamowskim krótki program słowno-muzyczny.

Organizatorzy zapraszają na Tydzień Polskiej Książki w Hamburgu w dniach 4-11 maja w firmie Reinhold Pabel Antiquariat, Englische Panke 6 koło kościoła St. Michael.

Od powodzenia imprezy zależeć będzie, czy przekształci się ona w stale prowadzony dział literatury polskiej.

List z Paryża

Jak Franzuza w Polsce przyjmowano

Swego czasu, jeszcze w Polsce, udało mi się odnaleźć *Głos Szczeciński* – jedyną gazetę, w której napisano cokolwiek na temat śmierci syna i synowej Jurczyka. Relacja ta zrobiła na mnie dziwaczne wrażenie. Była szalenie nieudolna, do tego stopnia, że nie mógł jej napisać chyba żaden, nawet najgorszy dziennikarz. Nielogiczność narracji, potknięcia i błędy językowe nasunęły mi myśl, że tekst ten został spreparowany przez milicję i wydrukowany pod warunkiem, że ukaże się w niezmiennionej formie. Z relacji tej wynikało, że dwojka ludzi, ot tak sobie, wyskoczyła przez okno, bez jakichś specjalnych powodów. Już wtedy podejrzewaliśmy w Polsce, że Jurczykiem ktoś „pomógł” przenieść się na tamten świat. Po okrutnej śmierci księdza Popiełuszki, Grzegorza Przemyska, serii porwań w okolicach Torunia i nie tylko, podejrzania te jeszcze bardziej się umocniły.

W czasie zeznań Kapitan Piotrowski stwierdził zobrajając, że nigdy wcześniej nie uderzył człowieka. Trzeba jednak dużej naiwności, aby sądzić, że morderstwo ks. Popiełuszki było dziełem amatorów. Wręcz przeciwnie – zrobili to zawodowi mordercy, fachowcy od zabijania i torturowania. Jakże fachowo zostało pomyślane założenie petli na szyję księdza w ten sposób, żeby zacikała się przy każdym ruchu. Szkoda, że prokurator w procesie, o którego bezstronności rozpisyje się dotąd polska prasa, nie zadał pytania, gdzie mordercy nauczyli się takich metod zabijania.

Niedawno przed jednym z dużych centrów handlowych na przedmieściach Paryża ustawiono kolorowe zdjęcie – wstrząsający dokument tortur w Iranie. Była to fotografia człowieka, na którego stopach gaszono papierosy. Kilku uciekinierów z Iranu zbierało podpisy pod listem protestacyjnym. Francuzi przyzwyczajeni do różnych protestów i nagabywania na ulicy, przechodzili obojętnie. Dla nich i poniekąd dla mnie – człowieka z Europy – było to coś, co może się wydarzyć tylko gdzieś na okrutnym Wschodzie. Ale okazuje się, że Francuz wcale nie musi wyjeżdżać do Iranu, aby przekonać się, jak wyglądają tego rodzaju tortury.

41-letni francuski księgarz i wydawca, Frederic Castaing udał się w podróż nie tak daleko, bo tylko do Polski. Na lotnisku w Krakowie zatrzymała go milicja i pod pretekstem posiadania dokumentów „Solidarności” osadziła na dwa dni w krakowskim areszcie. Gdy opuścił areszt, dosłownie przed drzwiami komisariatu wprowadziło go trzech „nieznanych sprawców” w czarnym fiacie. Znęcali się nad nim około godziny, gasząc na jego rękach i brzuchu papierosy. Już we Francji, paryski lekarz naliczył na jego ciele 30 oparzeń drugiego i trzeciego stopnia. Jak podaje *Le Figaro* z dn. 18.03.br. w dzień porwania, wieczorem, francuski konsul generalny w Krakowie otrzymał telefon z pogotowia ratunkowego, że

znajduje się tam Francuz w oślapanym stanie. Konsul odwiedził Castainga w szpitalu i stwierdził, że jego rodak przeżył ogromny szok. Tego samego dnia telewizja polska podała wiadomość o wyrzuceniu Castainga z Polski. *Le Figaro* komentuje, że po porwaniach w okolicy Torunia jest to pierwszy przypadek uprowadzenia i torturowania cudzoziemca.

Jestem bardzo ciekawa, jak ów przypadek zostanie skomentowany na konferencji prasowej przez Urbana, bo pytania na ten temat z pewnością zostaną postawione przez zachodnich dziennikarzy. Wygląda na to, że w Polsce nie tylko ograniczy się naukę języka francuskiego, jak to niedawno zapowiedział rzecznik rządu, ale goście z Francji będą przyjmowani w szczególnie sposób – według wschodnich obyczajów.

Ewa Darmas

List z Londynu

Wizyta Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa W Wielkiej Brytanii

21 lutego 1985 r. do Wielkiej Brytanii przybył na zaproszenie kard. Basila Hume'a i kard. Gordona Graya Prymas Polski Kardynał Józef Glemp.

Jako że była to pierwsza wizyta ks. Prymasa na Wyspach Brytyjskich w oczekiwaniu na Jego przybycie i na koncelebrowaną mszę św. w katedrze Westminsterkiej zgromadziły się tłumy Polaków, z prezydentem RP i członkami rządu na czele. Tymczasem z powodu mgły panującej na warszawskim lotnisku przyłot opóźnił się o przeszło 4 godziny i plan musiał ulec zmianie. Uroczysta msza św. w katedrze Westminsterkiej odbyła się bez obecności Prymasa, a po powitaniu na lotnisku Heathrow Kardynał Glemp odleciał prosto do stolicy Szkocji, Edynburga, gdzie w miejscowej katedrze czekała na Niego licznie zgromadzona społeczność polska.

W czasie drugiego dnia pobytu ks. Prymas nawiedził St. Annes Oratory, spotkał się z duszpasterzami polskimi, po czym udał się do Glasgow, gdzie wziął udział w spotkaniu z zamieszkałymi tam Polakami. W swoim przemówieniu do rodaków przedstawił w zarysie historię Kościoła w powojennej Polsce. Mówił następnie o swoim wielkim poprzedniku, Prymasie Tysiąclecia, ks. Kardynale Stefanie Wyszyńskim oraz o trudnościach jakie napotyka Kościół w kraju, podkreślając jednocześnie jego nieustanną siłę i stały wzrost powołań kapłańskich. Poruszył bolesną sprawę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki ks. Prymas stwierdził:

... śmierć ta dotknęła i zabolęła wszystkich, którzy czuli się prawdziwymi Polakami. Nie było w Polsce czo-

wieka, który by się nie zjednoczył w tej wspólnocie żałoby. Nie dość było jednak tego. Trzeba było jeszcze procesu, który trwał długo i w czasie, którego stało się coś, czego dotychczas nie było. Ci, którzy mieli prawo czynić zło i którym to zawsze dotąd uchodziło, naraz stanęli teraz przed sądem. I w pewnym momencie tego procesu coś się zmieniło: aby zrekompensować poniżenie i upokorzenie tych, którzy byli wszechwładni i którym zdawało się, że im wszystko wolno – rozpoczęły się ataki na Kościół. Ileż wysunięto oskarżeń i pod adresem samego kapłana, tragicznej ofiary, jak i pod adresem Kościoła. To wszystko jest jednak do przetrzymania, bo prawda zawsze zwycięży. Nie musimy się obawiać fałszywych oskarżeń, bo prawda zawsze wyjdzie na jaw, a cierpienie przynosi zwycięstwo.

W uroczystej mszy św. (Glasgow) wzięto udział ok. 2 000 Polaków i Szkotów oraz dwa chóry: polski i szkocki.

O godz. 21.00 rozpoczęła się trzecia część wizyty ks. Prymas w Glasgow, a mianowicie przyjęcie w Domu Polskim im. gen. Sikorskiego. Uczestniczyło w nim również wielu szkockich katolików, biorących czynny udział w pracy organizacji niosących pomoc Polsce Zaproszonych było też wielu dostojnych gości, m.in. Lord Provost Glasgow – Robert Gray.

W sobotę 23 lutego w Manchesterze w uroczystym przyjęciu, które odbyło się w Domu Komatanta udział wzięto ok. 200 osób, w tym kilku burmistrzów, radnych i posłów do parlamentu.

W niedzielę ks. Prymas odwiedził aż trzy miejscowości: Bradford, Huddersfield i Leeds. W poniedziałek gościł w Newark i Leicester, a we wtorek Coventry i Birmingham. Ogromne wrażenie zrobiła na ks. Prymasie anglikańska katedra w Coventry, niemal zupełnie zniszczona w czasie drugiej wojny światowej. W dobudowanej do niej nowoczesnej części, na spotkaniu z Anglikami, ks. Prymas przyrównał Coventry do Warszawy, mówiąc o tych miastach jako o symbolach tego, do czego doprowadzić może ludzka nienawiść. Po spotkaniu z Polakami Wielebny Gość udał się do Birmingham, gdzie oczekiwano na Niego co najmniej 2 tys. wiernych. Odwiedził Ośrodek Polski, a następnie odprawił mszę św. w specjalnie udekorowanej sztandarami i chorągwiemi SPK, ZHP KSMP oraz innych organizacji katedrze katolickiej. Wieczorem ks. Prymas udał się do Londynu, aby na drugi dzień wziąć udział w głównych uroczystościach ekumenicznych w Katedrze Westminsterkiej.

O godz. 19.00 Świątynia wypełniona była do ostatniego miejsca. W pierwszym rzędzie zajęli miejsca: prezydent RP – Edward Raczyński, premier – Kazimierz Sabbat oraz członkowie rządu emigracyjnego. Po odśpiewaniu hymnu wkroczył do katedry pochód procesyjny, w którym brało udział 40 arcybiskupów i biskupów. Oprócz Kardynała Glempa i prezydenta Rady Konferencji Biskupów Europejskich – kard. Hume, udział wzięli m.in. kard. Koenig z Wiednia i kard. Lustiger z Paryża.

W swoim nagrodzonym burzą okłasków przemówieniu ks. Prymas nawiązał do ofiary, jaką poniósł naród polski walczący na wszystkich frontach Europy. Tysiące polskich żołnierzy, którzy po podpisaniu umów w Jałcie nie mogli wrócić do kraju są tego dowodem. Na zakończenie swej wypowiedzi ks. Prymas powiedział: *Dlatego też naród nasz zasługuje nie tyle na jałmużnę, ile na równe traktowanie także w dziedzinie ekonomicznej. Polacy w kraju, nad Wisłą, ci mieszkający w gościnnej Anglii i ci w wielu innych krajach, razem z emigrantami innych narodów słowiańskich i innych ludów rozproszonych po świecie, modlą się o pokój dla świata i Europy, o pokój oparty na sprawiedliwości, prawdzie i miłości.*

W czwartek, 28 lutego, ks. Prymas spotkał się z arcybiskupem Canterbury R. Runcie i z przewodniczącymi kościołów innych wyznań. Wieczorem Kard. Glemp spotkał się z Polakami na mszy św., a następnie w klubie „Orzeł Biały”.

Piątek ks. Prymas spędził w Walii odwiedzając wspólnoty polskie w Cardiff i Swindon, a w sobotę spotkał się z delegacjami organizacji polskich oraz organizacji niosących pomoc Polsce. Ks. Prymas rozmawiał między innymi z prezydentem RP, Raczyńskim i wyznał później, że zauroczony był mądrością i wiarą tego człowieka. Prymas zwiedził najważniejsze sale i biura Instytutu Sikorskiego oraz Polskiego Ośrodka Kulturalnego, bibliotekę, salę teatralną i Instytut Józefa Piłsudskiego. Po południu ks. Prymas udał się na spotkanie z księżmi i Bracmi Mariannymi oraz odprawił msze św. w różnych dzielnicach Londynu.

W niedzielę rano odbyło się nieoficjalne spotkanie z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych, sir Geoffrey Howe. Tematem rozmów była powstająca pod patronatem Episkopatu, fundacja rolnicza. Jej utworzenie napotyka – jak wiadomo – na szereg trudności już to ze strony rządu PRL, już to ze względu na niechęć szeregu rządów zachodnich. Spotkanie z młodzieżą polską w Kościele na Balham (dzielnica Londynu) zaliczyć można do najciekawszych punktów pobytu ks. Prymasa w Wielkiej Brytani.

Mirosław Jasiński

List z N. Y.

Amerykańscy zwoleńnicy gen. Jaruzelskiego

Neal Ascherson, wieloletni korespondent gazet brytyjskich w Europie Wschodniej i autor książki o „Solidarności” pt. „The Polish August. The Self Limiting Revolution” (The Viking Press, New York 1982, str. 320) tak opisał reakcję rządu angielskiego na powstanie i rozwój „Solidarności”: *Angielska dyplomacja pod koniec 1980 r. głosiła: są trzy scenariusze. Pierwszy – Polska opanowuje chaos i nie ma inwazji. Drugi – Polska popada w anarchię, lecz nie ma inwazji. Trzeci – Polska rozpada się i następuje inwazja. Pierwszy scenariusz jest oczywiście najlepszy. Lecz drugi: chaos bez inwazji jest najgorszy z punktu widzenia Rządu Jej Królewskiej Mości... (str. 212)*

Polityka sankcji prezydenta Reagana będąca przeciw najbardziejemu przejawom woli przewyciężenia jałtańskiego podporządkowania Polski dominacji ZSRR, spotkała się z najbardziej zdecydowanym sprzeciwem właśnie w Anglii. Świadczą o tym najlepiej liczne kontakty dyplomatyczne między Londynem a Warszawą, które mają określone reperkusje także w środowisku brytyjskiej Polonii. Rozmowa generałowej Sosnkowskiej ze znanym fałszerzem najnowszej historii Polski prof. W. T. Kowalskim, za którą otrzymała nagrodę „Złoty Ekran” od polskiej

TV, czy likwidacja „Orta Białego”, pisma uchodzącego za organ tzw. nieugiętych – to najbardziej rzucające się w oczy skutki politycznej współpracy Londynu z Warszawą, której jeszcze wyższą rangę ma nadać wizyta ministra spraw zagranicznych G. Howe'a w Warszawie w kwietniu br.

Ten trend polityczny, którego najważniejszym celem jest wzmocnienie prestiżu politycznego gen. Jaruzelskiego i całkowite zagłuszenie represjonowanej i poddawanej rozmaitym prowokacjom „Solidarności”, ma również określone grono zwolenników w Stanach Zjednoczonych. Sposób myślenia tych ludzi przedstawił szerzej opinii publicznej Richard Spielman, pracownik *Center for Russian and East European Studies* w Yale University, który podczas swej naukowej wizyty w Polsce uczestniczył w zjeździe „Solidarności” jesienią 1981 r. Poglądy swe R. Spielman opublikował na łamach ściśle specjalistycznego pisma „Foreign Affairs” (Nr 49, str. 20-36) w artykule pt. „Crisis in Poland”, który nieco później w przedrukowany został w encyklopedycznym wydawnictwie „The Reference Shelf”.

Starając się pozyskać amerykańską opinię publiczną dla zamierzeń gen. Jaruzelskiego, autor świadomie ignoruje fakt, że gen. Jaruzelski był szefem Wydziału Politycznego WP, a więc najbardziej doktrynalnie usposobionym oficerem w powojennym wojsku polskim, wzorującym się pod tym względem na osobowości marszałka Rokossowskiego. Dopiero po takim zabiegu może przedstawiać Jaruzelskiego raczej jako typowego generała, niż jako typowego komunistę. Ba, jako typowy generał, Jaruzelski nawet pogardza partyjnymi aparatczykami. Stara się on stworzyć ład oparty na swej armii, ład nadzorowany przez lojalną, ponadpartijną elitę, której instrumentem rządzenia jest quasi – legalne państwo.

R. Spielman wierzy, że generał Jaruzelski i jego cywilni doradcy chcą zastosować w Polsce model Kadarowskich Węgier. Chcą oni reform, a zwłaszcza wolnorynkowej gospodarki, która ograniczy władzę centralnych planistów i lokalnych aparatczyków. Przede wszystkim jednak chcą oni ograniczyć ingerencję aparatu partyjnego w wielu dziedzinach życia społecznego, ekonomicznego, politycznego i kulturalnego. Jednym słowem chcą oni komunizmu typu *laissez-faire*.

W opinii autora Stany Zjednoczone nie chcą przyjąć do wiadomości, że model węgierski jest najlepszym rozwiązaniem w Polsce posolidarnościowej. To sprawia, że polityka amerykańska zbytnio utożsamia się z „Solidarnością”, zwłaszcza z jej antysowieckim trendem. Zdaniem autora właśnie to antysowieckie ukierunkowanie „Solidarności” skazuje ją na klęskę i zapomnienie. Stany Zjednoczone muszą zaprzestać wyrażania polskiego kryzysu w wyłącznie antysowieckich terminach. Stany Zjednoczone muszą zapomnieć, że demokratyczne siły jakie reprezentowane są w „Solidarności” ulegają znacznemu osłabieniu, jeśli Ameryka dostrzeże w nich przede wszystkim czynnik destabilizujący sowieckie imperium.

Mając to wszystko na uwadze Zachód winien rozmyślać bezpośrednio z Jaruzelskim. Nie chce on być izolowany i w coraz większym zakresie gotów jest na polityczne ustępstwa w zamian za pomoc i dyplomatyczną rehabilitację w Europie Zachodniej.

Integracja gospodarki polskiej z gospodarką sowiecką szkodzi „Solidarności”. W tej sytuacji oficjalne poparcie rządu USA dla takich prywatnych przedsięwzięć jak plan Rockefellerowskiej Fundacji zmierzających do odbudowy prywatnego sektora polskiego rolnictwa, byłoby najlepszym sposobem zasygnalizowania woli zmiany politycznego kierunku.

I wreszcie, jak podkreśla autor, Zachód musi wspierać tendencję polityki odprężenia w krajach Europy

Wschodniej. Polityka odprężenia nie może wywoływać rewolucji w obrębie komunistycznego bloku, może jednak przygotować siły działające na rzecz rewolucyjnych zmian. I tu jest miejsce, by przypomnieć autorowi jego własne wstępne uwagi o reżymie Gierka, z których nie wyciągnął jednak żadnych wniosków. Właśnie polityka odprężenia w połączeniu z polityką wielkich kredytów zachęcała, a potem zmuszała rząd Gierka do tolerowania sił, które autor określa jako „działające na rzecz rewolucyjnych zmian”. Powstawały kolejno KOR, KPN, rozwijała się gwałtownie akcja wydawnicza. Właśnie te i inne działania przygotowujące rewolucyjne siły doprowadziły do sierpniowego wybuchu i powstania „Solidarności”. I właśnie nie kto inny, ale gen. Jaruzelski, który rzekomo nonszalancko traktuje komunizm, rozbił nie resztki partii, ale „Solidarności”, która chciała kontynuować zalecane przez autora zmiany. R. Spielman chciałby powtórzyć cały ten proces od nowa...

(RP)

List ze Sztokholmu

Szwecja jest fantastyczna

Zeszłoroczna jesień w Szwecji obfitowała nie tylko w deszcze ale i w różnego rodzaju imprezy kulturalno-oświatowe.

I tak we wrześniu na zaproszenie Kongresu Polaków w Szwecji przyjechał z serią odczytów prof. Jerzy Lerski, autor doskonałych wspomnień z okresu II wojny światowej pt. „Emisariusz Jur”. Profesor, jak wiadomo, jest jednym z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie stosunków polsko-amerykańskich, jak też stosunków polsko-żydowskich. Ponieważ jest też doskonałym gawędziarzem, wykładę jego cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Standardowa trasa, jaką na ogół robią goście zapraszani przez Kongres, obejmuje największe skupiska Polaków w Szwecji, którymi są: Sztokholm, Goeteborg, Malmö, Vaesteras, Uppsala, Norrkoeping i Joenkoeping. Przy okazji pobytu w Szwecji organizatorzy starają się, by trasa ta rozszerzyła się też na Kopenhagę i Oslo, co jak do tej pory udawało się bez przeszkód. Śladem prof. Lerskiego podążył w listopadzie – również zaproszony przez Kongres – premier Polskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie Kazimierz Sabbat z odczytami na temat działalności polskich organizacji niepodległościowych na emigracji. W listopadzie, także z inicjatywy Kongresu, odbyła się impreza kulturalna p.n. „Polen Gala” na której – podobnie jak rok wcześniej – zaprezentowano przekrój kultury polskiej i szwedzkiej.

Ale nie tylko Kongres dba o strawę duchową Polaków w Szwecji. Na początku grudnia przedstawił „Kultur” p. N. Żaba zorganizował w Sztokholmie spotkanie z Dominikiem Morawskim – korespondentem BBC i „Kultury” przy Watykanie – na temat polityki wschodniej stolicy apostolskiej.

Polskie Towarzystwo Kulturalne, to chyba najnowszą niezależną organizacją, której ambicją jest popularyzowanie kultury polskiej w Szwecji. Jak do tej pory jedynym, choć nie bagatelnym i z pewnością nie ostatnim osiągnięciem Towarzystwa, było zorganizowanie występów trójki znanych artystów polskiego kabaretu: Wojtki Młynarskiego, Adrianny Godlewskiej i Jerzego Derfla, kompozytora i pianisty. Adrianna prezentując swój doskonały repertuar, na który składały się piosenki napisane lub tłumaczone przez Młynarskiego, potwierdziła swoją wysoką klasę jako aktorka i piosenkarka. Wojtek natomiast przedstawiwszy przekrój swojego repertuaru udowodnił, że przez cały okres pracy twórczej miał tendencje rozwojową, a nie odwrotnie. Zastanawia jednak, że ostrze jego doskonałej satyry bije na ogół w zło panujące

w Polsce, a nie w jego przyczynę. Z kilkunastu utworów, jakie Młynarski nam zaprezentował, szczególnie utkwiła mi w pamięci „Ballada o szczerze” będąca pośrednią krytyką emigracji, która zamiast ratować „tonący statek”, pierwsza z niego pierzcha.

Myślę, że nie będę wyraziłem jedynie moich odczuć dedykując tą drogą Wojtkowi Młynarskiemu, którego niezwykle cenię i szanuję, poniższą fraszkę.

*Nie trzeba być szczerem by wiać
gdy dno się rozdziera,
zwałszcza gdy to nie statek tonie
a ciężka galera.*

TED

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

(...)Z przyjemnością przeczytałem dwa ostatnie numery „Poglądu”. Stwierdzam, że są ciekawe. Byłbym niezmiernie rad, gdyby w tym czasopiśmie mogło się ukazywać nieco więcej przedruków z „solidarnościowej” prasy podziemnej.

Zyczę wiele sukcesów oraz większej liczby czytelników tego ciekawego pisma.

Łączę wyrazy szacunku

Marian Faryniarz
(Nowy Jork)

Do Redakcji „Poglądu”,

W numerze 4/77 „Poglądu” pisze w znakomitych „Prywatnych Rozmyśleniach” Pan Maciej Rybiński m. in. o Władysławie Machejku, imputując mu stanowisko szefa UB w Nowym Targu. Otóż mylił się Pan Rybiński w tej materii, bowiem Machek nigdy nie był w szeregach Urzędu Bezpieczeństwa. W Nowym Targu w latach powojennych był on sekretarzem komitetu powiatowego PPR. Natomiast szefem Państwowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w tym mieście był sam przestawnych „Ogień”, który szybko zorientowawszy się, „co w trawie piszczy”, wybrał partyzancką drogę i podstępnie zwabiony przez agenta Ostaszewskiego został zastrzelony w podwórku WUBP w Krakowie. Ostaszewski jest postacią dość popularną w PRL, albowiem jest to nikt inny jak sam „Remiak” – autor „Niebezpiecznych ścieżek”, a także autor cyklu audycji radiowych wymierzonych przeciwko „Solidarności” a nadawanych na antenie „Inter-Radia” z Pragi. Pomocniczką Ostaszewskiego w zwabieniu „Ognia” – ową łączniczką z Londynu – była żyjąca po dzień dzisiejszy w Krakowie Wanda Padykuła.

Wiadzę już trudnościami na jakie napotka Pan M. Rybiński w przeprowadzeniu W. Machekja. Są to trudności zgoła obiektywne, albowiem szalenie trudno będzie Panu M. Rybińskiemu osiągnąć Machekja trzeźwego. Z poważaniem

W. M. Alexander

entuzjastycznego podziwu i respektu dla Redakcji. Sam jestem jednym z redaktorów polonijnego pisma w USA i znam bolączki i problemy prasy emigracyjnej, a już tym bardziej tej nowszej, „solidarnościowej”, która pragnie znaleźć odbiorcę wśród emigracji własnej, a jednocześnie dotrzeć do odbiorcy-emigranta starszej daty, który wielu spraw i problemów Polski współczesnej nie rozumie.

Przesyłam pozdrowienia

Leszek Zieliński
(„Gwiazda Polarna”)
Stevens Point, USA

Szanowny Panie Redaktorze!

We wstępie do artykułu pt.: „Bydgoski marzec”, wstępie umieszczonym w ramce na str. 2 ostatniego numeru i nie opatrzonym adnotacją, że nie pochodzi on od autora, lecz od redakcji, podano niegodną z prawdą wiadomość. W ten sposób owa nieprawda została przypisana autorowi tekstu.

Błąd polega na tym, iż – jak piszecie – „Zapowiedziany na 31 marca strajk [...] odwołany został po podpisaniu przez KKP porozumienia z komisją rządową...”

Otóż w tekście autora wyraźnie jest zaznaczone, że: „nieupoważniona do zawierania rozstrzygającego w kwestii strajku postanowienia delegacja KKP, której przewodniczył Wałęsa”. To po pierwsze. Po drugie można zajrzeć do źródła: Jerzy Holzer, „Solidarność 1980-1981, geneza i historia”, gdzie na stronie 211 czytamy:

„Zespół negocjacyjny 'Solidarności' pozwolił sobie narzucić kuluarową technikę negocjacji. [...] Opracowany tekst oświadczenia uzgodniono dokładnie tylko z przewodniczącymi obu delegacji – Rakowskim i Wałęsą.” Jak więc widać nie ma tu mowy o żadnym porozumieniu podpisanym przez KKP. I dalej: „Wałęsa zapewne ze względów taktycznych wołał podzielić się odpowiedzialnością ze swym zastępcą w prezydium KKP. [...] Było to przekroczenie uprawnień udzielonych Krajowemu Komitetowi Strajkowemu przez KKP, która tę decyzję zastrzegła dla siebie”. Jak więc widać – porozumienie owo podpisał Wałęsa jako przewodniczący Krajowego Komitetu Strajkowego, a nie żadna KKP, jak piszecie.

Zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczeniu stosownego sprostowania w najbliższym numerze.

Łączę serdeczne pozdrowienia

G. Ziętkiewicz

Szanowny Panie Redaktorze!

20.03.85

Szanowny Panie!
Załączam egzemplarz mojej ostatniej książki, którą proszę rozporządzać wg własnego uznania. „Pogląd” wpadł mi w ręce zupełnie przypadkowo i jestem pełen

W związku z lekturą zamieszczonych w kolejnych numerach POGŁĄDU prac konkursowych, nasunęło mi

się trochę refleksji, które pozwalają sobie niniejszym załączyć. Przepraszam oczywiście za sens tych refleksji wyrażony moim osobistym zapamiętaniem i nie mający nic wspólnego z sądem Jury, które prace te oceniano, powodując się na pewno innym niż mój osądem. Jako uchodźca z trzydziestoletnim stażem i mający już spore doświadczenie w obcowaniu z polskimi emigrantami o różnorodnym poziomie inteligencji i wykształcenia, wysunąłem w głowie mojej trochę sprzeczne ze stanowiskiem Jury Konkursowego poglądy. Krótko mówiąc jestem zdania, że niektórych rozkapryszonych Polaków na obczyźnie trzeba pouczyć a nawet chłostać mocnym, drukowanym słowem a nie nagradzać za ich prowokowane bardzo osobliwym rodzajem zniechęcenie do krajów udzielających im pierwszej pomocy. Nasze stare przysłowie głosi, że „Dawanemu koniowi w zęby się nie zagłada”. Przysłowie to, moim zdaniem, ma pełne uzasadnienie w wypadku tych „rozczarowanych” Zachodem Polaków. Wlewu z nich, nie tylko tych z konkursu, przyjeżdża oberwanych, z bolszewickim jeszcze fajnem na obcasie i po otrzymaniu prawa pobytu i pracy natychmiast przemienia się w księżąt żądających wygórowanych korzyści własnych. Nie uważam tej charakterystycznej niektórym Polakom cechy za tzw. polską dumę narodową, tylko za coś zupełnie przeciwnego. Rekord pobit wyróżniony w konkursie pan „Zamiatacz”. Rozczarowany i pokrzywdzony poszedł sprzątać w burdelu czyniąc tym, jego zdaniem, wyrzut społeczeństwu udzielającemu mu schronienia. Coś w rodzaju samobłędowania na pokaz. To brzydkie.

Bardzo zainteresowany Pańską publicystyką, Panie Redaktorze, z której wynika mądra i głęboka znajomość bolszewizmu, pozwalam sobie na ten list z prośbą, by nie traktować go jako krytykę i pakowanie moich trzech grozsy tam gdzie nie są one potrzebne.

* * *

Przeczytałem ostatnią z publikowanych w „Poglądzie” prac konkursowych na temat „Pierwsze dni”. Pan „Zamiatacz” swoją konkursową pracę wyraża w postaci fikcyjnego listu („Pogląd” nr 4/77) pod tytułem „Drogi Jacku”. Skargę do pana Jacka, jako główne swoje niezczęście, pociągające w skutkach emigrację, przedstawia w sposób, jego zdaniem, humorystyczny lecz w rzeczywistości oplakanie smutny. Oto generał swoim niespodziewanym i nocnym atakiem na „Solidarność” uniemożliwia „biednemu” panu „Zamiataczowi” kopulację z niejaką panną Barbarą. Rozpacz sięga tak wysoko, że powoduje emigrację – pewnie z obrazy na generała. Zła passa życiowa nie opuszcza pana „Zamiatacz” także na emigracji. Pocięta jednak swego korespondenta, że niedługo już będzie sprzedawał gumowe penisy, co przyniesie mu większe dochody i umożliwi przystanie paczki z słuchami dla dziecka. Pierwsza i na pewno doraźna pomoc udzielona w kraju, do którego przybył, prawdopodobnie okazała się niewystarczająca. Zapomniano pewnie o ofiarowaniu mu mercedesa i dlatego biedny uchodźca polityczny zmuszony został do przyjęcia czarnej roboty w postaci sprzątania spermy w pornoklubie.

Ten pseudo-list jak i inne wydrukowane, nagrodzone i wyróżnione prace w „Poglądzie”, to przecież woda na młyn reżymowej propagandy. Spotykałem się często z Polkami i Polakami młodej emigracji. Dzieci nabytej „cwanologii” w Polsce „Ludowej” trudniły się „czarną robotą”, kradzieżami w domach towarowych oraz sutenerstwem. Od przedszkola Polak uczy się wyższości cwanactwa w komunistycznym bycie. Uczciwa praca jest dobra dla mięczaków, gdyż w komuniźmie nie przynosi ona nigdy uczciwego zarobku. To zbrodnia zwana degeneracją narodu.

Smutne są te nagrodzone i wyróżnione prace konkursowe, głoszące brak umiejętności przystosowania się do uczciwego życia w nowych – innych niż bolszewickie – warunkach.

Łącząc wyrazy szacunku
Henryk Sirmuntt
(Goeteborg, Szwecja)

Szanowny Panie Redaktorze!

24.03.85

Ostatnia „Kultura” (nr 3/450) informuje: „Dr Ludwik Frendl, przewodniczący Oddziału Rady Narodowej w Niemczech, prowadził poufne rozmowy z dr. Herbertem Hupką, szefem Ziomkostwa Ślązaków. W związku z tym Klub PPS w Radzie Narodowej zamierza na najbliższym zebraniu domagać się jego ustąpienia z przewodnictwa Oddziału Rady. Frendl i Hupka uzgodnili, że nie będzie żadnych komunikatów dla prasy o spotkaniu.”

Jak widać, o tym co robią działacze emigracyjni w Niemczech można łatwiej dowiedzieć się w Paryżu, niż w polskim czasopiśmie wydawanym w Berlinie. Styszałem, że jest Pan również członkiem Rady Narodowej. Czy Pan o tym spotkaniu nie wie? Interesuję mnie szczegóły. W każdym razie dziwi mnie to, że „Pogląd” usiłuje ten fakt przemilczeć? Ze śląskim pozdrowieniem, urodzony we Wrocławiu.

Jerzy Pasierb
(Zuerych, Szwajcaria)

Od wydawcy:

Szczegółów spotkania podać nie mogę, bo nie brałem w nim udziału. Post factum dowiedziałem się o nim od działaczy emigracyjnych w Monachium. Następnie otrzymałem pismo Klubu Radnych PPS z dn. 15 stycznia 1985 r. z wnioskiem o wotum nieufności dla dra Frendla, podpisanym przez P.P. Włodzimierza Sznarbachowskiego, Wojciecha Słomkowskiego, Jadwige Kaczyńską i Jacka Kowalskiego. W piśmie z dn. 22.01.85 popartem wniosek Klubu Radnych PPS odnośnie li tylko konieczności zwołania posiedzenia Oddziału Rady Narodowej RP w Niemczech wraz z proponowanym przez PPS porządkiem obrad. Odpis otrzymał również dr Frendl.

Jako wydawca „Poglądu” nie uważałem za stosowne informowanie opinii publicznej o zaistniałym fakcie, bez uprzednio dogłębnego zapoznania się z meritum sprawy – przede wszystkim ze strony krytykowanego Przewodniczącego Rady. Dr Frendl zapewnił mnie w rozmowach telefonicznych, że wkrótce zostanie zwołane posiedzenie Rady. Wyznaczenie terminu posiedzenia miało nastąpić w porozumieniu z premierem Rządu Polskiego na Uchodźztwie, p. Sabbatem, który w tym posiedzeniu chciał wziąć udział. Ze względu na brak wolnych terminów p. Sabbat nie dał dr. Frendlowi odpowiedzi, kiedy może przybyć do Monachium. Taką informację otrzymałem na początku marca. Termin posiedzenia nie jest do dziś podany do wiadomości. Tyle suchych faktów.

Inną sprawą jest samo funkcjonowanie Rady Narodowej, jako organizacji nadzrodnej, skupiającej wszystkie „niepodległościowe” zrzeszenia emigracji polskiej w RFN. Prezydium Rady (do którego nie należę) nie jest zobowiązane do informowania wszystkich organizacji i jej członków o każdym swoim kroku politycznym. Na pytanie, czy przed spotkaniem z dr. Hupką nie należało jednak przeprowadzić szerszych konsultacji i czy w ogóle

powinno do takiego spotkania dojść, należy dać odpowiedź na posiedzeniu Rady.

Pański list sugeruje jednak, iż być może ja sam szukam „pojednania” z autorem sloganu „40 lat wygnania – Śląsk pozostaje nasz”. Wyczerpującej odpowiedzi udzieliłem w artykule „40 lat totalitaryzmu – Polska w Europie wolnych państw pozostaje nadzieją wszystkich Niemców” („Pogląd”, nr 4/77), za co zostałem odsądzony od czci przez główny organ przesiedleńców „Deutscher Ostdienst”. I to nie po raz pierwszy. Zarzucano mi... prawie komunistyczną agitację, dowolnie tłumacząc na niemiecki użyte przeze mnie określenia. Polemiki z przesiedleńcami być więc nie może. A pojednania? Jeżeliby tylko tego rzeczywiście chcieli – dlaczego by nie? Ale stanowczo nie pod hasłami dr. Hupki.

Edward Klimczak

P.S. Świat się przewrócił do góry nogami. Otóż najnowszy „Deutscher Ostdienst” z dn. 21.03.85 wziął w obronę dr. Frendla podając, że „Kultura” rzekomo z „satisfakcją” (Genugtuung) doniosła o żądaniu Klubu Radnych PPS odnośnie odwołania dr. Frendla. Autor „GF” wyraża żal, że aczkolwiek uzgodniono poufność tych rozmów (między dr. Frendlem i dr. Hupką - przyp. E.K.) liczne organizacje emigracyjne dowiedziały się o nich.

Drodzy Koledzy,

W części III tekstu p. Sztabellewskiego pt. „PZPR w działaniu” zauważyłem kilka błędnie przytoczonych nazwisk. Sygnalizuję Wam to – nie ze złośliwości. Uważam, że takie błędy obniżają wiarygodność reszty dobrego - jak mi się wydaje - tekstu. A więc: sekretarz wydziału prasy KC Jachacz a nie Jadacz, minister sprawiedliwości Domaradzki, a nie Domeradzki w końcu Kwiatkowski jest docentem a nie profesorem.

Serdeczności dla wszystkich
Cezary Stolarczyk
(Kulmbach, RFN)

Od redakcji:

Dział research'u serdecznie dziękuje za zwrócenie uwagi. Serdecznie Autora oraz Czytelników przepraszamy.

Armia amerykańska zabrania

Pani

Małgorzata M. Stensik
„Ostatnie Wiadomości”
Lilienthalstr. 309
6800 Mannheim 31

Berlin, 7. 2. 1985

Szanowna Pani Redaktor!

Ze zdziwieniem przeczytałem w „Ostatnich Wiadomościach” (nr 3 z 23. 1. 85), przedruk artykułu pana Jo-

achima Goerlicha – „Na pierwszym planie pojednanie”, z „Koelnische Rundschau”. Ze zdziwieniem, gdyż ten powierzchniowy artykuł zawiera nieprzyjemne wydziwki. Twierdzenie, że „nowi emigranci w przeciwieństwie do starej emigracji reprezentują warstwę inteligentną” – nie tylko jest bezpodstawne, ale może zostać odczytane jako próba wbiać klina między obie te grupy. Autor pisze: „po 1980 roku dołączyły (do innych czasopism polskich – przyp. E. K.) zachodniobermlińskie czasopisma „Archipelag” i „Pogład”/„Meinung”. To pierwsze poświęca wiele miejsca literaturze niemieckiej, drugie ukazują się sporadycznie jako podsumowanie także w języku niemieckim. Obydwa reprezentują raczej lewicowe spektrum.”

W informacji tej prawdą jest tylko to, że te dwa czasopisma ukazują się w Berlinie Zachodnim i że „Archipelag” prezentuje m. in. autorów niemieckich. Od 17-go stycznia 1982 roku ukazało się 75 wydań „Pogładu”, nie licząc dodatków specjalnych oraz czterech wydań „Meinung” w języku niemieckim. Wydawnictwo nasze opublikowało także osiem pozycji książkowych. Pierwszy numer „Archipelagu” natomiast, ukazał się dopiero w 1983 roku. Twierdzenie zaś, że „Pogład” reprezentuje lewicowe spektrum powstało tylko w nienajlepszej funkcjonującej wyobraźni autora. Bez wątpienia zdaje on sobie sprawę, że przypisanie polskiemu czasopiśmie emigracyjnemu lewicowości, stawia je właściwie poza zakresem zainteresowań tak polskiego, jak i niemieckiego czytelnika. W stosunku do „Pogładu” pan Goerlich zrobił to nie pierwszy raz. Regularnie donosi on o „Pogładzie” na łamach „Deutscher Ostdienst” – biuletynu będącego organem Niemieckiego Związku Przesiedleńców.

W 1984 roku oskarżył on „Pogład” i mnie na łamach „Tygodnika Polskiego” wydawanego w Londynie, że zmobilizowałem „wszystkie siły lewicowe przeciwko berlińskiemu senatorowi d/s wewnętrznych – H. Lummerowi”.

Z „Deutscher Ostdienst” dowiedziałem się później, że organizowałem „nielegalne i bezprawne demonstracje” przed ratuszem Berlina Zachodniego, przeciwko panu Lummerowi w obronę Polaków, którzy w piśmie tym określani są jako „uciekierzy ekonomiczni”.

Pozostaje mi tylko wyrazić zdziwienie, że niektóre polskie czasopisma emigracyjne drukują te, zawierające rzeczowe błędy, informacje pana Goerlicha, tym bardziej, że łatwo można je przecież sprawdzić, czy też wyrobić sobie własny stosunek do proponowanych przez pana Goerlicha ocen.

Tempora mutantur – chce się krzyknąć, kiedy widzi się wściekle ataki pana Goerlicha na rzekomych lewicowców. Czy J. Goerlich mści się za to, że odrzucono kiedyś jego wniosek o przyjęcie do PZPR w Polsce?

Czy również dlatego zarzuca on KOR-owi na łamach „DOD” – marksizm? Wydaje mi się, że polskie czasopisma emigracyjne powinny być stać wreszcie na oddzielenie ziarna od plew. Paryska „Kultura” już to uczyniła.

Łączę wyrazy szacunku

Edward Klimczak – wydawca „Pogładu”

P. S.

Wiem, że pan Goerlich lubi się procesować w obrobie swego „dobrego” imienia. Czekam z niecierpliwością pozwu do sądu.

Uprzejmie proszę o zamieszczenie powyższego listu w Pani tygodniku.

Redaktor Naczelny
Czasopisma „Pogląd”
Pan Edward Klimczak

Mannheim, 11. 2. 1985 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Za uwagi krytyczne, wyrażone w Pańskim liście z 7. bm. dziękuję. Czy pozwolili Pan, abym Pański list przekazała p. Goerlichowi, bo niestety nie mogę zamieścić treści tego listu w organie Armii Amerykańskiej. Mogłabym się jedynie ograniczyć do wzmianki o tym, iż Redakcja „Poglądu” podważa wypowiedź autora artykułu zamieszczonego w nr-ze 3 „Ostatnich Wiadomości” pt. „Na pierwszym planie pojednanie”, jakoby czasopismo Wasze reprezentowało lewicowe spektrum.

Na temat oskarżeń „Poglądu” i Pańskiej Osoby przez p. Goerlicha i na temat jego przeszłości, której nie znamy, nie możemy zabierać głosu na łamach naszego tygodnika. Z wyrazami szacunku

red. M. Stensik

„Ostatnie Wiadomości”
Pani M. Stensik

Berlin, 16. 2. 1985 r.

Szanowna Pani Redaktor!

Mój list do Pani z dnia 7. 2. br. miał charakter otwarty i dlatego może go Pani wysłać komukolwiek. Dziwię się, że w organie armii amerykańskiej można pisać różne, nie sprawdzone rzeczy o innym czasopiśmie polskim, a nie wolno publikować sprostowań. Pana Goerlicha nie oskarżam o przeszłość, tylko próbuję zgłębić (zresztą w pytaniu) przyczyny braku rzeczowości w jego artykułach. O faktach, wspomnianych w moim liście pisałem w swoim czasie wydawca tygodnika „Die Zeit” (nr 29, czerwiec 1983 r.), p. hrabina Marion Doenhoff, zarzucając p. Goerlichowi popełnienie szeregu błędów i dezinformowanie czytelnika w artykule pt. „Herr Lipschers Rollen”, opublikowanym na łamach jednego z bońskich dzienników. Redakcji tego dziennika zaproponowałam ona lekturę polskiego czasopisma „Po prostu” z dn. 27. 1. 1957 r., w której Joachim Goerlich ubolewał nad tym, że nie przyjęto go do komunistycznej partii w Polsce. O ile wiem, p. Goerlich nie wytoczył p. hrabinie Doenhoff procesu z tego powodu. Oba artykuły – z „Po prostu” oraz z czasopisma „Die Zeit” – w załączeniu.

Łącząc wyrazy szacunku.

Edward Klimczak

P. S.

O ile Pani Redaktor nie zdecyduje się na wydrukowanie mojego listu, tak jak to pewien boński dziennik zrobił w stosunku do pani hrabiny Doenhoff, udostępnię go ewentualnie czytelnikom na łamach własnego czasopisma – tak samo zresztą jak zmuszona była to zrobić p. hr. Marion Doenhoff.

Od redakcji:

„Ostatnie Wiadomości” zamieścili w jednym z numerów (bodajże w lutym br.) wzmiankę o tym, że „Pogląd” kwestionuje stanowisko p. Goerlicha, jakoby nasze czasopismo reprezentowało lewicowe spektrum. Powyższa korespondencja właściwie ją uzupełnia.

ZDANIEM INNYCH, ZDANIEM INNYCH,

Refleksje po wizycie Prymasa

Była to niewątpliwie jedna z najważniejszych podróży zagranicznych kardynała Glempa. Wybór W. Brytanii, w obecnej sytuacji Kościoła w kraju, nie był przypadkowy. Przybył Prymas po raz pierwszy do kraju angielskiego z różnorodną emigracją, do kraju, który mimo różnych problemów, posiada jeszcze znaczenie na arenie międzynarodowej. Uzyskanie poparcia brytyjskich biskupów i rządu, a także pośrednio władz EWG – dla znajdującego się w letargu funduszu pomocy rolnictwu było jednym z najistotniejszych celów wizyty. Według dostępnych informacji Prymas nie uzyskał oczekiwanych przyrzeczeń, a jedynie wyrazy uznania dla tej inicjatywy. Pobyt w W. Brytanii można uważać jako wstęp do od dawna planowanych podróży do Stanów Zjednoczonych i Kanady, odkładanych z powodów politycznych, m.in. opozycji tamtejszej emigracji. Co najmniej zaskakujące było stwierdzenie na konferencji prasowej, że bieda w PRL spowodowana była w okresie stanu wojennego sankcjami amerykańskimi. Czyżby innych powodów nie było? (...)

Wreszcie – a może przede wszystkim – była to wizyta pasterska u Polaków na emigracji. Oczekiwano Jego wypowiedzi, kazań, spotkań. Miano nadzieje, że zbliży to emigrację do wiary, narodu, polskości. Niestety nie wszystkie te oczekiwania zostały spełnione. Słuchając Prymasa odnosiło się wrażenie, że w kraju życie toczy się normalnie. Owszem, zamordowano ks. Popiełuszkę, ale – jak to powiedział kard. Glemp – proces morderców przyczynił się do poprawy stosunków między państwem a Kościołem. Pytanie dlaczego ks. Jerzy zginął śmiercią męczeńską pozostanie bez odpowiedzi. Kardynał nie wspominał o „Solidarności”, tym wielomilionowym nurcie społecznym, który ciągle fascynuje świat a Polaków napawa dumą. Na bankiecie w POSK-u padły słowa: „nie boję się komunizmu”, w przemówieniu poświęconym głównie zagadnieniom kulturalnym i łączności z krajem. Może Prymas nie orientował się dostatecznie w realiach emigracyjnego środowiska. Pewne jest, że tę orientację utrudniała postawa biskupa Jerzego Dąbrowskiego, który wspólnie z ks. Tworkiem dokładali wszelkich starań aby zachowany został dystans pomiędzy kardynałem a emigracją, aby nie doszło do bezpośrednich bliskich kontaktów i wymiany zdań.

Wizyta kard. Prymasa mimo szybko przemijających momentów euroforii była w pewnym sensie straconą szansą dla zrozumienia emigracji przez Prymasa i Prymasa przez emigrację. Pozostawiła niedosyt, niespełnione nadzieje i oczekiwania. Tym samym była dobrą nauką dla Polaków w W. Brytanii, lekcją z której ludzie w Kraju dawno już wyciągnęli konkretne wnioski. Miejmy nadzieję, że ks. Prymas wyciągnął również pewne wnioski z wizyty brytyjskiej.

A. Trojanowski

Pod pseudonimem ukrywa się obserwator z Polski znawca stosunków między Kościołem a państwem, który był w W. Brytanii podczas wizyty prymasa Glempa, śledził z bliska jej przebieg i pozostawał w kontakcie zarówno z otoczeniem brytyjskiej hierarchii kościelnej jak i polskiej.

(Tydzień Polski, Londyn, nr 11 z 16.03.85)

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub

Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Poglądu”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy „Poglądu”

Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Fern 231/374 673; Paweł Gajowniczek, Lidnebergasen 32b, N-1068 Oslo, Norwegen; Jerzy Janowski, Strassenbergstr. 9, Zim. 429 C, 8000 Muenchen 40, Tel. 089/351 07 33; Lech Jarmuła, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/631 47 82; Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tvreso, Schweden, Tel. 08/742 14 57; Anatol Kobylński, Landesbergerstr. 205, 8000 Muenchen 21, Tel. 089/570 51 47; Andrzej Kowalczyk, 23 rue Pernety, 75014 Paris, Tel. 1/545 92 90, 1/778 03 45 Frankreich; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856 74 15; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond St., Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/350 50 94; Mirosław Marecki, P.O.Box 605A, Holand, MI 49432 Tel. 616/396 62 07, USA; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61; Jacek Werocey, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 85 52; Andrzej Wiśniewski, 713 N. Rochwell // c, Oklahoma City OK 73127, USA; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/319 40 39; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/62 40 38.

ZESPOŁE "4R"
PRZEDSTAWIA:

SOLIDARNOŚĆ

-500 PIERWSZYCH DNI

Wydawnictwo „KURS”

Wydanie II

Copyright by Zespół **4R**

Wszystkie dialogi w tej opowieści są fragmentami autentycznych wypowiedzi

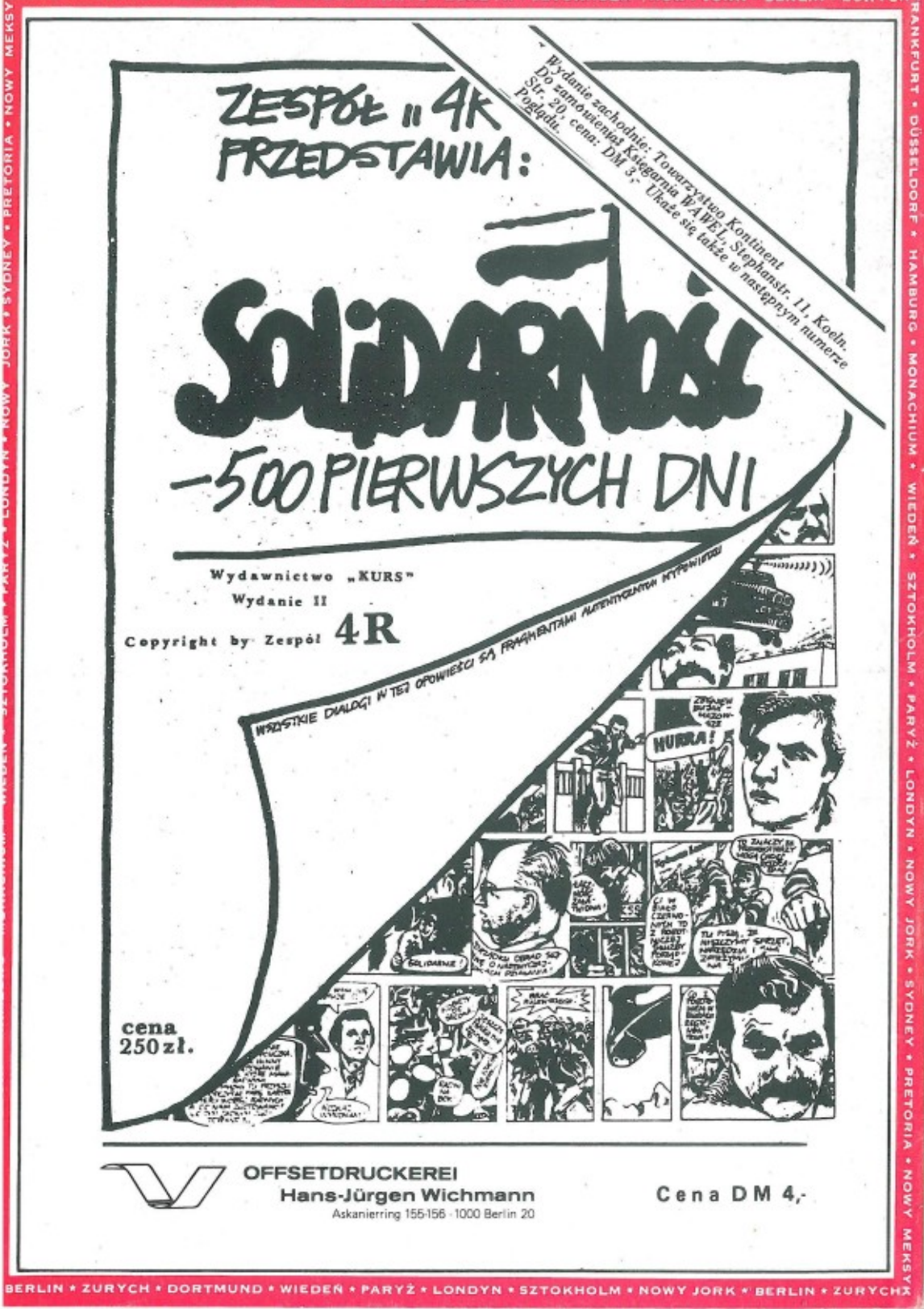
cena
250 zł.

Wydanie zachodnie: Towerzytano Kontinent
Do zamówienia: Księgarnia "AMEL", Stephanstr. 11, Koeln
St. 20, cena: DM 3,- Uchcie się także w następnym numerze
pogodzić.



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-



WIEDEN • STUTTGARD • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXYKO

RANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEXYKO